



# *Lucy Gordon*



*Spotkanie na plaży*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ten widok oszołomił Dariusza, zresztą ku jego zaskoczeniu. Nigdy nie był podatny na piękno natury, w życiu liczyło się dla niego coś innego: rzutkość, operatywność i bezwzględność.

Kierowca dowiózł go z Londynu na wybrzeże, gdzie czekał helikopter. Niewielka wyspa Herringdean znajdowała się osiem kilometrów od brzegu. Skoro już został jej właścicielem, postanowił w drodze na ważne spotkanie rzucić na nią okiem.

To miało sens. Zwłaszcza że wszystko mu się wali.

Rozświetlone słońcem morze i migoczące fale bijące o piasek aż tak bardzo go zachwyciły, że podekscytowany przysunął twarz do szyby.

- Zejdźmy niżej - zarządził, w skupieniu patrząc na przesuwaną się linię brzegową.

Oglądając wyspę z tej wysokości, zamierzał na chłodno, krytycznie ją ocenić.

Jednak porośnięte bujną zielenią klify i złote plaże mogły jedynie urzekać. Urwiste brzegi opadały na jaśniutki piasek, a ogromny dom imponował pięknym architektonicznym kształtem. Niestety, choć niegdyś zachwycał elegancją, obecnie chylił się ku upadkowi. Usytuowany przed nim ogród przechodził w trawnik ciągnący się aż do plaży.

Z tej wysokości w oddali widać było miejskie zabudowania. To zapewne Ellarick, liczące dwadzieścia tysięcy mieszkańców miasteczko, a zarazem główny ośrodek na wyspie.

- Lądujemy tutaj. Na tym trawniku.

- Myślałem, że chce pan przelecieć nad Ellarick - zdziwił się pilot.

Całkiem odeszła mu ochota na oglądanie miasta, zatłoczonych ulic i samochodów. Złota plaża - to go teraz ciągnęło. Dziwne, gdyż był osobą, która nigdy nie działała pod wpływem impulsu. W świecie finansjery takie podejście może mieć dramatyczne konsekwencje, jednak nie mógł się oprzeć. Chciał znaleźć się na piaszczystej plaży.

- Siadamy - powtórzył niecierpliwie.

Gdy helikopter wylądował, Dariusz wyskoczył na ziemię. Jak na kogoś, kto większość czasu spędza w biurze i na różnych spotkaniach oraz naradach, poruszał się z wy-

jątkową gibkością i zręcznością. Pobiegł w kierunku morza. Piasek był lekko wilgotny, lecz jednocześnie gładki i twardy, więc kosztowne buty i ciuchy nie powinny ucierpieć.

Ubierał się bardzo starannie, by zrobić odpowiednie wrażenie i podkreślić status człowieka sukcesu, którego stać na najdroższe marki. Wprawdzie piasek przyłgnie do butów, ale łatwo da się strzepnąć. Doprawdy, niewielka cena za przyjemność znalezienia się na plaży.

Za ten spokój.

Po kłopotach, które na niego spadły, czyż mogło być coś lepszego, niż przymknąć oczy i pławić się w słonecznych promieniach, rozkoszować się ciszą, czuć na policzkach delikatne powiewy wiatru?

Tyle lat strawił na ciągłej walce, kombinowaniu i przebiegłych kalkulacjach. Nawet nie miał pojęcia, że istnieje coś tak doskonałego. Że to wszystko jest na wyciągnięcie ręki.

Na pozór wydawał się za młody na takie myśli. Trzydzieści pięć lat, wysoki, mocny, przystojny, gotowy na podbój świata. Jednak w głębi duszy czuł się inaczej. Już zmierzył się ze światem, niektóre walki wygrał, inne przegrał. I czuł się do cna znużony. Po prostu miał dość.

Może samotnie spędzony na plaży czas pozwoli odzyskać siły konieczne do podjęcia nowych i nieuchronnych wyzwań. Oddychał powoli, delektując się ciszą i spokojem, marząc, by ta chwila trwała i trwała.

I nagle głośny, radosny śmiech zburzył wszechogarniający spokój.

Dariusz otworzył oczy, niechętnie spojrział w stronę, skąd dochodził hałas, i ujrzał młodą kobietę ze sporym psem wychodzącą z wody na brzeg. Pewnie nie miała jeszcze trzydziestki, była szczupła i sądząc po sylwetce, świetnie wysportowana. Z tej odległości szczególną uwagę zwracały długie zgrabne nogi. Ubrana była w jednoczęściowy czarny kostium, brązowe włosy upięła z tyłu.

- Może w czymś pomóc? - zawołała wesoło, wbiegając na piasek.

- Rozglądam się tylko, jestem tu pierwszy raz. Ładnie tu...

- Cudownie, prawda? Jeśli kiedyś trafię do raju, to właśnie tak tam będzie. Choć małe mam na to szanse, bo przed takimi jak ja niebiańskie bramy są zatrzaśnięte.

Wprawdzie nigdy by się nie przyznał, że i jemu wyspa skojarzyła się z rajem, niemniej popatrzył na nieznajomą życzliwszym okiem.

- Czyli jakimi?

- Którzy sprawiają kłopoty. Przynajmniej tak mówią moi znajomi.

Darius wskazał dom na brzegu.

- Czy to posiadłość Morgana Rancinga?

- Owszem, ale jeśli chciałeś się z nim spotkać, to nic z tego. Nikt nie wie, gdzie się podziwia.

- Tak, rozumiem. - Rancing był na drugim końcu świata, ukrywał się przed wierzycielami, w tym i przed Dariusem, który jednak nie widział powodu, by się z tym zdradzać.

Nieznajoma podeszła bliżej i obrzuciła go czujnym spojrzeniem, zaraz jednak złagodniała, jakby odepchnęła od siebie niepokojącą myśl.

- Ciesz się, że go tu nie ma. Wpadłby w szal, gdyby zobaczył, że wylądowałeś na tym trawniku. Nikt nie ma prawa wstępu na teren Rancinga.

- Na plażę też? - Spojrzał na płoty ogradzające piasek z dwóch stron.

- Jasne - odparła ze śmiechem. - Tylko nie bądź kapusiem, nie mów Rancingowi, że przyłapałeś mnie na jego plaży. Wścieka się, że przychodzę tu popływać.

- I jakoś cię to nie powstrzymuje.

- Tu jest tak pięknie, że nie mogę się oprzeć. Na innych plażach jest mnóstwo letników, a tę masz tylko dla siebie. Jesteś sam ze słońcem i niebem. - Uśmiechnęła się, przesadnie szeroko rozkładając ramiona. - Cały świat należy do ciebie! - zadeklamowała, jakby stała na scenie.

Darius zdumiał się, że mają takie same odczucia. Z niekłamaną ciekawością jeszcze raz przyjrzał się nieznajomej. Trochę chłopczyca, jednak niepozbawiona kobiecego wdzięku. No i te piękne oczy, duże i ciemnoniebieskie, pełne życia, jakby zapraszały go do psotnej konspiracji.

- Inaczej bym tego nie ujął.

- Czyli nie wygadasz się, że widziałeś mnie na prywatnej plaży Rancinga?

- Ściślej mówiąc, to jest moja prywatna plaża.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jej uśmiech gwałtownie zgasł.

- Teraz ta wyspa należy do mnie.

- Rancing ci ją sprzedał? - zapytała mocno poruszona.

Nieświadomie wypowiedziała to fatalne słowo. Rancing nie sprzedał mu wyspy, tylko go w nią wrobił. W jednej sekundzie cała życzliwość do nieznajomej wyparowała.

- Powiedziałem, że wyspa należy do mnie - oznajmił chłodno. - I tylko to ma znaczenie. Nazywam się Darius Falcon.

- Chyba kiedyś widziałam twoje zdjęcie w gazecie. Czy to nie ty...?

- Nieważne - przerwał jej szorstko.

Dobrze wiedział, że jego życie, zarówno zawodowe, jak i prywatne, było wdzięcznym tematem dla pismaków.

Nie lubił, gdy mu o tym przypomiano. - Dowiem się, z kim mam przyjemność?

- Harriet Connor. Prowadzę sklep ze starociami w Ellarick.

- W tych stronach chyba nie ma dużego ruchu.

- Przeciwnie, na wyspę przyjeżdża masa turystów. Z pewnością o tym wiesz?

Pytanie zawisło w powietrzu. Nie miał zamiaru opowiadać, w jaki sposób wszedł w posiadanie wyspy, jak podstępnie go wyrolowano. Wzruszył ramionami.

Od wody dobiegło szczekanie. Pies otrzepał się i ruszył w stronę Dariusza.

- Phantom, spokój! - zawołała Harriet, próbując zablokować mu drogę.

- Trzymaj go z daleka! - Jednak było za późno. Pies dobiegł w kilku susach, skoczył na niego przednimi łapami i radośnie przeciągnął językiem po twarzy. - Zabierz go! Jest mokry!

- Phantom, odejdz!

Pies się cofnął, ale tylko na moment. Znow skoczył i oparł łapy na ramionach Dariusza, który pod tym impetem upadł na piasek. Wtedy Phantom zaczął entuzjastycznie lizać go po twarzy, znow okazując serdeczną psią przyjaźń. Był wyraźnie niezadowolony, gdy Harriet odciągnęła go na bok.

- Niedobry pies! Gniewam się na ciebie!

Darius podniósł się i zaklął, złym wzrokiem patrząc na zapiaszczony i przemoczo-ny garnitur.

- On cię nie atakował - żarliwie tłumaczyła pupila Harriet. - Uwielbia ludzi...

- Nieważne, czym się kieruje, ważne, że narobił szkód - lodowatym tonem rzekł Darius.

- Zapłacę za pralnię.

- Za pralnię?! Przyślę rachunek za nowy garnitur. Durny kundel. Trzymaj się ode mnie z daleka!

Harriet mocniej złapała Phantoma, z jej oczu błyskał gniew.

- Lepiej już idź - rzuciła lodowato. - Nie utrzymam go w nieskończoność.

- Powinnaś wiedzieć, że takiego dużego psa nie wolno puszczać luzem.

- A ty powinieneś wiedzieć, że po plaży nie łązi się w garniturze. I to w takim! - skwitowała złośliwie.

Ta słuszna uwaga jeszcze bardziej go zirytowała. Pośpiesznie ruszył w stronę helikoptera. Oczywiście pilot musiał widzieć całą scenę, na szczęście taktownie powstrzymał się od komentarza.

Gdy helikopter wzbił się do lotu, Darius wyjrzał przez okno. Harriet stała na plaży i patrzyła, przysłaniając dłonią oczy, ale gdy Phantom skoczył na nią i oparł łapy na jej ramionach, natychmiast zapomniała o helikopterze. Pieszczotliwie głaskała psa, który lizał ją po twarzy. A niby była na niego zła, z irytacją pomyślał Darius. Ale cóż, tylko ten durny kundel liczy się dla niej.

Tak wspaniale się czuł, gdy samotnie stał na piasku i po raz pierwszy od dawna spływał na niego spokój, niestety Harriet zepsuła mu tę chwilę. Nie daruje jej tego.

Z wysokiego wzgórza wznoszącego się nad Monte Carlo rozciągał się wspaniały widok na zatokę, lecz Amos Falcon, w przeciwieństwie do syna, nie dostrzegał piękna krajobrazu. Jego uwagę przykuwały budynki posadowione na zboczu, eleganckie posiadłości świadczące o bogactwie właścicieli. Były imponujące, lecz żadna z nich nie przebijała ogromnej, trzykondygnacyjnej siedziby Amosa Falcona. Kupił ten dom, bo dominował nad pozostałymi.

Pieniądze były dla niego górującą nad wszystkimi innymi wartością. Przed laty przeniósł się tutaj, by uciec przed podatkami. Wychował się w podupadającym górniczym miasteczku na północy Anglii, potem harował dzień i noc, żeby do czegoś dojść.

Udało mu się. Zarobił pierwszy milion, ożenił się z bogatą panną, mnożył kapitał, a potem przeniósł się do kraju bardziej łaskawego dla podatników niż Anglia.

- Do diabła, gdzie on się podziewa? - wymamrotał ze złością. - To niepodobne do Dariusa, żeby się tak spóźniał. Dobrze wie, jak bardzo mi zależy, żeby przyjechał tu pierwszy.

Janine, trzecia żona Amosa, zadbana dama po pięćdziesiątce o ujmującym obliczu i miłym sposobie bycia, położyła rękę na jego ramieniu.

- Jest bardzo zapracowany - powiedziała łagodnie. - Jego spółka znalazła się w tarapatach...

- Wszystkie firmy mają dzisiaj kłopoty - fuknął gniewnie Amos. - Powinien umieć sobie z tym poradzić. Dobrze go wyszkoliłem.

- Może za dużo go szkoliłeś? To twój syn, a nie wspólnik, którego trzeba pouczać.

- Nie jest moim wspólnikiem. I owszem, dobrze go szkoliłem, ale nie aż tak dobrze. Nigdy nie pojął, jak należy wykonać ostatni ruch.

- Może dlatego, że ma sumienie. Potrafi być nieustępliwy, ale tylko do pewnego momentu.

- No właśnie. Nigdy nie udało mi się mu uzmysłowić... Och, może z tych kłopotów wyciągnie odpowiednie wnioski? I wreszcie nauczy się czegoś bardzo ważnego?

- Masz na myśli jego rozstanie z żoną?

- Idiotyczną ugodę, którą z nią zawarł! Za dużo jej dał, był zbyt hojny. Tak naprawdę przystał na wszystkie jej żądania.

Janine westchnęła. Już tyle razy słyszała te wyrzekania.

- Postąpił tak ze względu na dobro dzieci.

- Mógłby je odzyskać, gdyby się ostro postawił, ale tego nie chciał.

- I dobrze - wyszeptała.

Amos się skrzywił. Janine ma sentymentalne podejście do życia, więc cóż, musi się z tym pogodzić, jednak czasami go wkurzała.

- Wszystko pięknie - prychnął. - Kłopot w tym, że potem świat się zawalił.

- Tylko świat finansów.

Spojrzał na nią ostro, jakby pytając, czy istnieje jakiś inny świat, lecz Janine nie dała się sprowokować.

- I nagle został bez grosza. No, coś tam jeszcze ma, ale jego kapitał zmałał drastycznie - ciągnął Amos. - Musiał więc ją prosić, by przystała na skromniejsze warunki, ale oczywiście odmówiła, a ponieważ pieniądze już poszły na jej konto, nie mógł nic uszczknąć.

- Ty nigdy byś nie popełnił takiego błędu chłodno skomentowała Janine, myśląc o intercyzie, którą musiała podpisać tuż przed ślubem, co miało miejsce pięć lat temu. - Nie dawaj niczego, czego nie zdołasz odzyskać, to twoje motto.

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

- Tak, to prawda, nie powiedziałeś - potwierdziła cicho.

- Do diabła, gdzie on jest?

- Nie denerwuj się. To ci może zaszkodzić. Nie zapominaj, że przeszedłeś zawał.

- Już mam to za sobą - rzucił niecierpliwie.

- Do następnego razu. I nie zarzekaj się, że to się nie powtórzy, bo lekarz jasno ci powiedział, że rozległy zawał to bardzo poważne ostrzeżenie.

- Nie jestem inwalidą - oświadczył z mocą. - Popatrz. Wyglądam na słabeusza? - Stał na tle nieba, preżąc mocne, wielkie ciało. Wysoki i barczysty, imponował potężną posturą. Był przy tym niebywale przystojny, a kobiety go uwielbiały. W zależności od nastroju miewał żony i kochanki. Spłodził pięciu synów z czterema kobietami w różnych krajach.

Niedawno doszło do rodzinnego spotkania. Synowie zgromadzili się przy łożu ojca, gdy jednak wbrew rokowaniom Amos przeżył zawał, szybko się rozjechali. A teraz znów ich do siebie ściąga, bo musi zaplanować przyszłość. To prawda, odzyskał siły, ale nie w takim stopniu, jak wmawiał rodzinie.

Owszem, wyglądał jak okaz zdrowia. Mimo srebrnej czupryny nadal był przystojny. Tylko dwie osoby wiedziały o atakach duszności, które przydarzały mu się po wysiłku. Jedną z tych osób była Janine, drugą Freya, córka Janine z wcześniejszego małżeństwa, dyplomowana pielęgniarka. Na prośbę matki od niedawna mieszkała z nimi.



- Amos nie chce słyszeć o pielęgniarce, bo się boi, że ludzie uznają go za chorego - wyjaśniała Janine. - Ale jeśli zaproszę córkę, nie będzie mógł odmówić.

- Przecież wie, że jestem pielęgniarką - rozsądnie zauważyła Freya.

- Wie, ale nie musimy podnosić tego tematu, a ty będziesz dyskretnie go pilnować.

Dodatkowy plus, że wcale nie wyglądasz na pielęgniarkę.

Delikatnie zbudowana Freya miała płynne ruchy i śliczną buzię. Mogła być tancerką, hostessą w nocnym klubie i kimkolwiek innym, ale na pewno nie kojarzyła się z fachowym personelem medycznym. Nie namyślała się długo, zrezygnowała z dotychczasowej pracy i spełniła prośbę matki.

- Już się tam trochę nudziłam. Każdego dnia to samo.

- Z Amosem na pewno nie zaznasz nudy.

Janine oczywiście miała rację, a już po kilku dniach Freya wyrobiła sobie zdanie na jego temat.

- To jak radzenie sobie z rozpuszczonym dzieciakiem. Nie przejmuj się. Zrobię wszystko, co niezbędne.

Na szczęście Amos lubił pasierbicę i pod jej czujnym okiem szybko dochodził do zdrowia.

- Pora na drzemkę - zarządziła Freya, wpadając na balkon.

- Dopiero za dziesięć minut - zaprotestował Amos.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie, już teraz - zaproponowała. - Bez dyskusji.

- Jesteś despotką, wiesz?

- Jasne, że wiem. Długo nad tym pracowałam. No już, idziemy.

Amos z rezygnacją wzruszył ramionami, zaraz się jednak rozpogodził i ruszył do sypialni.

- Nie musisz mnie pilnować - na odchodnym rzucił do żony. - Lepiej miej oko na Dariusza, jak już się zjawi. Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż go nie ma.

- Co tu się szykuje? - zapytała Freya, gdy zostały same.

- Bóg jeden wie. Dariusz miał przyjechać rano, ale zadzwonił, że coś mu wypadło.

- Wezwał też pozostałych synów. Leonid, Marcel, Travis i Jackson... Po co Amos nagle ich ściąga?

- Mogę się tylko domyślać - ze smutkiem odparła Janine. - Robi dobrą minę i udaje, że już doszedł do siebie, ale bardzo się boi. Dotarło do niego, że nie jest nieśmiertelny i w każdej chwili może... Jak sam to ujął, chce uporządkować swoje sprawy, poczynając od zmian w testamencie.

- On, taki zorganizowany? Zabawne. Każdy, kto go zna, jest przekonany, że wszystkie te sprawy już dawno załatwił.

- Bo tak jest, ale myślę, że chce jeszcze raz przyjrzeć się swoim synom i rozważyć, który z nich najlepiej sobie poradzi...

- Innymi słowy, który z nich ma najbardziej do niego podobny charakter - bez ogródek stwierdziła Freya.

- Jesteś dla niego zbyt surowa.

- Nie sędzę, po prostu na to zasługuje. Jest arogancki...

- Bardzo cię polubił. Traktuje cię jak córkę i bardzo by się ucieszył, gdybyś naprawdę weszła do rodziny - łagodnie powiedziała Janine.

- Jako synowa? - zdumiała się Freya. - A to bezczelny krętacz!

- Nie nazywaj go krętaczem.

- Dlaczego? Przecież nikt uczciwą drogą nie doszedłby do takiego majątku. Co więcej, nauczył swoich synów, by byli tacy jak on. Dla pieniędzy wszystko, to ich dewiza. Gdyby któryś z nich namówił mnie na małżeństwo, nieźle by się przejechał. Czy on stracił rozum? Skąd ten chory pomysł?

- Tylko nie zdradź, że ci powiedziałam.

- Nie denerwuj się. Nie pisnę słowa. - Nagle złość jej przeszła. - Ale szykuje się okazja do niezłej zabawy. Bo niby czemu nie? - Uśmiechnęła się zadziornie.

Gdy Freya poszła sobie, zatroskana Janine westchnęła ciężko. Nie mogła mieć pretensji do córki. Przecież sama wiedziała najlepiej, jakie to szaleństwo wchodzić do tej rodziny.

Dariusz pojawił się nazajutrz. Spóźnienie usprawiedliwił pilną sprawą służbową. Za nic by się nie przyznał, że musiał wrócić do hotelu i przebrać się w inny garnitur. Był

wściekły, bo do tej pory nie istniała taka siła, która mogłaby zmusić go do zmiany planów. Cóż, następny punkt na czarnej liście przewinień Harriet.

W dziwny sposób intrygowała go i denerwowała zarazem, jakby istniała w dwóch wcieleniach. W pierwszym z nich była ujmującą szczerością i spontanicznością kobietą, która rozumiała uczucia i doznania Dariusa. W drugim zaś zrujnowała jego plany, a także uraziła dumę i godność, przyglądając się, jak jej durny kundel obala go na ziemię. Była świadkiem jego słabości, czego jej nie daruje!

Dobry duszek i zły troll... A może po prostu głupi babsztyl?

Odpychał od siebie jej obraz, lecz i tak wciąż stawała mu przed oczami. Ojciec powitał go jak zwykle:

- Wreszcie się zjawiłeś.
- Wynikła niespodziewana sytuacja, którą musiałem się zająć.
- Żeby wyjść na swoje.
- Oczywiście. Przyleciałem najszybciej, jak mogłem. Cieszę się, że wyglądasz lepiej.
- Czuję się lepiej - z naciskiem sprecyzował Amos. - Wciąż to powtarzam, ale moje panie nie chcą mi wierzyć. Zapewne Freya nieźle ci nagadała po drodze z lotniska.
- Zapytałem ją o to i owo, a ona, jak dobra pielęgniarka, udzieliła mi odpowiedzi.
- Pielęgniarka... Do cholery, jest tutaj jako moja pasierbica.
- Skoro tak twierdzisz.
- Co o niej myślisz?
- Sprawia miłe wrażenie.
- Przywiozła tu ze sobą dużo śmiechu i radości. No i świetnie gotuje. O niebo lepiej niż ten rzekomy profesjonalista, któremu płacę. Dziś to ona przygotuje kolację. Na pewno ci zasmakuje.

Kolacja rzeczywiście była pyszna, a Freya zabawiała ich dowcipami, dzięki czemu atmosfera była mniej napięta niż zazwyczaj przy takich okazjach. Naprawdę miła z niej kobieta, pomyślał Darius. Czemu inne nie mogą być takie, tylko pakują się na cudzą plażę z szalonym psem i kąśliwymi uwagami? Ale cóż, Harriet sama powiedziała, że trudno z nią wytrzymać, i miała świętą rację.

Po kolacji ojciec i syn przeszli do gabinetu.

- Domyślam się, że sprawy nie mają się najlepiej - zaczął Amos.

- Ani dla mnie, ani dla innych - odparował Darius. - Mamy globalny kryzys, chyba słyszałeś?

- Owszem, i niektórzy znoszą go lepiej niż reszta. Chodzi mi o kontrakt, o który musiałeś powalczyć. Radziłem ci, żebyś umieścił dodatkową klauzulę, która zapewniała bezproblemowe wyjście. Gdybyś mnie posłuchał, mógłbyś im powiedzieć, gdzie mogą sobie wsadzić te wszystkie pozwy.

- Przecież to są porządni ludzie! - uniósł się Darius. - Nie mają orientacji w biznesie...

- Tym lepiej. Mogłeś zrobić, jak ci radziłem, a kiedy by się wreszcie spostrzegli, byłoby po ptakach. Jesteś za miękki, na tym właśnie polega twój problem.

Darius się skrzywił. W świecie finansów uważano go za zimnego, nieustępliwego, żadnego władzy, jednak nie zdobył się na to, by wykorzystać czyjąś nieświadomość, i teraz za to płaci. Co nigdy by się nie przydarzyło jego ojcu.

- Jeszcze nie wszystko stracone - łagodniej powiedział Amos. - Mogę ci pomóc.

- Na to liczyłem.

- Nie zawsze brałeś sobie do serca moje rady, ale może zmądrzejesz i zmienisz zdanie. Najważniejsze, to jak chcesz załatwić sprawę z Morganem Rancingiem.

- Muszę ci powiedzieć...

- Doszły mnie niepokojące słuchy o jakiejś wysepce na południowym wybrzeżu. Podobno chciałby pokryć nią długi, ale ostrzegam cię, żebyś pod żadnym pozorem w to nie wchodził.

- Za późno - ze złością wyznał Darius. - Herringdean już należy do mnie.

- Co? Zgodziłeś się na takie rozwiązanie?

- Do diabła, nawet nie miałem takiej szansy! Dostałem dokumenty przenoszące na mnie prawo własności, a Rancing rozpląnął się we mgle. Komórka wyłączona, w domu żywej duszy. Nikt nie wie, gdzie on jest, nie ma z nim kontaktu. Mogę wziąć tę wyspę albo zostać z niczym.

- Zobaczysz, przysporzy więcej problemów, niż jest warta! - wybuchnął Amos.

- Akurat w tym względzie muszę się z tobą zgodzić - mruknął Darius.
- Wiesz już coś na jej temat?
- Niewiele. Muszę tam wrócić i przyjrzeć się dokładniej.
- Masz nadzieję, że dzięki niej spłacisz długi?
- Nie wiem jeszcze, na co tak naprawdę mogę liczyć, ale nim zyskam pełne rozpoznanie, bardzo by mi się przydał inwestor i zastrzyk gotówki.
- Masz na myśli mnie?
- Zawsze powtarzałeś, że kryzys kredytowy zniosłeś dużo lepiej niż wszyscy inni.
- Tak, bo wiedziałem, jak należy podchodzić do pieniędzy.
- Jak więzień, który zawsze próbuje ucieczki - przypomniał Darius.
- Właśnie. Dlatego przeniosłem się tutaj. - Amos pchnął drzwi na balkon. Pograżona w mroku zatoka migotała tysiącami świateł. - Kiedyś udzielałem wywiadu. Dziennikarka zasypywała mnie głupawymi pytaniami. Dlaczego postanowiłem zamieszkać w Monte Carlo? Ze względu na podatki czy powód był inny? Przyprowadziłem ją tutaj i zacząłem roztkliwiać się nad widokiem.
- Chciałbym to usłyszeć.
- Byłbyś ze mnie dumny - odparł z uśmiechem. - Głupia dziennikarka połknęła haczyk i zamiast krytycznego artykułu napisała pean na moją cześć, jak to miłuję piękno i spokój. Jakby obchodziły mnie takie bzdury.
- Dla niektórych ludzi są wielką wartością - w zadumie skomentował Darius.
- Niektórzy ludzie to głupcy, od takich trzymam się z daleka. Byłoby mi przykro, gdybym musiał cię uznać za kogoś takiego. Wpakowałaś się w bagno i jestem ci potrzebny, żeby cię z niego wyciągnąć.
- Dwie firmy, z którymi robiłem interesy i są mi winne pieniądze, zbankrutowały - ponuro rzekł Darius. - To nie ja zawiniłem.
- Ale pogorszyłeś swoją sytuację, dając Mary wszystko, czego zażądała.
- To było przed kryzysem. Wtedy mogłem sobie na to pozwolić.
- Tylko nie zostawiłeś sobie pola manewru, żadnego zabezpieczenia, by coś od niej odzyskać. Zapomniałeś wszystko, czego cię uczyłem, a teraz chcesz ode mnie kasy.
- Czyli mi nie pomożesz?

- Tego nie powiedziałem, ale jeszcze musimy pogadać. Nie teraz. Później.

- Jedno pytanie, tato... - Darius nakazał sobie spokój. - Zainwestujesz w moje przedsięwzięcia? Czy nie?

- Nie popędzaj mnie.

- Muszę się szybko decydować.

- Dobrze, jest jeszcze jedno wyjście, nad którym warto się zastanowić. Bogata żona, tego właśnie potrzebujesz. Żona, która wniesie ci duży posag.

- Do diabła, o czym ty mówisz?

- Freya. Chciałbym ją widzieć w naszej rodzinie... jako synową.

- Cholera... - Darius przypomniał sobie, jak po drodze z lotniska Freya rzuciła uwagę, której wtedy nie pojął. Powiedziała, że jego ojciec ma dzikie pomysły, które ktoś powinien mu wyperswadować. Nie chciała powiedzieć nic więcej, lecz teraz już wiedział, w czym rzecz.

- Czemu nie? - pogodnie rzekł Amos. - Lubisz ją, w czasie kolacji świetnie się bawiliście...

- Owszem, bardzo ją lubię. Za bardzo, by zrobić jej taką krzywdę, nawet gdyby się zgodziła, w co bardzo wątpię. I całe szczęście. Naprawdę myślisz, że zmusisz mnie do płaszczenia się przed tobą? Jeśli jeszcze coś mi pozostało, to poczucie niezależności. Z czego nigdy nie zrezygnuję.

- W takim razie kupisz ją sobie za słoną cenę. Tylko nie miej do mnie pretensji, jak już zbankrutujesz.

- Będę pamiętał - z zimnym uśmiechem odparł Darius.

Wyszedł, z trudem się powstrzymując, by nie trzasnąć drzwiami, a po godzinie już go nie było w posiadłości.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy nad wyspą przechodziła burza, ratownicy otrzymali sygnał alarmowy i wyruszyli na morze, czemu przyglądała się spora grupka gapiów, a po jakimś czasie wielu ciekawskich zebrało się na nabrzeżu, by oglądać ich powrót.

Gdy uratowanych z topieli zabrała karetka, ratownicy wreszcie mogli odetchnąć. Harriet wyjęła komórkę, a gdy uzyskała połączenie, spytała:

- Wszystko w porządku? Super. Niedługo będę.

Po podpisaniu raportu wyszła pośpiesznie, a za nią Walter i Simon, kumple z zespołu.

- Hej, Harry! - zawołał Walter. - Co się stało? Ktoś zachorował?

- Nie, pytałam o Phantoma. Poprosiłam sąsiadkę, by go popilnowała.

- Po co? Nigdy się o niego nie martwiłaś.

- Bo nie było powodu, ale teraz jest. Ten facet wiele może.

- Jaki facet?

- A ten. - Wyjęła z kieszeni wycinek z gazety.

- Darius Falcon - przeczytał Walter i popatrzył na zdjęcie. - Potentat handlowy, sprawny manipulator. Świat finansów w napięciu czeka, czy zdoła zapobiec katastrofie...

- Opuścił kartkę. - Skąd taki rekin dowiedział się o Phantomie?

- Bo kupił naszą wyspę. Rancing miał problemy finansowe, więc sprzedał Herringdean.

- Ale mieszkańcom nie raczył nic o tym powiedzieć. - Simon okraślił swoje słowa soczystym przekleństwem.

- Dziwisz się? Jakbyś nie wiedział, co dla nich znaczą zwykli ludzie. Falcon jest taki sam. Gdybyście go zobaczyli, nadęty i pewny siebie burak...

- Poznałaś go?

- Kilka dni temu na plaży. Phantom pobrudził mu garnitur, a Falcon strasznie się wściekł. Zagroził, że prześle mi rachunek za nowy garnitur, awanturował się, że psów nie wolno puszczać luzem. Dlatego poprosiłam sąsiadkę, żeby na wszelki wypadek posiedziała z Phantomem.

- Cholera! Naprawdę z niego taki burak? - spytał Walter. - Może przesadzasz... Pokłóciliście się, facet się zdenerwował...

- To nie była zwykła sąsiedzka sprzeczka. Gdybyś go wtedy widział! Falcon się wpienił, rozumiesz, obraza majestatu. No dobrze, muszę już iść.

Gdy odeszła pośpiesznie, Walter powiedział:

- Myślę, że Harry trochę przesadza. Phantom potrzebuje ochrony? Nie, nie trochę, ona bardzo przesadza. - Ze smutkiem pokiwał głową. - Od roku, gdy owdowiała, jest inna, bardziej czulostkowa, przewrażliwiona. To było idealne małżeństwo, a teraz został jej tylko ten psiak.

- Prawdę mówiąc - wyznał Simon - niezbyt lubiłem Brada.

- Mówisz tak, bo sam do niej wzdychasz.

- Jak wszyscy faceci na wyspie. No dobra, chodźmy się napić.

Harriet dojechała do centrum Ellarick i zatrzymała się przed swoim sklepem, nad którym mieszkała. W oknie ukazała się mordka Phantoma, zaraz też pojawiła się uśmiechnięta sąsiadka. Harriet wbiegła po schodach i czule objęła zwierzaka ze słowami:

- Dobry piesek, dobry. - Gdy Phantom odpowiedział radosnym pomrukiem, Harriet spytała Jenny Bates: - Nie było jakichś problemów?

- Żadnych. Nikogo ani widu, ani słyhu.

- Zaraz zaparzę herbatkę - z uśmiechem zaproponowała Harriet.

Jenny podziękowała i poszła do siebie. Znała sąsiadkę i wiedziała, że wolałaby zostać tylko z Phantomem. Trudno to pojąć, ale cóż, tak było.

Harriet, gdy obok miała pupila, nie czuła się samotna.

- Phantom, idziemy na spacer. Musisz się wyszaleć. - A gdy ruszyli nad morze, dodała: - Nie pójdziemy na plażę tego obrzydliwie bogatego potwora. Już jest nie dla nas.

Po chwili znaleźli się na oświetlonej srebrną poświatą księżycą miejskiej plaży i zaczęły się dzikie biegi, aportowanie i inne szaleństwa.

- Dość! - po jakimś czasie zarządziła Harriet. - Mógłbyś tu ganiać do rana, ale ja padam z nóg. - Gdy przysiadła na piasku, Phantom natychmiast oparł łapę na jej piersi. Pieszczotliwie potarosiła go po futrze. - Dlaczego cię nie polubił, choć tak chciałeś się



z nim zakolegować? Powinien się cieszyć, że go przewróciłeś, mało kogo spotyka taki zaszczyt. - Zaśmiała się. - Tylko ludzi w kosztownych ciuchach. Jeśli naprawdę przyśle mi rachunek za garnitur, to marnie z tobą, długo będziesz jeść byle co. Zresztą ja też. - Gdy Phantom zaszczekał, dodała: - Najzabawniejsze, że kiedy go zobaczyłam, wydał mi się fajnym facetem, takim, co to kocha słońce i otwartą przestrzeń, potrafi je docenić i poczuć się jak w raju. Gdy wyszło na jaw, kim jest, jakby się zmienił. A w stosunku do ciebie zachował się... - Usiadła i otoczyła psa ramionami. - Musisz być bardzo ostrożny. Słyszysz? Bądź bardzo ostrożny. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało. - Wtuliła twarz w psią sierść. Phantom zamruczał łagodnie, ale nawet nie drgnął. Takie chwile już się zdarzały, a mądry psiak instynktownie wyczuwał, że powinien być oparciem dla swojej pani, utulać przepełniające ją emocje. - Myślą, że mi odbiło - wyszeptała. - Że wpadłam w paranoję na punkcie twojego bezpieczeństwa. Cóż, może trochę przeginam, ale jesteś wszystkim, co mam. Bez ciebie nie ma ani miłości, ani szczęścia. Tylko ty... - Pocałowała go i zaśmiała się gorzko. - Pewnie też uważasz, że zwariowałam. Biedaczysko. No, wracamy do domu. Dam ci coś pysznego do zjedzenia.

Ruszyli w kierunku miasteczka, lecz Harriet stanęła jak wryta. Na wzgórzu majaczyła rezydencja Giant's Beacon, dotąd należąca do Rancinga. Wkrótce zamieszka tam nowy właściciel. Z daleka budowla nie wyglądała imponująco, choć i tak wybijała się na tle rozjaśnionego księżycową poświatą nieba.

- On tam jest - powiedziała zdenerwowana, gdy w kilku oknach dostrzegła światło.  
- O Boże, lećmy do domu, szybko!

Biegli przez całą drogę, a gdy dotarli na miejsce, Harriet zatrzasnęła drzwi i starannie zamknęła zamki.

Wieść o przybyciu Dariusa błyskawicznie rozniosła się po wyspie. Kate, która prowadziła Rancingowi dom, kiedy wieczorem zaszła do pubu, nie mogła opędzić się od pytań.

- Gdybyście widzieli, ile nawiózł komputerów! - opowiadała żądnym informacjami gościom. - A każdy do czego innego. Ma też połączenia wideo, czy jak to tam się zowie, w każdym razie może rozmawiać z ludźmi na drugim końcu świata, widząc na ekranie ich twarze. To jakieś czary.

Słuchacze z uśmiechem przyjęli tę relację. Kate nie była obyta z komputerami i nie zdawała sobie sprawy, że na sielankową i pozornie konserwatywną wyspę Herringdean nowoczesność już dawno dotarła.

Dariusz też już to wiedział, ku swej radości, bo będzie mógł prowadzić stąd interesy. To na początek. Później doprowadzi posiadłość do odpowiedniego stanu, ale najważniejsze były sprawy bieżące.

Po przejrzaniu dokumentów stwierdził, że wyspa jest większa, niż sądził. Zajmowała obszar prawie dwustu sześćdziesięciu kilometrów kwadratowych, liczba ludności dochodziła do stu dwudziestu tysięcy. Kwitła hodowla owiec i bydła mlecznego, rybołówstwo i inne gałęzie przemysłu, przede wszystkim szkutnictwo i browarnictwo. Ellarick było nie tylko dobrze prosperującym miastem, lecz także portem, w którym odbywały się coroczne regaty.

Poważną część dochodów dawała dobrze rozwinięta branża turystyczna. Z nadejściem lata hotele zapełniały się gośćmi spragnionymi odpoczynku na łonie natury czy ekstremalnych sportowych wrażeń na wodzie.

W Ellarick mieszkał James Henly, księgowy, który prowadził sprawy Rancinga. Podczas pierwszego spotkania z nowym właścicielem wyspy przekazał informację o wysokości opłat dzierżawnych uiszczanych przez przedsiębiorców. Gdy Dariusz niecierpliwie spojrzał na końcową pozycję „razem”, bardzo się ucieszył, jednak James Henly błyskawicznie rozwiął jego dobry nastrój:

- Pan Rancing przekonał kilku ważnych najemców, na przykład browary, by z góry wypłacili mu czynsz - wyjaśnił rzeczowo. - Wmówił im, że w ten sposób zyskają na podatkach. Nie miałem o tym pojęcia. Nie było mnie wtedy na wyspie, co pan Rancing zręcznie wykorzystał. Kiedy wróciłem, było za późno na jakiegokolwiek działania, bo Rancing zgarnął pieniądze i zniknął.

- Czyli minie trochę czasu, zanim znów wpłyną opłaty czynszowe.

- Niestety. Oczywiście można próbować podważyć to, co zrobił poprzedni właściciel, ponieważ scedował wyspę na pana, więc były to już pana pieniądze. Można próbować je odzyskać, ale sam pan rozumie, w tej sytuacji...

Dariusz rozumiał to świetnie, lecz jak miał w zwyczaju podczas kontaktów z podwładnymi, zachował kamienną twarz.

- Jakiej wysokości były te opłaty? - A gdy usłyszał sumę, wzruszył ramionami. Bo cóż innego mu pozostało? Rancing okradł go i zniknął bez śladu. Uganianie się za nim po całym świecie nie miało sensu. Dariusz cały aż się w środku gotował, lecz mógł tylko robić dobrą minę do złej gry. - Nie ma sprawy - rzucił obojętnie, choć nie przyszło mu to łatwo.

- Sezon turystyczny dopiero rusza. Takie drobiazgi mnie nie załamają. - Widział, jak Henly zerknął na niego bacznie. Co więcej, czytał w myślach księgowego jak w otwartej księdze: „Taka strata to drobiazg dla Falcona? Czyżby więc plotki o nieuchronnym bankructwie zostały wyssane z palca?”. W ten sposób Dariusz osiągnął to, na czym mu zależało. Doświadczony i cieszący się nieposzlakowaną reputacją księgowy taką właśnie informację przekaze innym. Na koniec spytał: - Czy Rancing również wobec pana ma jakieś nieuregulowane zobowiązania?

- Niestety tak...

- Proszę mi przysłać szczegółowy rachunek. To na razie wszystko.

Przez kilka dni nie ruszał się z domu. Zrywał się skoro świt, by złapać kontrahentów na drugim końcu świata, żywiąc się tym, co podała mu Kate, i niemal nie odrywając oczu od komputera. Potem łączył się z tymi, którzy dopiero zaczynali dzień. Nie zauważał pór dnia i nocy, zlewały mu się w jedno. Jednak musiał tak działać, bo od tego zależały jego dalsze losy.

Pod wpływem impulsu sięgnął po książkę telefoniczną i odszukał Harriet Connor. Mieszkała w Ellarick przy Bayton Street. Znalazł ulicę na mapie, była w samym centrum.

Pośpiesznie odłożył książkę. Co go obchodzi, gdzie ona mieszka?

Sporo zdziałał przez ostatnie dni, a kilka ważnych spraw wyprowadził na prostą. Uznał, że pora wyjść z domu. Pojechał do Ellarick, zaparkował przy bocznej ulicy i ruszył na spacer po miasteczku.

To był czysty przypadek, że znalazł się na Bayton Street. Przyglądał się drogiom sklepom i jeszcze droższym hotelom. Turystyka musiała ostro nakręcać tutejszą gospodarkę, bo widać było, że interesy kwitły.

Jej sklep mieścił się na rogu. Przez otwarte drzwi dojrzał kobietę z dzieckiem. Harriet przemawiała do chłopczyka, skupiona wyłącznie na nim, jakby nic innego nie istniało. Malec, kurczowo zaciskając palce na dużym modelu statku, odwrócił się do mamy.

- Proszę cię, mamusiu. Proszę.

- Kochanie, niestety, to za dużo kosztuje.

Przez chwilę wyglądało, że chłopczyk zacznie protestować, jednak pociągnął nosem i oddał statek Harriet. Wprawdzie go odebrała, powiedziała jednak:

- Zawsze mogę udzielić rabatu. - Wypisała nową cenę.

- Na pewno? Nie pomyliła się pani? - spytała zszokowana klientka.

- Nie, skądże. Ten statek powinien przypaść temu, kto naprawdę potrafi się nim cieszyć.

Dariusz pośpiesznie usunął się w bok. Lepiej niech Harriet nie wie, że był świadkiem tej sceny. Nie byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, że poznał jej inne oblicze. Podobnie jak on, gdy przyłapała go na plaży.

Nazajutrz znowu wybrał się do miasta, tym razem później. Ciemności gęstniały, gdy szedł w stronę nabrzeża. Wstąpił do pubu, lecz chciał się wycofać, bo jak na jego gust było za tłoczno. Zauważył to barman, który powiedział:

- Na dworze jest bardzo przyjemnie, a w ogródku mamy niewielu gości. - Poprowadził Dariusza ku rozstawionym pod drzewami stołom. Ponieważ od jednego z nich dochodził ożywiony gwar, barman wyjaśnił: - Niedaleko ratownicy mają bazę, więc po akcji tu wpadają, by się zrelaksować.

Przy stoliku siedziało sześć osób: dwie kobiety i czterech mężczyzn. Ich twarze były jasno oświetlone. Dariusz cofnął się w cień. Wolał pozostać w ukryciu i w spokoju kontemplować widoczne w dali morze, co w dziwny sposób działało na niego kojąco.

Gdy od stolika dobiegł kolejny wybuch śmiechu, Dariusz zerknął tam mimowolnie. I zobaczył ją.

Tak, to ona. Złośliwy troll. A może dobry duszek?

Siedzący obok niej mężczyzna przyjaźnie położył rękę na jej ramieniu.

- Harry, ty cwaniaro! - zawołał ze śmiechem.

- Pewnie, że jestem cwaniarą - droczyła się. - Nie wiesz, Walter, że to najlepsza gwarancja sukcesu?

Harriet, dla przyjaciół Harry... Czy naprawdę nie ma ucieczki przed tą nieznośną kobietą? Znow weszła mu w paradę. Chciał odetchnąć w ciszy i spokoju, a ona mu to popsuła. I czemu ma na sobie polo z naszywką ratownika, jakby należała do zespołu?

Phantom leżał przy jej stopach, była więc okazja, by przyjrzeć mu się uważniej. Zapamiętał go jako potężnego psa, teraz widział, że wśród swoich przodków miał owczarka niemieckiego i bernardyna, a najpewniej też posokowca. Ogólnie rzecz biorąc, wyglądał na miłego psa.

Towarzystwo przy stoliku świetnie się bawiło.

- Co zrobimy z gościem, któremu wydaje się, że jest tutaj panem? - zapytał Walter.

- Niestety wyspa należy do niego - ponuro stwierdziła Harriet. - Nic na to nie poradzimy. Jesteśmy na niego skazani. Przykro mi, ale taka jest prawda.

- Cholera, niech go diabli... - powiedział ktoś inny. - Facet szasta pieniędzmi na prawo i lewo, choć w gazetach piszą, że jest bez grosza. Nieźle, co?

- Dziwisz się? - prychnęła Harriet. - Są biedni i biedni. Dla nas to znaczy zupełnie co innego niż dla takich jak Darius Falcon.

Cieszył się, że w mroku nikt go nie widzi. Ani jego reakcji, kiedy usłyszał pogardę w głosie Harriet, gdy wypowiadała jego imię i nazwisko.

- To tylko sprytna gra - ciągnęła. - Rzuca kasą, by pokazać, że go na to stać, a w rzeczywistości jest oszustem.

- Naprawdę jesteś na niego cięta! - skomentowała jej koleżanka. - I tylko dlatego, że Phantom zniszczył mu garnitur, a on zagroził, że będziesz musiała zapłacić? Uwielbiam twojego psa, ale wiem, że czasami go ponosi. Choć sponiewieranie Falcona to chwalebny czyn, czyż nie?

Wszyscy się roześmieli, po czym Harriet dodała:

- Nie chodzi tylko o to. Kiedy go zobaczyłam, stał z odchyloną głową i wystawiał twarz do słońca.

- Może przemawia do niego natura - powiedział Walter.

- To samo wtedy pomyślałam. I nawet poczułam do niego sympatię, ale nie wiedziałam, kim jest. Teraz inaczej to widzę. Co za arogancja, co za pycha! On nie czuje się zwykłym właścicielem wyspy, zwykłym kapitalistą. Na brzegu morza stał władca, z urodzenia pan tej ziemi, pan swoich poddanych, czyli nas. W każdym razie Darius Falcon za kogoś takiego się uważa.

- Powiedział ci to?

- Nie musiał. Wystarczyło popatrzeć na jego postawę. - Przyjęła władcą pozę. - Jestem tu panem, więc miejcie się na baczności.

Znów wybuchły śmiechy. Ktoś rzucił dowcip na temat nowego właściciela wyspy, ktoś wymyślił kolejną złośliwość. Darius znalazł się w nowej dla siebie sytuacji. Podziw, szacunek, zazdrość, nawet trwoga - takie uczucia wyzwalał. Ale drwiny? To go bardzo ubodło.

Walter pochylił się ku Harriet.

- Wiesz co? Wbij sobie do tej ślicznej główki, że ratować Falcona to śmiertelny grzech przeciwko ludzkości. Jeśli zobaczysz go w wodzie, po prostu odwróć się w drugą stronę.

- Zapamiętam to sobie. - Harriet uniosła kieliszek w geście toastu.

Wystarczy. Czas dać jej nauczkę.

Wyszedł spośród drzew, podszedł do ich stolika i czekał, przyglądając się Harriet cierpko. Pozostali popatrzyli na niego ciekawie. Harriet też się odwróciła. Usłyszał, jak raptownie wypuściła powietrze, i z ponurą satysfakcją patrzył na jej skonsternowaną minę.

- Zapamiętaj sobie moją twarz, żeby wiedzieć, kogo zostawić w wodzie.

Nie mogła wydobyć głosu, na twarzy miała wypisane szok i zażenowanie.

Zamierzał odejść, by nie dać Harriet szansy na replikę, lecz Phantom przeszkodził jego planom. Rozpoznawszy nowego przyjaciela, poderwał się z ziemi i skoczył na niego, poszczekując radośnie.

- Phantom, nie! - krzyknęła Harriet.

- Zostaw go - powstrzymał ją Darius, gładząc psa po głowie. - Ty durny kundlu! To ci sprawia przyjemność? Na szczęście dzisiaj jestem w zwyczajnym ubraniu. W porządku, no, już złaż. Dobry piesek.

Po demonicznym opisie autorstwa Harriet, pogodny głos Dariusza i przyjazny stosunek do Phantoma zdumiały jej przyjaciół, widział to po ich zaskoczonych minach. I bardzo dobrze. Chciała się z nim zmierzyć, to bardzo proszę. Pożegnał się skinieniem głowy i odszedł.

Na ulicy usłyszał za sobą odgłos szybkich kroków. Odwrócił się. Ściagała go Harriet.

- Te bzdury, które opowiadaliśmy o zostawieniu kogoś w wodzie... to tylko głupie żarty. Zapewniam cię, że nigdy byśmy tak nie zrobili, nikogo nie zostawili.

- Nikogo - powtórzył. - Chcesz powiedzieć, że nawet takiego potwora jak ja.

- Posłuchaj...

- Nie przejmuj się. Nie ma takiej możliwości, bym kiedykolwiek potrzebował twojej pomocy. O czym sama się przekonasz.

- Ach, tak! - Znowu się rozzłościła. - Obyś się nie mylił, ale nigdy nie wiesz, co los dla ciebie szykuje. Więc niech się upewnię. - Złapała go za rękę, pociągnęła pod uliczną latarnię i przyjrzała się jego twarzy. - Wyglądasz trochę inaczej niż poprzednio, ale pewnie dlatego, że jest noc. Dobra, już sobie wryłam w pamięć twój wygląd... Hej, co robisz?!

- To samo. - Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą uniósł jej twarz.

Zwalczyła pokusę, by mu się wyrwać; za bardzo by go to ucieszyło. Poza tym niewielkie miała szanse, bo był bardzo silny. Stała nieruchomo, na zewnątrz spokojna, choć w środku płonęła.

Gdyby tylko przestał się tak uśmiechać. Ten błysk w jego oku. Korciło ją, by zareagować, ale wiedziała, że to bez sensu.

Darius skinął głową i rzekł powoli:

- Hm, pewnie też cię zapamiętam... jeśli się bardzo postaram.

- Bezczelny! - wybuchnęła.

- No dobrze, możesz już iść. - Ruszył w drogę, nie oglądając się za siebie.

Nie musiał, przecież wiedział doskonale, że Harriet zabija go wzrokiem.

W domu usiadł przy oknie z drinkiem w ręku. Nie zapalał światła. Pograżony w myślach, starał się dociec, co go tak poruszyło. Nie wrogość, bo do niej był przyzwyczajony, ani śmiechy, którymi oczywiście się przejął, jednak bez przesady, nie było sensu ich rozpamiętywać. Chodziło o coś związanego tylko z Harriet...

To, jak go opisała, gdy stał na plaży. Monarcha, który z tytułu urodzenia ma prawo do tej ziemi.

Ale to nie było jej pierwsze wrażenie. Powiedziała nawet, że z początku poczuła do niego sympatię, lecz potem widziała w nim już tylko arogancję i pychę zdobywcy.

Czy to w pewnym sensie nie jego wina? Przez lata wkładał różne maski, w zależności od potrzeby był zimny, niewzruszony, przebiegły, wyniosły lub czarujący. Sporo nauczył się od ojca, wytrawnego gracza i manipulanta, wiele też sam wymyślił.

Tylko jedna osoba znała go z innej strony. Tylko z nią był otwarty i czuły, kiedy to przez dwanaście lat byli szczęśliwym małżeństwem. W każdym razie tak przynajmniej sądził, póki żona nie odeszła do innego. Od tamtej pory całkowicie zamknął się na ludzi, jeszcze bardziej ukrywał uczucia.

Sięgnął po telefon i wybrał londyński numer byłej żony.

- Mary?

- Musisz dzwonić o tej porze? Właśnie miałam się położyć.

- Domyślam się, że on jest z tobą?

- Nie twoja sprawa. Przecież się rozwiedliśmy, pamiętasz?

- Mark i Frankie też są?

- Tak, ale już śpią i nie będę ich budzić. Czemu nie zadzwonisz w dzień? Nigdy nie mogłam się pogodzić, że musiałam czekać, aż skończysz inne sprawy. Dzieci też.

- Powiedz im, że zadzwonię jutro.

- Tylko nie w dzień. Mamy rodzinne wyjście.

- Gdy mówisz „rodzinne”, to znaczy, że...

- Że Ken będzie z nami. Czemu to cię dziwi? Niedługo się pobieramy, Ken będzie ich ojcem.



- Akurat! Zadzwoń jutro wieczorem. Powiedz im, żeby czekali na telefon. - Rzucił słuchawkę.

Musi działać. Mary była dobrą żoną i matką, lecz nie zdawała sobie sprawy, jak wielkim obciążeniem jest jego praca, ile od niego wymaga. Teraz, jeśli naprawdę się nie postara, odetnie od niego dzieciaki.

Wrogowie będą zacierać ręce na wieść o jego kłopotach. Wrogowie. W dobrych czasach nazywał ich oponentami, rywalami, konkurentami. Jednak nadeszły złe czasy i wszystko się zmieniło, wyszła na jaw skrywana dotąd zawiść.

Znowu stanęła mu przed oczami Harriet. Przynajmniej nie kryła się ze swoją wrogością, a on mógł skonfrontować się z nią twarzą w twarz. W jego świecie takie działanie przy otwartej kurtynie nie miało racji bytu, a tu, proszę, spotkała go ogromna przyjemność. Widział przed sobą zuchwałą minę Harriet, jej wyzywające spojrzenie. Może nie jest piękna, z wyjątkiem oczu. No i ta jedwabista jak płatki róży skóra, co odkrył, gdy przytrzymał ją za brodę.

Tak zawsze wygrywał, zdobywając informacje niedostępne dla innych. Jednak teraz było inaczej. Zamiast triumfu czuł mętlik w głowie.

Przez długi czas wpatrywał się w ciemność, a potem poszedł do łóżka.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Harriet zawsze bardzo dbała o to, by kierować się zdrowym rozsądkiem. Dzięki takiej postawie nie wpadła w bezdenną rozpacz, czego była bliska, bo do dzisiaj miewała ponure nastroje. W takich momentach skupiała się na konkretach. Naprawdę pomagało, nie pozwalało popaść w depresję, choć nie zawsze odpędzało smutki.

Wielu jej zazdrościło. Miała osiemnaście lat, gdy wyszła za niebywale przystojnego mężczyznę. Przez osiem lat, aż do niespodziewanej śmierci Brada, byli wzorem małżeńskiej harmonii. Jedyne, co w powszechnej opinii kładło się cieniem na ich szczęściu, to były częste wyjazdy męża. Co się jednak dziwić, skoro pracował w branży turystycznej. Za to gdy wracał, w domu było święto.

Mówiono o nich, że są idealnym małżeństwem. Jednak to były pozory.

Brad był niepoprawnym kobieciarzem. Na wyjazdach skakał z kwiatka na kwiatek, uważając przy tym, że Harriet nie powinna mieć żadnych pretensji. Przecież nie robił tego na jej oczach, więc co za problem? Takie postawienie sprawy bolało ją nie mniej, niż jego niewierność.

Trzymała się. Liczyła, że z czasem Brad się opamięta, po prostu mu przejdzie. Przed sąsiadami robiła dobrą minę do złej gry. Oczywiście nikt nie miał pojęcia, co naprawdę dzieje się w ich małżeństwie.

W końcu Brad zostawił Harriet dla innej, jednak nim rozpoczęła się sprawa rozwodowa, zginął w wypadku samochodowym w Stanach. Tak umarła jej ostatnia nadzieja.

Nikt o tym nie wiedział, a Harriet postawiła sobie za punkt honoru, że nikt nigdy nie dowie się prawdy.

Po mężu pozostał jej pies. Phantom należał do Brada, a jednak stał się jej powiernikiem i pocieszycielem, gdy wieczorami wracała do domu. Tylko on wiedział, że pod maską pogodnej, twardej kobiety kryje się bezbronna istota, która straciła wiarę w ludzi. Tylko dzięki niemu świat nie stał się dla niej zimną, obcą pustynią.

Martwiła się o ukochanego psa, dlatego któregoś ranka skierowała się do posiadłości Falcona. Może uda się jej naprawić relacje z Dariusem. Powinna spróbować.

- Pewnie przesadzam - mówiła do siebie. - Mało prawdopodobne, by chciał skrzywdzić Phantoma, ale jest najważniejszym człowiekiem na wyspie, więc lepiej dmuchać na zimne.

Przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie. Darius Falcon był zaskakująco miły dla Phantoma, nazywał go „dobrym pieskiem”, więc pewnie nie jest taki zły, jak sądziła. Może pozna go z innej, miłszej strony. Przeprosi, wciągnie w przyjazną pogawędkę i jakoś się ułoży.

Droga wiodła wzdłuż bocznej ściany domu. Nad żywopłotem okalającym posiadłość Harriet widziała otwarte drzwi balkonu.

Z pokoju dobiegł ją głos Dariusa:

- W porządku. Daj mi znać, jak będziesz coś wiedział. Do widzenia.

Świetnie. Jest wolny, więc dobrze się składa. Znowu usłyszała jego głos:

- Ha, więc jednak jesteś. Wiem, że unikasz moich telefonów. Naprawdę sądzisz, że tak łatwo się wymigasz? Dobrze wiem, co kombinujesz, ale pamiętaj, z tym koniec.

Harriet znieruchomiała, spłoszona tym zimnym, surowym tonem. Powinna się ulotnić. Powoli zaczęła się wycofywać.

- Już na to za późno. Podjąłem konieczne działania i nie da się tego zatrzymać, nawet gdybym chciał. Umowa zamknięta i możesz przekazać swemu znajomemu z wątpliwymi referencjami, że jeśli znowu mnie wkurzy, to mocno pożałuje. Słucham? Tak, dokładnie to miałem na myśli. Żadnego zmiłuj.

Żadnego zmiłuj, pomyślała, powoli przesuwając się wzdłuż ściany. Nic więcej nie trzeba. A łudziła się, że ten człowiek ma dobre strony.

Żadnego zmiłuj.

Po cichutku wycofała się na drogę. Żadnego zmiłuj...

Ostatnio wręcz obsesyjnie powtarzał ten zwrot. Tylu wrogów nie zdobyło się wobec niego na odrobinę łaski, więc teraz stał się jego mantrą. Musi myśleć o sobie.

Rzucił słuchawkę i rozsiadł się w fotelu. Wystarczająco jasno się wyraził... choć kto wie? Dawniej nie miał takich wątpliwości, ale gdy szczęście go opuściło, załęgł się w nim strach. Wyobrażał sobie, jak telefoniczny rozmówca z szyderczym uśmiechem mówi do stojących obok współpracowników, że Darius połknął haczyk.

Tak jak sam robił jeszcze niedawno.

Trudny do zniesienia był strach, że inni naigrawają się z niego za jego plecami. Lęk, że ludzie, którzy kiedyś odgadywali jego życzenia, teraz tylko wzruszają ramionami.

Jeszcze trudniej było pogodzić się z rozpadem rodziny, powiększającym się dystansem między nim a dziećmi. Łatwo powiedzieć, że za bardzo oddawał się pracy, że nie miał dla nich czasu. Wtedy uważał, że pracuje dla nich.

Mary, była żona, nawet nie chciała o tym dyskutować.

- Zawsze były dla ciebie na drugim miejscu. Powtarzałeś, że zarabiasz dla nich, ale one nie chcą pieniędzy, tylko ciebie, twojego zainteresowania.

Tyle poświęcił, by osiągnąć sukces finansowy, a teraz jest na skraju bankructwa. Podczas bezsennych nocy zastanawiał się, którą drogą pójść, lecz w gruncie rzeczy nie miał wyboru. Mógł zrobić tylko jedno, nie mogąc przewidzieć, czym to się skończy. Albo się podźwignie, albo jeszcze więcej straci. Płacąc za to zbyt wielką cenę.

Potańczał oczy, starając się odepchnąć ponure myśli, po czym nastawił radio na lokalne wiadomości. I kiedy usłyszał:

- Wielkim niepokojem napawają informacje o problemach związanych z farmą wiatrową. Prace dopiero niedawno wznowiono, ale... - zerwał się na równe nogi.

- Kate - zaczął, schodząc na dół - wiesz coś o farmie wiatrowej?

- Niewiele - odparła takim tonem, jakby mówiła o obcej planecie. - Jest tutaj od dawna, kiedyś działała, potem przestała. Już myśleliśmy, że o niej zapomniano, ale ostatnio znowu zaczęli coś robić. Zbudowali ją z dala od wyspy, żebyśmy nie musieli patrzeć na to straszidło.

- Pokaż mi, gdzie to jest. - Sięgnął po mapę.

Farmę od brzegu dzieliło około trzynastu kilometrów, leżała na wodach terytorialnych. Tym gorzej, bo nic z tego nie będzie miał, ani pensa, bo wszystko pójdzie do państwowej kasy. Paradoksalnie może tylko stracić, bo taki architektoniczny koszmarek w pobliżu wyspy tylko zniechęci ewentualnych kupców.

- Zainstalowali już turbiny?

- Podobno na razie tylko kilka, ale za jakiś czas zrobią wszystkie.

Jęknął w duchu. Gdyby zamierzał kupić Herringdean, wziąłby fachowców i dokładnie wszystko sprawdził. Mógłby wynegocjować niższą cenę. Rancing wyrolował go na cacy.

Ale dał się wrobić! Jak skończony głupiec.

Musi zachować to dla siebie. Kate jest zbyt prostoduszna, by się nią przejmować, ale na innych musi uważać.

- Szykować kolację?

- Nie, dziękuję. Powinienem coś sprawdzić.

Wyszedł z domu. Musi zobaczyć wiatraki, wtedy będzie mógł coś powiedzieć.

W szopie na wodzie przy kanałku miał motorówkę po poprzednim właścicielu. Obawiał się, że silnik nie odpali lub będzie zbyt trudny w obsłudze, a jednak wszystko poszło jak z płatka. W dodatku zbiornik był pełny. Choć raz mu się poszczęściło.

Rozejrzał się za kamizelką ratunkową, lecz jej nie wypatrzył. Wzruszył ramionami i wypłynął. Po chwili był na morzu. Wiatr się wzmagał. Darius się obejrzał. Za sobą miał plażę, na której po raz pierwszy spotkał Harriet. Skrzywił się na to wspomnienie. Odwrócił się i pruł prosto przed siebie.

W oddali dostrzegł potężne wiatraki. Wynurzały się z wody na siedemdziesiąt metrów. Było ich z tuzin, obok statek towarowy wyładowany częściami do następnych turbin. Darius podpłynął możliwie jak najbliżej, kalkulując w myśli ewentualne korzyści z tego źródła energii. Jednak w głębi duszy, która to głębia ujawniła się wtedy na plaży, wzdragał się przed takim niszczeniem naturalnego piękna.

Musi skoncentrować się na praktycznych aspektach, tylko one są ważne.

Zrobiło się ciemniej, wiatr jeszcze się wzmógł, wzbijając fale. Pora wracać na ląd. Darius zawrócił motorówkę. Postąpił nierozsądnie, przyplływając tutaj, bo nie miał doświadczenia na morzu, jednak musiał na własne oczy przekonać się, jak wygląda farma.

Chyba się przeliczył. Fale wciąż rosły, niewielka motorówka coraz słabiej sobie z nimi radziła. Zaczął padać deszcz, który przemienił się w ulewę. Smagane wiatrem strugi siekły spienioną wodę, uderzały po twarzy, przenikały pod ubranie. Im szybciej dopłynie do brzegu, tym lepiej.

Nagle zgasł silnik. I w żaden sposób nie dawał się uruchomić. Dariusz gorączkowo zerknął na wskaźnik paliwa i zamarł. Wciąż pokazywał, że zbiornik jest pełny.

Niemożliwe, biorąc pod uwagę odległość, którą przepełnął! Czyli wskaźnik jest popsuty. Wyruszył na morze z niedostateczną ilością paliwa, a teraz złapała go burza.

Zaklął ze złością. Za nic nie chciał się przyznać, że potrzebuje pomocy, jednak tak było. Musi zadzwonić do Kate, by wezwała ratowników. I zaraz cała wyspa o tym się dowie. Już słyszał w uszach drwiący śmiech, a już zwłaszcza Harriet. Jednak nie miał wyjścia.

Wyjął komórkę i zaczął wybierać numer. Miał przy tym zajęte obie ręce i z trudem utrzymywał równowagę na rzucanej falami motorówce. Nagle w lewą burtę uderzyła potężna fala. Dariusz ratował się rozpaczliwie, by nie wpaść do morza, z przerażeniem patrząc, jak telefon najpierw szybuje, a potem ginie w lodowatych odmętach. Następna fala sprawiła, że sam poszedł w jego ślady.

Desperacko próbował dopłynąć do motorówki, lecz fale porwały ją i poniosły w drugą stronę. Z każdą sekundą oddalała się coraz bardziej, po chwili zniknęła mu z oczu. Do tego odczuwał okropne sensacje. Z powodu szoku termicznego serce biło jak oszalałe i brakowało mu tchu, woda zalewała gardło. Skostniał tak, że prawie nie mógł poruszać rękami i nogami. Co nastąpi prędzej? Utonie czy umrze z wychłodzenia?

Czas mijał, męka i udrczenie stopniowo gasły, wtapiały się w nieokreśloną nieskończoność, w której już nic, łącznie z czasem, nie istniało. Zresztą być może czas nigdy nie istniał. Były jedynie ciemności zakrywające ziemię, a wyżej księżyc i gwiazdy.

Tracił wszelką nadzieję, ogarniał go wszechwładny smutek, pogłębiony myślą o dzieciach, które daremnie będą czekać na jego telefon. Uznają, że zapomniał o nich. Zreflektują się dopiero wtedy, gdy dostaną wiadomość o jego śmierci, lecz wtedy nie będzie miało to już żadnego znaczenia.

Chciał im wykrzyczeć swoją miłość, błagać, żeby mu uwierzyły, bo to ostatnia okazja, by go usłyszały, zaraz zamilknie na wieki... Jednak dzieląca ich odległość wydawała się niezmierną, jak te wszystkie sprawy, które zostawił niezakończone, szanse, których nie wykorzystał, słowa, których nie zdążył powiedzieć, a teraz... już nigdy... nigdy...

Dlaczego tak rozpaczliwie próbuje utrzymać się na powierzchni? Czy nie lepiej pogodzić się z tym, co nieuniknione?

Jednak nigdy nie należał do tych, którzy się poddają. Bez względu na wszystko będzie walczyć do końca.

Wirowało mu w głowie, zatracił poczucie czasu... Może wpadał w obłąd? Tak byłoby lepiej, łatwiej. Jednak nigdy nie szedł na łatwiznę, to nie w jego stylu.

A jednak zaczyna mieć urojenia. A może nie?

Czy tylko mu się wydaje, czy naprawdę widzi dalekie światła? To niemożliwe, a jednak nadal je widzi, jakby prześlizgiwały się po wodzie, szukając czegoś. Nagle oślepił go snop światła, w ciemności usłyszał wołanie:

- Jest tam!

Wszechświat zawirował. Jak przez mgłę Dariusz widział zbliżającą się łódkę, słyszał plusk rozpryskiwanych fal. Jeszcze kilka sekund...

Ale los sprzyścił się przeciwko niemu, bo ogromna fala zagarnęła Dariusza, pociągając w odmęty, a gdy po chwili wyrzuciła go na powierzchnię, z ogromną siłą odepchnęła od łódki. Z jego piersi wydobył się dziki okrzyk nabrzmiały gniewem i strachem. Ratunek był już tak blisko!

I poczuł, jak czyjeś palce mocno zaciskają się na jego ręce, a następnie go przyciągają. Fale szalały, lecz ktoś nadal go trzymał. Do Dariusza dotarło, że obok niego w wodzie jest dwóch ludzi. Położyli go na czymś i zaczęli podnosić ku ocaleniu.

- Dobra, mamy go - odezwał się jakiś mężczyzna. - Już możesz go puścić, Harry.

- Nie ma mowy. Jest mój.

Harry! I ten głos... Dariusz otworzył oczy i ujrzał przed sobą Harriet.

- To ty - wyszeptał chrapliwie. Pochyliła się ku niemu i zapytała:

- Był z tobą ktoś jeszcze? Mamy kogoś szukać?

- Nie... Byłem sam.

- W porządku. Czyli wracamy. Jak dopłyniemy do brzegu, karetka zabierze cię do szpitala.

- Nie. Muszę do domu... moje dzieci... muszę do nich zadzwonić. Poczekaj... -  
Chwycił ją za rękę.

- Straciłem komórkę, wpadła mi do wody. Pożycz mi swoją.
- Nie mam przy sobie. Walter też nie.
- W takim razie muszę zadzwonić z domu.
- W szpitalu też będziesz mógł...
- Nie chcę do szpitala - powtórzył z uporem.
- Boże, ale jesteś marudny! Same kłopoty z tobą
- zniecierpliwiła się.
- No właśnie, trzeba było zostawić mnie w wodzie - wychrypiał. - Miałś dobry pomysł. - Dostał ataku kaszlu.

Przez resztę drogi Harriet siedziała obok otulonego kocem Dariusza. Miał zamknięte oczy, był bliski utraty przytomności. Przyglądała mu się w milczeniu, ciesząc się, że nie musiała odpowiadać na ostatnią uwagę. Bo co mogłaby powiedzieć?

Kiedy przybili do brzegu, pomogła wyjść na ląd Dariuszowi, który oczywiście chciał postawić na swoim.

- Żadnego szpitala - upierał się. - Wracam do domu.
- W takim razie ja cię odwiozę - zdecydowała. - Walter...
- Nie ma sprawy, sporządzą raport. Uważaj na niego, żeby nic się nie stało.

Chciał powiedzieć, że sam pojedzie, lecz po pierwsze, jego auto było daleko, po drugie, nie było sensu spierać się z apodyktyczną Harriet Connor.

Wgramolił się do samochodu, usiadł i zamknął oczy.

- Jakim cudem mnie znaleźliście? - wymamrotał. - Już myślałem, że po mnie.
- Kate nas zaalarmowała. Powiedziała, że po rozmowie o farmie wiatrowej szybko wyszedłś z domu. Później ktoś, kto pracuje na nabrzeżu, powiedział jej, że wypłynąłeś na morze. Kiedy nie wracałeś, dzwoniła, ale twoja komórka nie działała, więc Kate połączyła się z nami.

Gospoia czekała na nich przy wejściu. Dariusz resztą sił przygarnął ją do siebie.

- Dziękuję - wychrypiał. - Uratowałaś mi życie.
- Dobrze, że to się tak skończyło. Musi się pan szybko ogrzać.

Ledwie przekroczył próg domu, skierował się do telefonu.

- Niech się pan przebierze - nalegała Kate. - Jest pan przemoczony do suchej nitki.



- Najpierw muszę do nich zadzwonić. Czekają na telefon. - Wybrał numer. - Mary? Tak, wiem, że jest późno. Przepraszam, coś mnie zatrzymało.

Harriet stała daleko, ale nawet z tej odległości słyszała ostry głos owej Mary:

- Zawsze cię coś zatrzymuje. Dzieci poszły do łóżka z płaczem, bo nie dotrzymałeś słowa. Wystarczy. Naprawdę przegiąłeś.

- Mary, posłuchaj...

- Nie pozwolę, żebyś je ranił, znów stawiając na drugim miejscu...

- To nie tak... Poczekaj, nie rozłączaj się... Harriet miała już dość. Wyrwała Dariusowi słuchawkę i powiedziała stanowczo:

- Pani Falcon, proszę mnie wysłuchać!

- Jest pani jego dziewczyną, tak?

- Nie, jestem ze służby ratowniczej. Przed chwilą wyciągnęliśmy z morza Dariusza Falcona.

- Mam w to uwierzyć?

- Owszem - odparła gniewnie. - Bo taka jest prawda. Gdybyśmy znaleźli go kilka minut później, z pewnością by nie przeżył. Niech się pani cieszy, że jest wśród nas, a nie na dnie oceanu. - Podała słuchawkę Dariusowi. Wpatrywał się w Harriet z taką miną, jakby zobaczył ducha. - Wyjaśnij jej.

Oszołomiony wziął słuchawkę.

- Mary? Jesteś tam? Tak, to wszystko prawda...

Dobre wychowanie kazało Harriet wycofać się do kuchni, ale nie domknęła drzwi.

- Zawołaj dzieci - prosił Darius. - Zeszły na dół? Frankie, to ty? Przepraszam, że czekaliście. Wpadłem do wody, ale ratownicy mnie wyłowili. Nic mi nie jest.

Nigdy dotąd nie słyszała u niego takiego tonu, łagodnego i pełnego ciepła. Czy słuch jej nie zawodzi? Zamknęła drzwi kuchni i wzięła od Kate filiżankę herbaty.

- Dostanie zapalenia płuc, jeśli się nie przebierze - z niepokojem powiedziała gosposia.

- Musimy być bardzo stanowcze.

- Tak jak ty przed chwilą - z uznaniem powiedziała Kate. - Całkiem go zamurowało.

- Pewnie będzie na mnie wściekły, ale trudno.

- Najważniejsze, żeby mu nic się nie stało.

- Mówisz, jakby ci na nim zależało. - Harriet nie kryła zdziwienia. - Chyba niełatwo u niego pracować?

- Nie ma porównania z poprzednim pracodawcą. Rancing zniknął kilka tygodni temu i ślad po nim zaginął. Nie odezwał się do mnie, nie zapłacił...

- Nie wypłacił ci pensji? A to drań. Jak sobie poradziłaś?

- Miałam trochę oszczędności, ale już się skończyły. Próbowałam skontaktować się z Rancingiem, lecz daremnie. Potem pojawił się pan Falcon. Powiedział, że teraz to jego dom. Nie mam dokąd pójść i bałam się, że każe mi się wynosić, a na moje miejsce zatrudni armię szpanerskich służących, ale poprosił, żebym została. W dodatku zapłacił mi za cały czas od zniknięcia Rancinga.

- Co? Zapłacił ci? Ale przecież...

- Wiem. Nie musiał tego robić. Sama nie wierzyłam, kiedy dał mi pieniądze.

Harriet osłupiała. Miała wrażenie, że świat wywraca się do góry nogami. To niemożliwe. Darius to niegodziwy drań. Taką miała o nim opinię. Aż do teraz...

- Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

- Bo o to prosił. Byłby zły, gdyby się dowiedział, że się wygadałam, więc zachowaj to tylko dla siebie, dobrze?

- Jasne. Zresztą jakoś nie mogę w to uwierzyć.

- On też powiedział, że nie uwierzysz.

- Co takiego?

- Nie wtedy, ale wczoraj wieczorem. Szykowałam kolację i zapytałam go, czy mogę powiedzieć o tym w miasteczku. Zabronił mi. Powiedział, że zwłaszcza tobie nie mogę nic powiedzieć, bo masz go za drania, a on nie chce ci psuć przyjemności.

Wniosek z tego, że Darius czytał w jej myślach, co bardzo zaniepokoiło Harriet. Albo wprowadziło w ekscytację, sama nie była w stanie tego określić. Wiedziała tylko, że musi zrewidować swoje zdanie na jego temat. Co teraz o nim myśleć? Jaki jest naprawdę?

- Gdyby ludzie wiedzieli, że zachował się tak wielkodusznie, wyrobiliby sobie o nim całkiem inne zdanie - w zadumie powiedziała Harriet.

- To prawda, ale wygląda mi na to, że wcale tego nie chce - podsumowała Kate.

Harriet nic już nie dodała od siebie. Była skołowana, za dużo się stało w tak krótkim czasie.

Wyrzały do przedpokoju. Darius siedział nieruchomo. Można by sądzić, że skończył rozmowę, ale nagle powiedział, a jego słowa zabrzmiały niespodziewanie szorstko:

- W porządku. Idźcie już do łóżka. Dobranoc.

Oparł się o ścianę. Miał zamknięte oczy, na twarzy malowało się zmęczenie. Wyglądał na wykończonego. Chyba rozmowa nie poszła po jego myśli.

Powoli zaczął się wspinać po schodach, krok po kroku. Kate i Harriet weszły za nim do sypialni. Darius ciężko usiadł na łóżku.

- Wszystko dobrze - mruknął. - Dam sobie radę.

- Nie ma mowy - zdecydowanie zaproponowała Harriet. - Jeśli wyjdziemy, położysz się w tych mokrych ciuchach i dostaniesz zapalenia płuc.

- Posłuchaj...

- To ty posłuchaj. Nie po to zmarnowałam wieczór i nie po to wyciągałam cię z wody, żebyś teraz igrał sobie z życiem. Masz zdjąć mokre ciuchy i przebrać się w coś suchego.

Gdy popatrzył na ich zacięte, zdeterminowane twarze, przeszła mu ochota do dyskusji. Zamknął oczy. Przez mgnienie Harriet była pewna, że stracił przytomność, jednak podniósł powieki, a jego twarz niebywale się zmieniła.

Harriet w zdumieniu obserwowała lekki uśmiech, ni to przyjazny, ni to zrezygnowany, a najpewniej i taki, i taki, który rozjaśnił jego rysy. Po czym Darius wzruszył ramionami i mruknął:

- Oddaję się w wasze ręce. - Ściągnął koszulę, rozpiął spodnie, które pomogły mu zdjąć.

Darius włożył szlafrok. Gdy zdejmował bieliznę, słabo zaciśnięty pasek puścił. Harriet szybko odwróciła wzrok, ale kątem oka zdążyła zobaczyć to i owo, i była pod wrażeniem.

Pośpiesznie zaczęła otwierać szuflady komody.

- Gdzie trzymasz piżamy?

- Nie używam ich. Wygodniej spać nago. Nie wiesz o tym?

- Nie - fuknęła. Też sobie znalazł chwilę na przekomarzania! Przecież ledwie się trzyma na nogach. Nic nie jest w stanie go złamać? - Pójdę zaparzyć herbatę. Kiedy wrócę, masz leżeć w łóżku.

- Tak, proszę pani - przystał potulnie, ale oczy błysnęły mu wesoło.

Choć może tylko tak się jej zdawało?

- Zostawiam cię w rękach Kate. - I dodała srogim tonem: - Trzymaj go krótko.

Żadnych wygłupów, żadnych takich tam.

- Poradzę sobie - odparła z naciskiem.

- Harriet! - Gdy się zatrzymała w progu, Darius powiedział cicho: - Dziękuję.

- Nie ma o czym mówić.

Pośpiesznie wyszła na korytarz. Na dole zrobiła herbatę i w połowie schodów zawołała Kate, by zaniósła ją do sypialni. Nie mogła się zdobyć, by znów stanąć z nim twarzą w twarz, a zwłaszcza wytrzymać to jego znaczące spojrzenie, mówiące, że będzie się z nią droczyć, jeśli tylko najdzie go taka ochota. I co ona mu zrobi?

Nic poza jednym, a mianowicie wróci do siebie, do bezpiecznego schronienia.

Phantom powitał ją serdecznie. Wyciągnęli się na łóżku.

- Ale mieliśmy wieczór! I że padło akurat na niego. Wygląda na to, że wcale nie jest... Hm, sama już nie wiem, co o nim myśleć. Tak wspaniale zachował się w stosunku do Kate. Może wszyscy myliliśmy się w jego ocenie. Nie, nie wszyscy, tylko ja. Tobie od razu przypadł do serca, prawda? - Umilkła na moment. - Gdybyś zobaczył go w tym szlafroku. Poły niechęć się rozchyliły, to był czysty przypadek, tak myślę. Ale naprawdę wyglądał super, więc może zrobił to celowo... - Znów się zadumała. - Ma, co potrzeba: mocne uda, wąskie biodra i całą resztę... no dobrze, zostawmy to. Ale Bradowi też nic nie brakowało, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Uważał, że szkoda skąpić takich skarbów dla jednej. Więc nie skąpił. Ale jeśli Jego Wysokość Falcon chciał wyrzucić na mnie wrażenie, to powinien jeszcze raz to sobie przemyśleć. - Poglaskała psią sierść. - Też tak myślisz, prawda? Musisz, jeśli chcesz spróbować jedzonka, które ci ku-

piłam na śniadanie. Tak, pięknie mnie liżesz. Może jeszcze raz? Dzięki. To teraz już śpijmy. Posuń się. Zrób mi trochę miejsca. - Po tak ciężkim dniu zasnęła natychmiast, a zadowolony Phantom szybko poszedł w jej ślady.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Od rana była w sklepie. Interes szedł nieźle, a nowa pracownica doskonale się sprawdzała. Gdy zadzwonił telefon, usłyszała w słuchawce zdenerwowaną Kate:

- Zwariuję przez tego Dariusa! Te jego pomysły!

- Co się stało?

- Jest strasznie przeziębiony, ale upiera się, że nie będzie leżeć. Chce jechać do miasta po nową komórkę. Jedną już sobie zamówił przez Internet, ale dostanie ją dopiero za kilka dni, a musi mieć już, teraz. Poza tym chce zobaczyć się z tobą.

- Dobrze, zaraz przyjadę. A ty przywiąż go do łóżka.

Usłyszała, jak Kate mówi do Dariusa:

- Powiedziała, żebym przywiązała pana do łóżka. Roześmiał się, a potem rozkaszał.

- Słyszałaś? - spytała Kate. - Jeśli ty...

Połączenie zostało przerwane. Harriet zamyśliła się, po czym wyjęła trzymany w ukryciu przedmiot i przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Wreszcie z westchnieniem odłożyła go na miejsce. Doszła do drzwi, wróciła po niego i obrzuciła tęsknym spojrzeniem. Zacisnęła na nim palce, jakby coś postanawiając, jednak znów schowała go na miejsce. Wybiegła z pokoju i szybko zeszła na dół. Wskoczyła do samochodu i ruszyła w stronę posiadłości Dariusa.

W połowie drogi zatrzymała się i zawróciła. Wbiegła do mieszkania, wyjęła skarb, wsunęła do kieszeni i wyszła.

Zrobiła to, choć poprzysięgła sobie, że nigdy do tego nie dojdzie. Najwyższy czas się pozbierać, działać racjonalnie, nakazała sobie. Jednak przez całą drogę na jej twarzy malował się smutek. Wciąż walczyła ze sobą.

Kate czekała przy wejściu.

- Dzięki Bogu, że już przyjechałaś!

- Kate, to ona? - z tyłu domu dobiegł schrypnięty głos.

- Już idę! - zawołała, wpadając do pokoju, który Dariusz przerobił na gabinet.

Ilość nagromadzonego nowoczesnego sprzętu zdumiała ją. Kate wprawdzie opowiadała o nim, jednak ten widok naprawdę mógł zaskoczyć. Jak jeden człowiek jest w stanie tym wszystkim zarządzać?

Otulony w szlafrok Dariusz siedział przy dużym ekranie, palce trzymał na klawiaturze.

- Nie podchodź do mnie blisko - ostrzegł chrapliwie. - Mogę zarażać.

- W ogóle nie powinieneś wstawać z łóżka - zbesztła go, siadając daleko od niego.

- Kate mówi, że chcesz wyjść z domu. Zwariowałaś? Jest za zimno.

- Przecież zaraz powinno być lato. Zawsze taktu jest w maju?

- Pogoda bywa kapryśna. Ostatnie dni były chłodniejsze niż zazwyczaj, ale nie-  
długo się ociepli, przyjadą turyści. Nim to nastąpi, powinieneś uważać na siebie.

- Muszę kupić komórkę. Czeka mnie mnóstwo ważnych telefonów, a stacjonarny nie działa. Mamy tylko komórkę Kate.

- Jest awaria, z którą nie mogą sobie poradzić. Miałaś szczęście, że wczoraj połączyłaś się z dziećmi. Proszę, masz, to pomoże ci przetrwać. - Sięgnęła do kieszeni i podała mu przedmiot, który budził w niej tyle wspomnień.

- Pożyczasz mi swoją?

- Nie, to nie jest moja komórka. Należała do... mojego męża.

Gdy odbierał telefon, na palcu Harriet zauważył obrączkę.

- Męża? - powtórzył.

- Zginął rok temu. Ostatnio jej nie używał, bo kupił sobie lepszą, ale na tych kilka dni ci wystarczy.

- To bardzo miłe z twojej strony - wyszeptał zbity z tropu. - Ale... na pewno?

- Na pewno. Nic tam nie ma. Po śmierci Brada wymazałam wszystko.

Coś w jej głosie sprawiło, że popatrzył na nią badawczo. Harriet miała wzrok wbity w przestrzeń za oknem.

- Bardzo ci dziękuję. Teraz znowu będę mógł dzwonić do dzieci. Odezwe się, jak tylko trochę dojdę do siebie. Pragnę ci podziękować za uratowanie życia. Może wybierzemy się na kolację?

- Nie musisz mi dziękować. Robiłam to, co do mnie należy. Poza tym nie byłam sama. Innym też podziękujesz?

- Myślę o darowiźnie dla stacji ratownictwa, to chyba najlepsze podziękowanie. Ale ty mogłabyś opowiedzieć mi o wyspie, więc gdybyś przyjęła zaproszenie na kolację...

- Zgoda. Z przyjemnością.

- Przy okazji... Jak miewa się mój przyjaciel Phantom?

- Twój przyjaciel? - Zaśmiała się niepewnie.

- Mówiłaś, że tylko się chciał zaprzyjaźnić, i dokonał tego. Powiedz mu, że czekam na kolejne spotkanie. Jakie kości lubi?

- Wszystkie.

- Aha. Zapamiętam.

Gdy wyszła, długo nie mogła się otrząsnąć. Czy to wydarzyło się naprawdę? Czy może to tylko imaginacja?

Wieczorem zwierzyła się z tych wątpliwości najwierniejszemu kumpłowi, któremu bezwzględnie ufała.

- Już sama nie wiem, co myśleć. On jest zupełnie inny. Wprawdzie otarł się o śmierć, a to zawsze odbija się na ludziach, ale z czasem przechodzi i stają się tacy jak dawniej. Za kilka dni znów powie, że nie ma zmiłuj. Ej, nie rób tego! Phantom, zostaw to! No dobrze, ale tylko raz.

Trzy dni później do sklepu zawitał Dariusz.

- Mam piękny dzień, więc wyrwałem się z domu - zagadnął z uśmiechem. - Chciałem ci to zwrócić. - Podał jej komórkę. - Mam już nową, ale ta była dla mnie zbawieniem. Jeszcze raz dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem, tyle ci zawdzięczam.

- Udało ci się dodzwonić do synów?

- Do syna i córki. Owszem.

- Och, a ja myślałam... Mark i Frank.

- Frankie. Ma na imię Francesca, ale dla nas jest Frankie. Skoro na ciebie mówią Harry...

- Jasne - rzuciła pogodnie.

- I jeszcze coś. - Wyjął z torby wielką kość. - To dla Phantoma, nie dla ciebie.

- Dzięki, że powiedziałeś - odparła rozbawiona.

- A jeśli chodzi o kolację, to Kate bardzo chce ją dla nas przygotować.

- Świetny pomysł. Doskonale gotuje, a dla ciebie tak będzie lepiej.

- Jeśli powtórzysz, że powinienem jeszcze siedzieć w domu, to miej się na baczności. Kate tak się nade mną trzęsie, że już nie wyrabiam.

- Chciałam tylko powiedzieć, że w miejscu publicznym ludzie wciąż by się na ciebie gapili. Kiedy mam przyjść?

- Z Phantomem.

- Jego też zapraszasz?

- Bez niego to by nie było to. Czyli w piątek wieczorem.

- Już nie możemy się doczekać z Phantomem.

Podziękował jej i wyszedł. Na ulicy zawahał się, skierował kroki w stronę wybrzeża i stacji ratownictwa. Jego uwagę przykuł mężczyzna po drugiej stronie ulicy. Przeszedł przez jezdnię.

- My się znamy, prawda? Był pan na łodzi ratowniczej, ocaliliście mnie.

- Miło, że zapamiętał mnie pan z tej akcji - odparł Walter. - A nie z innej okazji.

- Gdy radził pan Harriet, żeby pozwoliła mi utonąć? - ze śmiechem spytał Darius.

- No tak...

- Żarty, przecież to tylko żarty - rzucił pogodnie. - Ma pan może chwilę? W pobliżu jest pub.

Kiedy już siedzieli ze szklanicami, Darius zagaił:

- Chciałbym w praktyczny sposób podziękować za uratowanie życia, robiąc darowiznę na rzecz stacji. - Wyjął książeczkę czekową. - Na kogo mam wypisać?

Walter podał mu dane, a na widok sumy skomentował zaskoczony:

- To bardzo hojny gest.

- Nie za dużo jak za moje życie. Dopilnuje pan, by czek trafił, gdzie trzeba?



- Oczywiście. Miło widzieć pana w dobrej formie. Harry mówiła, że było z panem marnie.

- Spędziłem sporo czasu w lodowatej wodzie, więc musiałem to odchorować. Harriet zawiozła mnie do domu, wspaniale się zatroszczyła.

- Jest fantastyczna. Często zastanawiam się, jak udało się jej pozbiierać po tym, co na nią spadło.

- To znaczy?

- Straciła męża. Jasne, nie ona jedna, bo wiele jest wdów na świecie, ale to było idealne małżeństwo. Każdy o takim marzy, wszyscy im zazdrościli, ja też... Myśleliśmy, że umrze, tak bardzo była załamana. Jednak podniosła się, choć pewnie nigdy o nim nie zapomni.

- Jest młoda, ma mnóstwo czasu, by znaleźć sobie kogoś innego.

- Pod warunkiem, że sama tego zechce, choć z drugiej strony taki związek trafia się raz w życiu. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby na zawsze została sama. - Wypił piwo do dna. - Muszę się zbierać. Miło było się spotkać.

Rozeszli się w świetnej komitywie.

Gdy zbliżał się piątkowy wieczór, Darius przyjechał po gości. Phantom z gracją wskoczył na tylne siedzenie. Miał taką minę, jakby samochód z kierowcą był dla niego codziennością.

- Nie denerwuj się, wykapałam go - uspokajająco odezwała się Harriet.

- Nie przejmuj się. - Darius z uśmiechem obejrzał się na trącającego go nosem czworonoga.

- Zaczekaj. - Harriet nagle wyskoczyła z samochodu. - Zaraz wracam.

Patrzył, jak biegnie do domu, a po chwili wraca, ściskając mały czarny przedmiot.

- To mój pager - wyjaśniła, zajmując miejsce z przodu. - Muszę go zawsze mieć przy sobie, w razie gdyby nadeszło wezwanie.

- Masz dzisiaj dyżur?

- Ochotnicy stale są w pogotowiu, chyba że chorują lub przebywają poza wyspą. Wtedy mamy obowiązek o tym powiadomić. Nikt z nas nie rozstaje się z pagerem, w razie alarmu rzucamy wszystko.

- Wszystko? Chcesz powiedzieć... nawet jeśli... powiedzmy, że akurat...

- Pracuję lub biorę kąpiel - uzupełniła z miną niewiniątka. - Tak, nawet wtedy.

Oczywiście nie to miał na myśli, a jej uśmiezek świadczył, że doskonale go rozumiała.

- Dlaczego zostałeś ratownikiem? - zainteresował się, zapalając silnik.

- Moja mama zmarła, gdy byłam dzieckiem, wychowywał mnie tata. Kiedy dostał wezwanie, często jechałam z nim na nabrzeże. Uwielbiałam patrzeć, jak łódź ratownicza z pluskiem opuszcza się na wodę. Tata był rybakim, często zabierał mnie w morze, nauczył żeglować, kupił mi pierwszą łódkę. Bardzo lubiłam z nim pływać, to były najpiękniejsze chwile. Był ratownikiem, a ja poszłam w jego ślady, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

- Powiedziałaś, że był rybakim?

- Tak zarabiał na życie. W naszych wodach nigdy nie brakowało ryb.

- Nie chciałaś stąd wyjechać?

- Nigdy!

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. To jest najlepsze miejsce pod słońcem i zawsze takie będzie.

Chyba że coś... ktoś popsuje naszą wyspę.

Nie musiał pytać, co chciała przez to powiedzieć. Los wyspy był w jego rękach, oboje o tym wiedzieli. Jednak teraz nie był odpowiedni moment, by debatować na ten temat.

Droga wiodła wzdłuż brzegu. Słońce właśnie zaczynało zachodzić.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Nie oglądałeś zachodu słońca?

- Tutaj jest niesamowity. Rzadko bywałem nad morzem. Zwykle oglądałem zachody z okna samolotu.

- Zatrzymaj się.

Zjechał na pobocze, poszli na plażę i przyglądali się, jak na leciutko sfalowanej wodzie kładą się szkarłatne cienie. Nie musieli nic mówić. Harriet zerknęła na Dariusa - na jego twarzy malował się czysty zachwyt, jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

- Powinniśmy już jechać - powiedział z żalem.
- Z domu też możesz podziwiać ten widok.
- Niby tak, oczywiście. Ale to nie to samo, gdy jesteś obok mnie.

Ruszyli do samochodu. Darius z uznaniem przesunął spojrzeniem po Harriet. Miała na sobie prostą błękitną sukienkę, jasnobrązowe włosy falami spadały na ramiona. Wyglądała na zrelaksowaną i rozluźnioną. Sam też się tak poczuł.

Perspektywa wspólnego wieczoru cieszyła go. To było dla niego coś nowego. Kiedy ostatni raz miał okazję miło spędzić czas z przyjacielem?

Z dwójką przyjaciół, poprawił się w duchu, czując na dłoni delikatne poszturchanie. To Phantom dopominał się pieśczoł.

- Już się nie mogę doczekać, jak znajdziemy się w domu. Kate przyrządziła dla ciebie coś specjalnego.

- Cała się niecierpliwie.

Darius i Phantom popatrzyli na nią, a potem na siebie. Darius z rezygnacją wzruszył ramionami. Harriet dałaby głowę, że pies powtórzył ten gest.

- Do kobiet trzeba się zwracać bardzo precyzyjnie - rzekł do Phantoma Darius.

Phantom potwierdził tę opinię szczerkiem.

- Chciałeś powiedzieć, że przygotowała coś specjalnego dla Phantoma? - upewniła się Harriet.

- No a dla kogo? Kate bardzo się przyłożyła do jego kolacji. Powiedziałem jej, że to nasz gość honorowy.

- Widzę, że zaczynasz się uczyć - skomentowała ze śmiechem.

Kate z rozpromienioną miną powitała ich przy wejściu. Na Phantoma czekała prawdziwa uczta. Harriet zostawiła go przy misce i poszła z Dariusem do jadalni na tyłach domu. Przy tarasowych drzwiach stał stół nakryty dla dwóch osób. Tuż za nimi zielenił się trawnik opadający na prywatną plażę, na której po raz pierwszy się spotkali.

- Pamiętasz? - zapytał, napełniając kieliszki znakomitym winem.

- Pamiętam i nigdy nie zapomnę. Dotąd nie przysłałeś mi rachunku za garnitur.

- Hm, może nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważałaś.

- Pociesz się, że już nie uważam. Nie mogłabym źle myśleć o człowieku, który tak miło potraktował Phantoma.

- Czyli dostrzegłaś, że się do niego przymilam. To dobrze. Wiem, że muszę go obłaskawić, inaczej nie przekonasz się do mnie.

- Mhm... - Zadumała się na moment. - Naprawdę ci zależy, żebym się do ciebie przekonała?

- Jasne. Nie chcę mieć w tobie wroga. To byłoby nierozsądne.

- A zawsze powinniśmy postępować rozsądnie. Jednak muszę powiedzieć, panie Falcon, że przeżyłam rozczarowanie. Po „budzącym postrach człowieka z Londynu” spodziewałam się większej przenikliwości w ocenie sytuacji.

- Proszę, nie mów tak. - Skrzywił się. - Dobijało mnie, że muszę grać taką rolę. - Znow się z niesmakiem skrzywił. - Harriet, dlaczego uważasz, że źle oceniłem sytuację?

- Nigdy nie byłam twoim wrogiem.

- Naprawdę? Mam w to uwierzyć? To po co była ochrona dla Phantoma? Twoja sąsiadka strzegła go przede mną. Owszem, słyszałem o tym. A te twoje żarciki? Tak bardzo mnie nie cierpiałaś, że byłaś gotowa zrobić ze mnie topielca.

- Za co od razu się odegrałeś. Nie było tak? I wcale nie zostawiłam cię w wodzie...

- Urwała, widząc jego łobuzerską minę. - No tak! Masz prawo się ze mnie nabijać.

- Pewnie, że mam. - Z uśmiechem podniósł kieliszek. - To jak, rozejm?

Popatrzyła na niego, przechyliwszy głowę.

- Rozejm. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Gdy stuknęli się kieliszkami, Kate wniosła pierwsze danie.

- W samą porę - rzekł Darius. - Ocaliła mnie pani przed straszliwą zemstą madame Connor.

- Nie łudź się, że ktokolwiek czy cokolwiek cię uratuje, gdybym chciała się mścić - chwacko rzuciła Harriet.

- W takim razie muszę się pośpieszyć z kolacją - podsumował, prowadząc ją do stołu.

Kate popatrzyła na nich dziwnie i wyszła.

- Pewne uznała nas za zdrowo stukniętych - tłumiąc śmiech, wyszeptała Harriet.

- Jest bardzo spostrzegawcza.

Przez kilka minut jedli w milczeniu, koncentrując się na pysznościach przygotowanych przez Kate. Harriet zerknęła na Dariusza. Pewnie był przyzwyczajony do bardziej wyszukanych potraw, ale po jego minie było widać, że jedzenie bardzo mu smakuje.

- Uważasz, że byłam do ciebie wrogo nastawiona - zagaiła - ale gdy wieczorem podszedłeś do nas w pubie, też chętnie byś mnie udusił.

- Przyznaję, byłem wściekły, bo powiedziałaś, że wyglądałem jak król obejmujący w posiadanie ziemię, która mu się należy z urodzenia.

- Cóż, dostałam nauczkę, by nie wyciągać pochopnych wniosków. Przecież wcale tak się nie czułeś, prawda?

- Skądże. Oczarowała mnie uroda tego miejsca. Nie wierzyłem, że coś tak pięknego naprawdę istnieje.

- Takie było moje pierwsze odczucie. Dopiero potem pomyślałam... Och, naprawdę mi przykro. Namieszałam.

- Oboje namieszaliśmy, ale zapomnijmy o tym i zostanmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi... Muszę cię ostrzec, że przyjaciele mają prawo zadawać różne pytania.

- Strzelaj.

- Dlaczego wypłynąłeś na morze? To było bez sensu.

- Musiałem obejrzeć wiatraki, wyrobić sobie o nich zdanie.

- Przecież przed zakupem wyspy z pewnością przeprowadziłeś rozeznanie? - Widząc wyraz jego twarzy, dodała: - Tak było, prawda?

- O farmie wiatrowej usłyszałem dopiero od Kate.

- Naprawdę? Trudno uwierzyć, żeby przebiegły biznesmen kupił wyspę bez sprawdzenia wszystkiego, co się z nią wiąże. - Gdy Dariusz tylko wzruszył ramionami, spytała, nie kryjąc zaskoczenia: - Nie zrobiłeś tego? Dlaczego?

- Bo może nie jestem aż tak przebiegły, jak o mnie myślą. Coś ci powiem, ale pod warunkiem, że nikomu nie piśniesz słowa.

- Obiecuję.

- Mówię poważnie. Przysięgnij na coś, co jest dla ciebie bardzo ważne.

- Klnę się na życie Phantoma. - Uniosła dłoń. - A teraz mów! Ciekawość mnie zżera!

- Nie kupiłem Herringdean. Rancing był mi winien pieniądze, ale splajtował, więc przepisał na mnie wyspę i przesłał mi dokumenty, a sam przepadł jak kamień w wodę.

- Co?

- Mój prawnik stwierdził, że dokumenty są ważne i jestem prawowitym właścicielem wyspy, jednak nie miałem szansy, by przemyśleć tę transakcję, zrobić odpowiednie rozeznanie, wszystko policzyć, negocjować ceny. Nawet nie mogłem zrezygnować z zakupu! Bo gdybym tak zrobił, zostałbym z niczym. Wszystkiego dowiedziałem się po fakcie. Informacje na temat Herringdean znalazłem w Internecie. Przeczytałem, że jest tu pięknie, ludzie żyją z rybołówstwa i turystyki, ale ani słowa o farmie wiatrowej.

- Prace dopiero niedawno się rozpoczęły, a strona nie została zaktualizowana.

- Tak, jasne... Jak więc widzisz, zostałem rzucony na głęboką wodę, innymi słowy, totalne zaskoczenie. No dobra, dobra - dodał, bo Harriet zakrztusiła się ze śmiechu. - Nabijaj się ze mnie, jakoś to zniosę.

- Przepraszam - wydusiła. - Nie chciałam, ale... tak cię wykiwał...

- Owszem, wykiwał. - Starał się, by nie zabrzmiało to całkiem ponuro. - Ale to jeszcze nie wszystko. Nim stąd zwiął, przekonał największych dzierżawców, by z góry wypłacili mu czynsz za kilka miesięcy. Przywłaszczył sobie te pieniądze i uciekł. Minie sporo czasu, nim coś od nich dostanę. - Chyba zwariował, że zdradzał jej te informacje. Jeśli Harriet coś wypaple, stanie się pośmiewiskiem całej wyspy.

Nie, ona go nie zdradzi. Instynktownie wiedział, że może jej zaufać.

Harriet złapała się za głowę.

- Ale w gazetach piszą o tobie... uchodzisz za operatywnego przedsiębiorcę i...

- Sprawdzałaś mnie, co?

- Oczywiście. Skoro masz wpływ na nasze losy, musiałam się czegoś o tobie dowiedzieć. Zresztą nie ja jedna,

- Wpływ na wasze losy? No tak, jasne. Przyjechałem na wyspę, prawie nic o niej nie wiedząc, niewiele brakowało, bym stracił życie, gdybyście mnie nie uratowali. Rze-

czywiście mam nadzwyczajny wpływ na wasze życie! Domyślam się, że wiesz o mnie wszystko?

- Tylko podstawowe rzeczy. Twoim ojcem jest

Amos Falcon, ten Amos Falcon. Twórca imperium, magnat finansowy. No, już dobrze, dobrze - wycofała się, widząc jego minę. - Masz kilku braci. To fajnie mieć dużą rodzinę. Byłam jedynaczką, czasami doskwierała mi samotność.

- W dużej rodzinie może być podobnie.

- Naprawdę? Trudno to sobie wyobrazić. Powiedz coś więcej. - Gdy zacisnął usta, wiedziała, że wkroczyła na śliski temat. Darius zamknął się przed nią. - Co się stało? - spytała cicho.

Podniósł się i podszedł do okna. Harriet miała niepokojące przeczucie, że w ten sposób dystansuje się od niej, jakby stanowiła dla niego zagrożenie. Po chwili wahania podeszła do Dariusza i położyła rękę na jego ramieniu.

- Przepraszam. Przecież wiem, że to nie mój interes. Zawsze wpycham nos w cudze sprawy. Zostawmy to. Nie przejmuj się mną.

Powinien odetchnąć z ulgą, lecz Harriet budziła w nim inne emocje niż reszta ludzi. To ona podała mu pomocną dłoń, gdy walczył o życie. Ta chwila, choć minęła, określiła ich relacje, i to być może na zawsze.

Chciał jej przyjaźni, chciał jej zaufać. To pragnienie było tak silne, że aż niepokojące. Wiedział, że już nigdy nic nie będzie takie samo jak wcześniej. Jednak nie było odwrotu.

- To raczej niemożliwe - powiedział cicho, biorąc ją za rękę.

- Jak chcesz, pójdę sobie.

- Nie. - Zacisnął palce na jej dłoni. - Zostań. Chcę, żebyś została.

- Dobrze...

Poprowadził ją do stołu i nalał wina.

- W powszechnej opinii duże rodziny są super - odezwał się po chwili milczenia. - Nie zawsze tak jest. Nie dorastaliśmy razem. Mój ojciec pochodził z bardzo biednej rodziny, życie ich nie rozpieszczęło, a on za wszelką cenę chciał uniknąć takiego losu. Nie

wszystko, co zrobił, zasługuje na uznanie, ale jeśli człowiek jest skazany na takie warunki... - Znacząco rozłożył ręce.

- Był bardzo... - Urwała taktownie.

- Tak, bardzo. I nadal jest. Urodził się w górniczej rodzinie i było oczywiste, że też pójdzie do kopalni, ale za nic tego nie chciał, zwłaszcza że jego ojciec zginął na dole. Dobrze się uczył, bardzo się przykładał do przedmiotów ścisłych. Nie interesowały go literatura, historia i takie tam, uważał, że to dobre dla głupców. Za to w rachunkach był geniuszem. Gdy tylko to było możliwe, uciekł z rodzinnego miasteczka i zaczął od małego straganu. Potem był większy stragan, drugi i trzeci, aż wreszcie duży sklep.

- Zarobił tyle, że mógł wynająć taki lokal? Naprawdę nieźle!

- Nie wynająć, kupić. W tym czasie poślubił moją matkę. Pochodziła z zamożnej rodziny. Był ich domowym dostawcą, tak się poznali. Jej rodzina stawiała na głowie, by nie dopuścić do małżeństwa. Uważali, że ojcu chodzi jedynie o jej posag.

- W końcu ulegli?

- Skądże. Ojciec z nią uciekł. Zawsze powtarza, że jeśli się czegoś chce, trzeba dążyć do celu najkrótszą drogą. To jego życiowa dewiza. Matka oddała mu wszystko, co miała. Wiem o tym, bo jej ojciec opowiedział mi całą tę historię.

- Ale pewnie kochał i ją, i ciebie. Przecież nie wszystko w życiu wiąże się z pieniędzmi. Zawsze jest coś jeszcze...

- Naprawdę? - wyszeptał. - Naprawdę? - Twarz mu się zmieniła. Malował się na niej taki smutek, że Harriet współczująco ujęła go za rękę.

- Nic już nie mów, jeśli to zbyt bolesne...

Nie odpowiedział. Wbił wzrok w jej dłoń zaciśniętą na jego rękę, tak jak wtedy. Na morzu wyrwała go śmierci, teraz ofiarowała inne życie. Nie potrafił precyzyjnie tego zdefiniować, nie był dobry w słowach, jedynie w rachunkach. Nie chciała, żeby mówił o bolesnych sprawach, lecz teraz przeżył olśnienie. Najbardziej boli to, o czym się nie mówi, co zbyt długo dusi się w sobie. Musi znaleźć słowa, by to wyrazić. I tak się stanie. Ale tylko przy niej.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Coś jeszcze ci powiem - odezwał się po długiej chwili. - Falcon nie jest naszym prawdziwym nazwiskiem. Ojciec je przyjął dla efektu. - Widząc jej minę, wyjaśnił: - Nawiązuje do rzymskiego konsula i dwóch książąt.

- Żartujesz.

- Kwintus Pompejusz Falco... Naprawdę o nim nie słyszałaś? - zapytał kpiąco. - Był wpływowym rzymskim politykiem. Natomiast książęta wywodzili się z Hiszpanii. W tle jest również jakiś święty, choć akurat jego ojciec szczególnie nie eksponował. Nikt by tego nie wytrzymał.

- Domyślam się, że twój ojciec nie bardzo go przypominał.

- Ujmując to bardzo ogólnie. Dał mi na imię Darius, bo to znaczy „bogaty”. W ten sposób wyrażał swoje oczekiwania w stosunku do mnie.

- Nie wierzę. To jakiś chory pomysł.

- Tak było. Jako dzieciak doskonale wiedziałem, czego się po mnie spodziewa. Na szczęście odziedziczyłem po nim głowę do liczb, więc przynajmniej w jakimś stopniu udawało mi się go zadowolić.

- Tylko w jakimś stopniu?

- Teraz nie jest ze mnie szczególnie dumny. Straciłem bardzo dużo, przyszłość jest niepewna.

- Przecież kryzys dotknął wielu ludzi.

- To nie ma znaczenia. Falconowi coś takiego nie powinno się przydarzyć. Ojciec się zastanawia, którym z synów może najbardziej się szczycić. Podejrzewam, że spadłem na sam dół listy.

- Chyba gdzieś czytałam, że twoi bracia pochodzą z różnych stron świata - zagaiła ostrożnie.

- Tak, ojciec wszędzie zostawił swój ślad. Kiedy jego biznes się rozkręcił, zaczął podróżować po świecie. Nie był wierny mojej matce. Oprócz Jacksona, rodzzonego brata, mam jeszcze trzech braci przyrodnych. Z Rosji, Francji i ze Stanów. - Zadumał się na moment. - Wreszcie moja matka się zbuntowała. Zabrała mnie i Jacksona i odeszła od

ojca. Kilka lat później zmarła, a wtedy ojciec nas odzyskał. Miał już nową żonę i syna. Przez długi czas nie mogliśmy się u nich odnaleźć, czuliśmy się obcy. Jackson radził sobie lepiej niż ja, choć też swoje przeżył z macochą. Rozumiesz, rodzinne piekielko. Nie nawidziła nas, była wściekła, że w ogóle istniejemy, bo przez to jej syn, Marcel, nie był najstarszym dzieckiem wielkiego Amosa. Aż wreszcie, kiedy przyłapała ojca na zdradzie, rzuciła go i wróciła do Francji. Marcel powtórnie nawiązał z nami kontakt kilka lat temu i o dziwo, łatwo znaleźliśmy wspólny język. Ojciec pomógł mu rozkręcić biznes w Paryżu. Prawdę mówiąc, Marcel jest podobny do niego.

- Bardziej niż ty? - dociekała niepewnie.

- Kto to wie? - odparł enigmatycznie po chwili wahania.

- A chciałbyś? - spytała już śmieiej. - Chciałbyś być taki jak on?

- Nie wiem. Gdy dorastałem, imponowała mi jego władza. Ludzie podziwiali go, odgadywali jego życzenia. To mnie fascynowało. Jednak z czasem inaczej zaczynasz widzieć wiele rzeczy, różnie się w życiu układa... - Po chwili dodał cicho: - Po prostu nie wiem.

Gdy dobiegł ich jakiś dźwięk, szybko podniósł głowę i uśmiechnął się swobodnie. Nikt by się nie domyślił, że przed chwilą nasza go taka refleksja. Harriet czuła, że Darius próbuje wymazać z pamięci to, co się stało.

- O, jest Kate i ktoś jeszcze! - Popatrzył na Phantoma.

- Dobrze zjadłeś? - Harriet pogłaskała go po uszach. - Zadbali o honorowego gościa?

- Jak to się stało, że był z wami w pubie? - zainteresował się Darius. - Chyba nie pływa na akcje?

- Nie, był z moją sąsiadką...

- No tak, pilnowała go przede mną.

- Proszę cię.

- No dobrze, już więcej tego nie powiem.

- Była z nim na spacerze. Zobaczyła, że wracamy z morza, więc poczekała na brzegu i dołączyła do nas.

- Ile ma lat?

- Pewnie czternaście, może nawet więcej. To był pies Brada, mojego męża, jeszcze z czasów kawalerskich. Wziął go ze schroniska, więc nie wiadomo dokładnie, w jakim jest wieku, ale cóż, psi staruszek z niego, choć wciąż ma mnóstwo energii.

Coś w jej głosie dało mu do myślenia. Czternaście lat to sporo na psa, zwłaszcza dużego, ale przecież Harriet nie powie, że niedługo przyjdzie się jej pożegnać z wiernym przyjacielem.

- A skoro o tym mowa, to jak się czujesz? - spytała.

- Już dobrze. Sporo czasu spędziłem w łóżku... Co tak na mnie patrzysz?

- Zaczynam cię poznawać. Domyślam się, że tego czasu nie spędzałeś sam.

- Zapewniam, że nie uwiodłem żadnej ślicznotki...

- Miałam na myśli laptopa.

- Jasne. - Napotkał jej przekorne spojrzenie i uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Na takiego wyglądam? Zgadłaś, miałem go ze sobą, ale nie non stop. Dużo spałem i muszę przyznać, że ty i Kate miałyście rację. Właśnie tego było mi trzeba. Odpoczywałem, chodziłem też na plażę popływać. Rozglądałem się za tobą, ale daremnie.

- Jakżeby mogła? - zapytała z teatralną przesadą. - Właściciel nie dał mi takiego prawa. To okropny człowiek. Strasznie się zapienił, gdy mnie tam nakrył.

- Hej, nie zmyślaj! Aż tak źle nie było. Przychodź tu, kiedy tylko chcesz, razem z Phantomem. - Uśmiechnął się, gdy pies cicho zamruczał pod stołem, jakby docenił jego gest. - Nie jestem uwiązany do komputera - ciągnął Darius.

- No nie, jeszcze czytasz „Financial Times” i „The Wall Street Journal”.

- Czytałem o Herringdean i jej historii. Niesamowite rzeczy.

- Wyspa ma dwa oblicza - rzekła Harriet. - Nie jesteśmy cofnięci w czasie, działa tu wiele firm internetowych, ale naszym największym atutem jest piękno nieskażonej natury. To właśnie najbardziej urzeka.

- Zawsze tu mieszkałaś?

- Tak, urodziłam się na wyspie.

- A twój mąż?

- Pracował w turystyce i przyjechał tu, gdy jego firma otworzyła na wyspie oddział.

- Poznaliście się, zakochaliście w sobie i szybko wzięliście ślub?
- Tak, w ciągu paru miesięcy.
- O rany... Szybko się decydujesz. Jak długo byliście małżeństwem?
- Prawie osiem lat.
- Mieliście dzieci?
- Nie - powiedziała cicho.
- Umarł nie tak dawno, prawda?
- W zeszłym roku. - Nagle się ożywiła. - Wiesz, kawa naprawdę jest przepyszna.

Kate wspaniale gotuje.

Milczał. Miał w uszach niedawną rozmowę z Walterem. Harriet chyba rzeczywiście jeszcze nie otrząsnęła się po śmierci męża, dlatego tak raptownie zmieniła temat. Na przyszłość musi być bardzo ostrożny i wyważony.

- A jak tam twoje dzieci? Udało ci się jeszcze z nimi pogadać?

- Tak, kilka razy. Teraz jest decydujący moment.

Mary wkrótce wychodzi za mąż i jeśli nie będę czujny, może odsunąć mnie na bok.

- Ale nie pozwolisz na to?

- Nie. Miałem teraz dużo czasu na przemyślenia. Niesamowite, jak człowiek, będąc na pograniczu jawy i snu, nagle zaczyna jasno widzieć pewne sprawy.

Harriet skinęła głową, a coś w jej oczach obudziło jego ciekawość. Trwało to mgnienie, ale Dariusowi wystarczyło. Pod pogodną maską ukrywała prawdziwe uczucia, a nawet prawdziwą siebie. Jest równie tajemnicza jak on.

- I do jakich wniosków doszedłeś?

- Że nie dam się zepchnąć na boczny tor. Staram się codziennie mieć z nimi kontakt.

- Na pewno się z tego cieszą.

- Niestety nie - powiedział ze smutkiem. - Tamtego wieczoru, gdy się topiłem, słabo mi z nimi poszło. I nic się nie poprawiło... no, może trochę.

- Byłeś spięty, gdy z nimi rozmawiałeś, ale dzieci chyba rozumiały, że jesteś w kiepskiej formie.

- Możliwe, ale rzadko jestem w lepszej. Nie bardzo wiem, o czym z nimi rozmawiać. Gdy mieszkaliśmy razem, było prościej, ale teraz mają swoje życie. Zresztą może i wcześniej tak było. Mary zarzuca mi, że dzieci nigdy nie były dla mnie najważniejsze.

- Wiesz, dzieci lubią czuć, że skupiasz się tylko na nich.

- Tak... - Przypomniał sobie scenę w sklepie. Harriet rozmawiała z chłopczykiem, poświęcając mu całą uwagę. Maluch był wniebowzięty. Kiedy jego dzieci miały podobne miny?

- Jeszcze nic straconego, ale musisz właściwie zadziałać. Chcesz przyjacielskiej rady?

- Jeśli od ciebie, to tak.

- Słyszałam twoją rozmowę z żoną. Powiedziałeś, że coś cię zatrzymało, a ona na to, że zawsze tak było. I że dzieci z płaczem poszły do łóżka, bo znowu je zawiodłeś. - Gdy Darius w milczeniu wpatrywał się w swoje złożone dłonie, dodała znacząco:

- Znowu?

- Tak. Chciałem spędzić z nimi trochę czasu, ale sprawy się skomplikowały, a ktoś, z kim koniecznie musiałem się spotkać, właśnie wpadł na kilka godzin do Londynu.

- Och, ty idioto!

- Wtedy tego nie rozumiałem. Myślałem, że zdążę wszystko naprawić.

- Zawsze tak myślimy - wyszeptała. - Tylko to się nigdy nie sprawdza.

- Mówisz, jakbyś wiedziała po sobie.

- Chyba wszyscy jakoś to wiemy.

- To prawda, ale powiedziałaś to tak, jakby...

- Teraz najważniejsze - nie dała mu dokończyć - żebyś w tych nowych warunkach wymyślił sposób, jak się z nimi zgrać. Na tym się skoncentruj.

- Dobrze, ale jak? Wydawało mi się, że nie jest źle, a nagle wszystko zaczęło się sypać. I jestem jeszcze gorszym ojcem niż do tej pory. Kiedy rozmawiam z nimi przez telefon, czuję, że robią to z musu. Zaczynam im obojętnieć.

- No to zrób coś. Pamiętaj, że rozwaga jest lepsza niż agresja. I nie trać wiary. Nawet nie myśl, żeby się poddać.

- Jak znów zaczniesz bredzić o „wielkim biznesmenie”, to zaraz mnie tu nie będzie.

- Spokojnie - odparła kpiąco. - Ja już przejrzałam na oczy.

- Dzięki. Cóż więcej dodać?

- Przyjaciele powinni być ze sobą szczerzy.

- Wiem. - Popatrzył na nią z przejęciem. - Harriet, gdybyś wiedziała, jak bardzo mi zależy na tej przyjaźni. Kiedy stanąłem na plaży, poczułem, że znalazłem się w innym świecie, a teraz wiem, że to twój świat. W ogóle wszystko, co mnie tu spotkało, jest związane z tobą.

- Nigdy nie wiesz, co los ma dla ciebie w zanadru.

- Prawda. Zaczęliśmy fatalnie i kto by się spodziewał, że właśnie ty ocalisz mi życie?

- To zasługa Kate, pamiętaj o tym. I nie tylko dlatego, że nas zaalarmowała. Wskazała nam obszar na wielkim morzu, gdzie mamy ciebie szukać. Powiedziała, że najpewniej popłynąłeś obejrzyć wiatraki, dlatego cię znaleźliśmy.

- Wiem, już jej za to podziękowałem.

Harriet skinęła głową. Kate powiedziała jej o szczodrej gratyfikacji od Dariusa.

- Nie wyciągnęłam cię sama. Kilku mocarnych kolegów odwaliło czarną robotę.

- Tak, ale to ty pierwsza podałaś mi rękę. Wciąż to pamiętam. - Czuł mocny uścisk jej dłoni, gdy budził się ze snu. Nie było przy nim Harriet, lecz dotyk palców pozostawał na jego skórze.

- Stałam się dla ciebie symbolem, po prostu.

- Skoro tak mówisz.

- Ale jeśli chcesz tu mieć przyjaciela, to nie ma sprawy.

- Obiecujesz?

- Obiecuje. Dzwoń, kiedy zechcesz.

Dopóki tu będziesz, pomyślała. Jak długo to potrwa? Czy Herringdean okaże się dla Dariusa finansowym atutem, czy katastrofą? A może i jednym, i drugim?

Powinna powiedzieć to wprost, jednak coś ją powstrzymało, bo w jego oczach ujrziała rozpaczliwe pragnienie znalezienia bratniej duszy, bezinteresownej pomocy. Podczas akcji ratunkowej podała mu rękę, co na zawsze ustaliło ich relacje.

- Możesz tego pożałować. Będę do ciebie dzwonił częściej, niż przypuszczasz.

- Nigdy tego nie pożałuję. Naprawdę możesz na mnie liczyć.

- Sztama?

Wyciągnęła rękę. Uścisnął jej dłoń. Czowała jego siłę, tak jak wtedy, gdy wbrew jej woli przyglądał się jej twarzy. Lecz teraz było coś więcej: skrywana łagodność, którą znało niewielu ludzi.

Poruszył ją do głębi. Nie jako mężczyzna, bo ten rozdział życia już dawno był dla niej zamknięty. Potrzebował jej, potrzebował wsparcia, więc nie mogła się od niego odwrócić.

- Sztama - potwierdziła.

Kilka dni później wybrała się na plażę Dariusza i przez dobre pół godziny bawiła się w wodzie z Phantomem, aż opadła z sił.

- Już dość, wystarczy. Pora wracać.

Odwróciła się w stronę brzegu i znieruchomiała. Dariusz, ubrany w granatowy płaszcz kąpielowy, wchodził na piasek. Zdjął płaszcz i został w czarnych szortach.

Gdyby miał na sobie kąpielówkę, mogłaby lepiej ocenić jego figurę, ale i tak była pod wrażeniem. Nie wyglądał na biznesmena przesiadującego całe dni za biurkiem. Pięknie zbudowany, szczupły, o długich muskularnych nogach i harmonijnie umięśnionym torsie.

Ujrzawszy Harriet, pomachał do niej i pędem puścił się do wody. Harriet zaśmiała się i odpłynęła dalej, klucząc i uciekając przed nim, póki nie pochwycił jej w ramiona. Nie wypuszczając Harriet, popłynął do brzegu. Wyrwała mu się, kiedy stanęli na piasku, i ze śmiechem zaczęła uciekać.

Zachwycony zabawą Phantom deptał im po piętach. Tym razem Dariusz nie dał się zaskoczyć. Złapał psa i razem z nim przewrócił się na piasek.

- No to teraz jesteśmy po jeden - podsumował, podnosząc się.

- Jesteś cały w piachu.

- Pewnie, że tak - odparł z wyraźnym zadowoleniem. - No, pora do roboty. Do jutra.

Taki scenariusz powtarzał się przez kilka kolejnych dni. Niezobowiązujące, przyjacielskie spotkania sprawiały jej wielką przyjemność. Patrząc na Dariusza baraszkującego z psem, zapomniała, że ma przed sobą budzącego respekt biznesmena.

Aż nagle Dariusz zniknął.

- Wyjechał bez słowa - relacjonowała Kate, gdy Harriet natknęła się na nią na zakupach. - Siedział przy komputerze, nagle zaklął okropnie i zaczął gdzieś dzwonić. Wyszłam z pokoju, ale i tak usłyszałam, jak klnie.

- Tylko klął? - zapytał Walter, który też był w sklepie.

- Mówił, że to nie powinno się zdarzyć. I czy wie, co to znaczy. I że jak kogoś dopadnie, to... Wolę nie powtarzać.

- Musiało dojść do jakiejś katastrofy - skomentował Walter.

- Nie, na pewno nie - obruszyła się Kate. - Uwierzcie, nie z nim takie numery.

- Kryzys dotyka wszystkich, w gazetach wciąż o tym piszą. Również tych największych - upierał się Walter. - Lada moment okaże się, że Falcon musi sprzedać wyspę i będziemy się martwić, kto przyjdzie na jego miejsce.

- Och, przestań krakać - z udaną beztroską powiedziała Harriet. - To nie Rancing. Sklepikarze się cieszą, bo już kupił do domu sporo mebli, nie żałuje też na cele dobroczynne.

- Słyszałem, że wsparł schronisko dla zwierząt - potwierdził Walter. - Skąd się o nim dowiedział? Od ciebie?

- Mogłam mu coś napomknąć. Bardzo interesuje się wyspą.

- Wszyscy komentują wasze poranne kąpiele. Spryciara z ciebie, trafiłaś do niego. - Westchnął. - Pewnie wiesz dużo więcej niż my.

- Wiem, że Falcon fantastycznie wygląda w kąpielówkach.

- Nie to miałem na myśli.

Jasne, że nie o to mu chodziło. Ktoś mniej lojalny opowiedziałby, jak Rancing oszukał Falcona. Po raz pierwszy dotarło do niej, jak wiele Dariusz ryzykował, odsłaniając się przed nią.

- Nie rozmawiamy o biznesie. I tak bym nic z tego nie rozumiała. Nie wiem, gdzie on jest, dlaczego wyjechał i kiedy wróci.



I czy w ogóle wróci, pomyślała smętnie.

Domyślała się, że spadła na niego nowa katastrofa. Niespodziewana, bo inaczej by się do niej odezwał. Była pewna, że niedługo zadzwoni.

Jednak tak się nie stało. Dni mijały, a Darius nie dał znaku życia. Czyli ma nauczkę, żeby się za wiele nie spodziewać. Wrócił do swojego świata, a ona przestała dla niego istnieć.

Starła się śledzić informacje biznesowe. Rzeczywiście doszło do spektakularnego upadku wielkiej firmy zajmującej się obrotem nieruchomościami. Czy Falcon miał w niej udziały? Mogła się tylko gubić w domysłach.

Gdy już uznała, że Darius wyjechał na dobre, jej świat znowu wywrócił się do góry nogami. Rankiem jak zwykle poszła na plażę, gdy nagle Phantom zaszczekał radośnie i pobiegł do kogoś leżącego na piasku. Darius, opędzając się od rozradowanego zwierza, uniósł się na łokciu i patrzył na zbliżającą się Harriet.

- Cześć, nieznajomy - powiedziała głosem nabrzmiałym emocjami.

- Liczyłem, że cię tu spotkam. Przyjechałem o trzeciej rano i od razu tutaj przyszedłem, żeby się z tobą nie minąć. Trochę przysnąłem, ale wiedziałem, że ktoś mnie obudzi. No, już dobrze, Phantom, spokojnie. Dobry piesek.

- Wszystko poszło po twojej myśli?

- Mniej więcej. Udało mi się zapobiec katastrofie, przynajmniej do następnego razu.

- Czy to znaczy, że nic nam nie grozi? Ludziom na wyspie.

- Nic wam nie grozi. To ostatnie miejsce, z którego bym zrezygnował. Chciałbym cię poprosić o przyjacielską przysługę. Wielką przysługę, Harriet. Rozumiesz, dla mnie to bardzo ważna sprawa.

- Załatwione.

- Mówiłem ci, że Mary zostawiła mnie dla innego, wkrótce mają się pobrać. Termin jest wyznaczony, zostałem zaproszony.

- Na ślub byłej żony?

- Tak. Musiałem pokombinować, ale dopiąłem swego. Przekonałem ją, że to dla dobra dzieci, niech widzą, że rodzice pozostają w dobrych stosunkach. Poza tym pobędę z nimi. Jak widzisz, poszedłem za twoją radą.

- Ja ci tak radziłam?

- Powiedziałaś, że spryt jest lepszy niż agresja, dlatego wystarałem się o zaproszenie. Mary poparła mnie i nawet pochwaliła, że tak dobrze to obmyśliłem. Powiedziała, że zaczynam się poprawiać - podkpiwał. - To twoja zasługa. No i wszystko idzie ku dobremu.

Był tak z siebie dumny, że aż się roześmiała.

- Mówisz, że namówiłam cię do kręcenia?

- Można kręcić i kręcić. Łatwo manipulować cenami akcji, ale...

- Ale o wiele trudniej dotrzeć do dziecięcych serc - dokończyła.

- Widzisz, jak dobrze, że cię posłuchałem. Mam w tobie najlepszego przyjaciela i doradcę.

- Przestań mi kadzić - rzekła poważnie - i powiedz, czego chcesz.

- To oczywiste. Żebyś pojechała ze mną na wesele. Nie mogę sam pokazać się na ślubie byłej żony. Wyszedłbym na niedorajdę.

- Mój Boże! Wykluczone! - Przeraziła się teatralnie. - Gdyby świat finansów się o tym dowiedział...

- Dobra, naśmiewaj się ze mnie. Nikomu innemu nie puściłbym tego płazem, ale skoro taka jest cena przyjaźni, to nie ma sprawy. - Spoważniał. - Posłuchaj, jest coś jeszcze. Opowiadałem ci o moim ojcu, jak lubi kontrolować nasze życie. Wiesz, na jaki chory pomysł ostatnio wpadł? Chce, żebym ożenił się z jego pasierbicą. Ja albo któryś z moich braci, choć aktualnie padło na mnie. Na szczęście Freya odniosła się do tego tak samo jak ja. Lubimy się, mamy dobre układy, ale nic więcej. Jeśli przekonam ojca, że sprawa jest z góry przegrana, odpuści mi i dorwie któregoś z braci.

- Biedna Freya.

- No właśnie. Polubisz ją.

- Też będzie na ślubie? I twój ojciec? Nie jest zły na Mary, że cię zostawiła?

- Owszem, jest, a najbardziej za to, że wydebiła duże alimenty. Z drugiej strony chce zobaczyć wnuki. Noszą nazwisko Falcon, więc postrzega je jako swoją własność. Ma z nimi sporadyczne kontakty, ponieważ mieszkają w Londynie, a on nie może na długo opuszczać Monte Carlo.

- Ze względów podatkowych?

- Tak. Ma prawo przebywać w Anglii trzy miesiące w roku, ani dnia dłużej, bo zostanie uznany na rezydenta i będzie musiał płacić tu podatki. W tym roku prawie wyczerpał limit, więc tylko wpadnie na ślub i zaraz wyjedzie.

Zaskoczył ją sposób, w jaki to wyjaśnił. Jakby to było coś naturalnego. Jego życie kręci się wokół pieniędzy, powinna o tym pamiętać.

- Twoi bracia też przyjadą?

- Ci, którzy będą mogli. Lubią Mary nawet bardziej niż mnie. Dzieciaki bardzo się cieszą na ich przyjazd. Wujkowie z różnych stron świata to wielka atrakcja. Będziemy się starać, żeby wszystko wypadło dobrze, ale chyba nie puścisz mnie samego do jaskini lwa, co?

Harriet przyjrzała mu się kpiąco.

- Naprawdę nie czujesz się na siłach spotkać się z nimi bez mojej asysty?

- Naprawdę, Harriet. Aż się trzęsę ze strachu na samą myśl.

Jak uroczo śmiały się jego oczy! Czyż mogła mu odmówić?

- W takim razie muszę cię eskortować i bronić. - Westchnęła dramatycznie. - Straszliwa odpowiedzialność, ale chyba sobie poradzę.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Ślub odbędzie się w Londynie za dwa tygodnie. Cywilny, w Gloriana Hotel, tam też będzie przyjęcie. Zarezerwuję dla nas miejsca. Będiesz moim gościem, ale nie martw się, zamówię osobne pokoje. Konwenanse przede wszystkim.

Konwenanse. Znowu to słowo. Cóż.

Nie powinna z nim jechać. Dla niego to jedynie przyjacielska przysługa. Tylko czy ona też tak do tego podchodzi? Jaka szkoda, że nie potrafi znaleźć odpowiedzi na to pytanie! Lepiej zrobi, jeśli się stąd nie ruszy.

- Z przyjemnością pojedę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następne dni upływały na przygotowaniach do wyjazdu. Harriet załatwiła zastępstwo w sklepie, powiadomiła stację ratownictwa, że wyjeżdża z wyspy, ustaliła z sąsiadką, że Phantom pozostanie pod jej opieką. Obsypując psa pieścizotami, zapewniła, że wkrótce do niego wróci. Przyjął to spokojnie, znacznie bardziej interesując się pudełkiem kostek przysłanych przez Dariusa.

W przeddzień wyjazdu wybrali się na plażę. Pływali i pluskali się w morzu, baraskowali wesoło. Harriet czuła się szczęśliwa. Już prawie postawiła kreskę na tej przyjaźni, a jednak Darius wrócił. I potrzebował jej pomocy, wsparcia, co podziałało jak balsam na jej duszę. Chciało się jej śmiać i tańczyć.

Biegiem ruszyli do brzegu, gdy nagle Harriet się zatrzymała.

- Gdzie mój ręcznik? Phantom!

Pies z ręcznikiem w zębach gnał gdzieś w siną dal, głuchy na wołanie pani.

- Niedługo wróci - pocieszył ją Darius.

- Ale jestem mokra.

- Ja cię wytrę. - Zarzucił na nią ręcznik i zaczął wycierać plecy.

Harriet zapiszczała i próbowała się wyrwać, lecz Darius nie zwolnił uścisku.

- Ty draniu! - zawołała rozchichotana. - Puszczaj mnie.

Nie usłuchał, a ona wiedziała, że przy tej dysproporcji sił nie da mu rady. Uświadomiła sobie coś jeszcze: ta bliskość bardzo na nią działa. Ich oczy się spotkały... Właśnie takich sytuacji powinna unikać. Tylko czy tego chce?

- Puszczaj.

Otoczył ją ramionami, nie mogła nawet drgnąć.

- Zmuś mnie - prowokował.

- Przestajesz?

- Nie.

Przeżyła szok, uzmysławiając sobie, jak bardzo byłaby rozczarowana, gdyby odpowiedział inaczej.

- Pora pokazać, kto tu rządzi.

- Dobrze, ty. Teraz mnie puść.

- Jak zapłacisz okup.

- Jaki?

- Taki... - Zniżył ku niej głowę.

To zwyczajny buziak, nic takiego, przekonywała samą siebie, a jednak lekkie muśnięcie ust obudziło w niej pragnienie. I lęk.

- Nie - wyszeptała. - Nie.

- Ciekawe, czy naprawdę tak myślisz.

Sama była tego ciekawa, jednak zebrała resztkę sił i powtórzyła stanowczo:

- Nie! - Gdy nieco się cofnął i gwałtownie spochmurniał, dodała: - Obiecałeś, że nic takiego się nie zdarzy.

- Nawet nie mogę cię pocałować?

- Nie, skoro zgodziłam się pojechać z tobą i udawać parę, choć tak nie jest.

Gdy powoli zwolnił uścisk, odstepiła na krok.

- Hm... A może powinniśmy nad tym popracować? - spytał.

- Jesteś biznesmenem, wiesz więc doskonale, że kiedy wkraczasz na nowy teren, musisz mieć gotowy plan.

- Ty taki masz? Z góry przekreślasz wszystkie ludzkie pragnienia?

- Muszę. Nie możesz tego zrozumieć. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam... Nie wiem, naprawdę nie wiem - zakończyła bezradnie.

- Jak długo, Harriet? Do końca życia? On naprawdę był takim ideałem?

Jeszcze bardziej się cofnęła, twarz miała zaciętą.

- Zostaw mnie. Zostaw mnie samą. Darius westchnął.

- Dobrze. I przepraszam. Nie pomyślałem, powinienem być bardziej rozważny. Już wiem, że potrzebujesz czasu. Walczyłem z pokusą... Och, pewnie wolisz nie wiedzieć.

- Raczej nie.

- Spróbuj mi wybaczyć, proszę.

- Nie mam ci czego wybaczać - powiedziała cicho. - Nic się nie stało. Chodźmy już. Jutro czeka nas długi dzień.

Odeszła, nie oglądając się za siebie. Phantom pobiegł za nią, niosąc w zębach ręcznik.

Po chwili Darius ruszył za nimi, klnąc się w duchu za swoją niezręczność.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewała się takiej podróży. Z trawnika przed domem Dariusza polecieeli do Londynu helikopterem. Harriet z zachwytem przyglądała się wspaniałym widokom.

- Z góry i wyspa, i morze wyglądają zupełnie inaczej.

- Tak, to dwa różne światy. I nawet trudno powiedzieć, który z nich jest twój.

- Ten w górze raczej nie. Nie można tu zostać na długo.

- Prawda - powiedział z żalem. - Wcześniej czy później trzeba zejść na ziemię.

Na lotnisku czekał na nich samochód. Wkrótce znaleźli się dzielnicy West End, pełnej teatrów, drogich sklepów i jeszcze droższych hoteli.

Ośmiokondygnacyjny Gloriana Hotel oszołomił Harriet. Oczywiście wiedziała, że jedzie do krainy bogactwa i luksusu, lecz rzeczywistość przeszła jej oczekiwania. Znów zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, godząc się na tę eskapadę, ale było już za późno. Obiecała przyjacielską przysługę, więc musi odegrać swoją rolę.

Starła się zachowywać normalnie, lecz widok kolumn i marmurowych posadzek zbił ją z tropu. Zgodnie z obietnicą Dariusza dostali oddzielne pokoje, choć obok siebie. Gdy została sama, z ciekawością rozejrzała się po przestronnym wnętrzu. Ogromna sypialnia, w łazience biała porcelana i srebrna armatura. Powinna poczuć się jak w raju, jednak ten luksus ją onieśmiał.

Ach, co tam! Włoży najlepszą sukienkę. Niestety, kiedy rozpakowała bagaże, żadna z sukienek nie wydała się jej odpowiednia. Koło recepcji zauważyła butik...

Z kartami kredytowymi pobiegła do windy.

Sklep okazał się fantastyczny, te cudowne stroje... I te ceny z kosmosu! Trudno. Nie może wyglądać przy Dariusie jak szara myszka.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad dwiema sukienkami.

- Wezmę tę - wskazała ekspedientce.

- Tę drugą też - oznajmił stojący za nią Darius. - Obie ci pasują.

- Skąd ty...?

- Nie było cię w pokoju, więc zadzwoniłem do recepcji. Powiedzieli mi, że tu jesteś. Szkoda, że mnie nie zabrałaś, pomógłbym ci wybrać. Ale te mi się podobają. - Popatrzył na sprzedawczynię. - Weźmiemy obie.

- Nie - wymamrotała Harriet. - Nie stać mnie...

- Ciebie? - zdumiał się. - Co ty masz do tego?

- Wygląda, że nic - rzuciła cierpko.

- Robisz mi przysługę, dlatego tu jesteś. Nie liczyłem, że będziesz kupować sobie stroje.

- Aha! Te stroje to rekwizyty, tak? Ja gram swoją rolę, a ty dobierasz mi kostiumy.

- Mniej więcej.

- Jeszcze chwila, a powiesz, że odpiszesz mnie sobie od podatku.

- Świetny pomysł! Dobrze, co wybrałaś na ślub?

- Myślałam o tej. - Wskazała pierwszą sukienkę.

- Nie, coś bardziej oficjalnego. - Powiedział kilka słów do ekspedientki, po chwili przyniesiono kolejne stroje. - Może zmierz to. - Dariusz pokazał sukienkę z żakietem.

Harriet popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała rewelacyjnie. Dariusz chce ponosić koszty, no i dobrze. Kiedy będzie miała okazję włożyć coś takiego? Jej opór prysł. Ma za słabą wolę, by sobie tego odmówić.

- Teraz biżuteria... - Zadumał się na moment. - Chyba tylko wypożyczymy. Wybierz coś.

Złoto, srebro, brylanty... Gdyby nie pewność, że te śliczne cacka będą wypożyczalne, nawet by ich nie oglądała.

Po zakupach Dariusz pokazał jej salę balową. Była wielka, pewnie na tysiąc osób. Czemu nagle poczuła się taka spięta? Ogrom morza nigdy jej nie przerażał, ale tu wszystko było stworzone przez człowieka, na pokaz i dla zysku. W takim otoczeniu nigdy nie będzie się czuła swobodnie.

- Mam parę telefonów do załatwienia - powiedział, gdy doszli do jej pokoju. - Zamówię coś do jedzenia. Połóż się i odpocznij, nim przyjdą cię szykować na wieczór.

- Słucham?

- Fryzjerka, makijażystka. Zdaj się na nie. O nic nie musisz się martwić.

- Super. - Czyli charakteryzatorki przygotowują ją do występu. - Nie będę im przeszkadzać - rzuciła pogodnie.

- To mi się podoba! Na razie. - Cmoknął ją w policzek i odszedł.

W zamyśleniu patrzyła na swoje odbicie w lustrze na korytarzu. Schludna, przyjemnie wyglądająca młoda kobieta. Miła, ale jakby trochę zamknięta w sobie. Brak jej dynamizmu, nie emanuje siłą witalną.

Bo nigdy nie miałam na to szansy, pomyślała. Kto wie, czy...? Choć może tylko tak sobie wmawia. Ale kto jej zabroni?

Przypomniała sobie, że miała Dariusza o coś spytać. Już chciała do niego zapukać, gdy usłyszała, że rozmawia przez telefon:

- Mary? Już przyjechałaś? Dzieci są z tobą? Dobrze, już idę.

Szybko się wycofała do swojego pokoju.

Położyła się, jak radził Dariusz, jednak jej myśli błądziły wokół tego, co teraz dzieje się w pokoju Mary. Może pogodzą się i w ostatniej chwili ślub zostanie odwołany?

Czemu się tym przejmuje? Miała swoją szansę, lecz ją odrzuciła.

Taka szansa już się nie powtórzy. Musi o tym pamiętać.

Z korytarza dobiegł odgłos szybkich kroków i trzaśnięcie drzwi. Po chwili Harriet zapadła w drzemkę. Obudziło ją pukanie.

To, co zaczęło się dziać, wprawiło Harriet w szok. Ze zdumieniem patrzyła, jak dwie specjalistki zmieniają ją w kogoś zupełnie innego. Z fascynacją przyglądała się swojej metamorfozie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Kopciuszek przeobraził się w księżniczkę.

W fałszywą księżniczkę, pomyślała. Ciekawe, czy sprostą tej roli.

Kiedy została sama, uważnie przyjrzała się swemu odbiciu. Czy to naprawdę ona? Elegancko upięte włosy, ciemnoczerwona, pobłyskująca koktajlowa sukienka fantastycznie podkreślająca wszystkie walory sylwetki: wąską talię, długie nogi i apetycznie zaokrąglone piersi.

Księżniczka. Księżniczka Harry? Hm...

Profesjonalny makijaż sprawił, że oczy wyglądały na większe, zyskały nowy blask. Usta również wydawały się pełniejsze.



Nagle pomyślała o zmarłym mężu. Tak często wyjeżdżał w delegacje.

- Będę zazdrosna o kobiety, z którymi się spotykasz - zazartowała kiedyś.

- Daj spokój. Nie kręć mnie te różne ślicznotki i ich stroje. Bijesz je na głowę.

- Taka kmiotka? - zachichotała.

- Moja kmiotka...

Święcie mu wierzyła. Dopiero po czasie okazało się, że miała powody do zazdrości.

A gdyby ujrzał ją taką, jaką teraz się stała? Czy to by coś zmieniło?

Nagle zapragnęła pokazać się Dariusowi, zobaczyć wyraz jego oczu. Wtedy by wiedziała...

Co by wiedziała?

No właśnie, gdyby знаła odpowiedź na to pytanie! Pora ją odnaleźć.

Zastukała do drzwi Dariusza.

Gdy ujrzał ją w progu, najpierw zamarł, po czym powoli skinął głową.

- Tak - powiedział. - Tak.

- Jakoś ujdę?

- Co za kokietka! - Roześmiał się. - Przecież powiedziałem. - Wciągnął ją do środka i odstąpił dwa kroki dla lepszego widoku.

Gdy pokazał gestem, żeby się obróciła, zrobiła to w wolnym tempie, by dostrzegł każdy szczegół. Skoro się wykosztował, miał do tego prawo.

- Obym tylko sprostała twoim oczekiwaniom.

- Wszyscy faceci pękają z zazdrości.

No tak, na tym najbardziej mu zależało, pomijając dzieci. Musi stanąć na wysokości zadania, po to tu przyjechała. Nie wolno jej o tym zapominać, choć to nie takie proste.

Darius położył dłonie na jej barkach, przyglądał się twarzy.

- Piękna. Tak jak myślałem. Jak to sobie wyobrażałem. Jak...

- Nie przeszkadzam? - spytał od progu młody mężczyzna.

- Marcel! - Darius rozjaśnił się w uśmiechu. Uściskali się serdecznie.

- Przepraszam, że wszedłem bez pukania, ale drzwi były otwarte - usprawiedliwił się, z jawnym podziwem patrząc na Harriet. - Trzymasz tę damę w ukryciu - dodał z leciutkim francuskim akcentem. - Wcale się nie dziwię. Na twoim miejscu robiłbym to samo. Przedstaw mnie.

- Poznaj Harriet - rzekł Darius, stając obok niej.

- Harriet - powtórzył Marcel. - Harriet. Piękne imię.

Nie mogła sobie odmówić zadziornej uwagi:

- Przyjaciele mówią do mnie Harry.

- Harry? - Zamruczał coś po francusku, wyraźnie skonsternowany. - Ależ to potworność nadawać męskie imię tak ślicznej kobiecie. I ten frajer na to pozwala? Gdybym był tobą, z miejsca bym go przepędził na cztery wiatry.

- Wyluzuj! - ze śmiechem mitygował go Darius.

- Zaraz zacznie się cyrk, pewnie dlatego wpadłem w taki nastrój.

- Masz rację, będzie cyrk - zgodził się Darius. - Już ostrzegłem Harriet.

- A jednak Harriet, Bogu dzięki. Czyli nie mówisz do niej Harry? No tak, nie jesteście po prostu przyjaciółmi, ale...

- Ejże! - osadziła go roześmiana Harriet. - Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Ach tak, rozumiem. Bardzo sprytnie.

- Możemy zmienić temat? - zapytał Darius.

- Oczywiście. Mój brat już cię ostrzegł, że jesteśmy bandą dziwaków?

- Na pewno nie większych niż ja - zareplikowała.

- Ciekawe. Obiecuj, że dziś ze mną zatańczysz.

- Nie obieca ci tego - stanowczym głosem powiedział Darius.

- Co ja słyszę! Nie obiecuję?

- Nie.

Marcel zachichotał i szepnął Harriet do ucha:

- Spotkamy się później.

- Inni już przyjechali? - zapytał Darius.

- Jest Jackson. Travis nie może się ruszyć ze Stanów, pracuje nad serialem dla telewizji. Leonidowi też w ostatniej chwili wypadło coś ważnego. Nasz szanowny ojciec pojawił się godzinę temu, już pewnie wiesz.

- Nie, nie skontaktowałem się z mną. Jestem podpadnięty. Ktoś z nim jest?

- Janine i Freya.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zażartować:

- To z nią masz się ożenić, prawda?

- Daj sobie spokój - mruknął ponuro Darius. Natomiast Marcel nie krył rozbawienia.

- Piękna kobieta z poczuciem humoru. Świetnie, bo właśnie poczucie humoru bardzo nam się przyda. Wiadomo, zaraz zacznie się cyrk, a nasz ojciec zarezerwował sobie rolę konferansjera. Jak strzeli z bata, będziemy skakać przez przeszkody. A w każdym razie udawać, że to robimy.

- Żebyś wiedział - grobowym tonem potaknął Darius.

- Stawiłeś mu opór, co? - zapytał Marcel, spoglądając na Harriet.

- Tak. Powiedziałem mu wprost. Mam nadzieję, że mi uwierzył.

- Chyba wiesz, co to znaczy? Teraz upatrz sobie Jacksona albo mnie - marudził Marcel. - Na szczęście Freya uważa, że jestem zupełnie nie do wytrzymania.

- Ciekawe dlaczego? - zakpił Darius.

- Też nie wiem. No dobra, zmykam. Zobaczymy się na przyjęciu. - Cmoknął Harriet w policzek i już go nie było.

- Podoba mi się twój brat - powiedziała, gdy drzwi się za nim zamknęły.

- Jak większości kobiet - oschle podsumował Darius.

- Chodziło mi o to, że równy z niego gość.

- Większość kobiet też to o nim mówi.

- Dlatego cię irytuje?

- Jest fajny, dogadujemy się, jednak za łatwo mi wszystko przychodzi. Mary mówiła, że zazdroścę mu jego uroku, i pewnie miała rację. Mnie tego brakuje, jak już zdążyłaś się przekonać. - Ujął ją za rękę.

- Urok nie jest najważniejszy. - Impulsywnie uścisnęła jego dłoń. - Bywa, że ktoś ma go za dużo.

- Jeszcze nikt mi tego nie powiedział.

- I dobrze. Tylko uczciwość...

- Mam nadzieję.

- I prawdziwa cnota.

- A tego to nikt mi nie zarzucił - obruszył się komicznie. - Zaraz, do czego zmierzasz?

- Po prostu chcę cię rozbawić, poprawić nastrój bo tego potrzebujesz.

- Dzięki, że zauważyłaś. No, zbierajmy się. Stawmy im czoło. - W drodze do windy wyjął: - Mary już przyjechała. Widziałem się z nią po południu.

- Z dziećmi też?

- Przelotnie. Nie bardzo wiedzieliśmy, o czym rozmawiać. Bo on tam był.

- On?

- Ken, ten facet, który myśli, że zastąpi im ojca. Mają wspólny apartament. Rozumiesz, „rodzina”, jak mówi Mary.

- Jakie są ich relacje z Kenem?

- Raczej go lubią - wyznał niechętnie.

- To dobrze.

Spochmurniał jeszcze bardziej, po czym spojrzał uważnie na Harriet.

- Dobrze? Okej, mów.

- Jeśli będą mieć dobry układ z ojczymem, to tylko dla nich lepiej. Każdy kolejny dzień minie przyjemniej, sympatyczniej. A ty im tego nie popsujesz, bo je kochasz. Na pewno to wiedzą.

- Tak jest, proszę pani. - Uśmiechnął się. - Zrozumiałem. - Przesunął wzrokiem po Harriet.

Widziała, że naprawdę poprawiła mu humor.

Do sali balowej zmierzało sporo osób. Państwo młodzi na podium witali gości. Dzieci ubrane w galowe stroje stały obok.

Harriet była bardzo ciekawa Mary. Urodziła mu dwójkę dzieci i odeszła do innego. Niepojęte.

Czuła na sobie spojrzenia zebranych, gdy szli się przywitać. Cóż, w końcu to były mąż panny młodej. Na szczęście w tej kreacji wyglądała super, nie przyniesie mu wstydu.

Mary okazała się wysoką, elegancką i bardzo piękną kobietą. Jej bezpośredni, ujmujący sposób bycia zaskoczył Harriet. Inaczej ją sobie wyobrażała.

- Mary, poznaj Harriet - odezwał się Darius. - Harriet, to Mary. Była moją żoną, póki nie uznała, że już dłużej ze mną nie wytrzyma.

Mary uścisnęła ją serdecznie, po czym cofnęła się i omiotła partnerkę byłego męża uważnym spojrzeniem. Chyba leciutko skinęła głową, choć Harriet mogło się tak tylko zdawać.

Ken był spokojnym, nierzucającym się w oczy mężczyzną. Przywitał ich ciepło i szybko się wycofał.

- Rozmawialiśmy przez telefon - z uśmiechem rzekła Mary. - Poznaję po głosie.

- Tak, Harriet była na łodzi ratowniczej, kiedy się topiłem.

- No to jesteśmy przyjaciółmi. - Nagle puściła oko. - I co, nie pomyliłam się? Zapreczyłaś, że jesteś jego dziewczyną, ale i tak wiedziałam.

- Mary, litości - jęknął Darius.

- Dobrze, nic więcej nie powiem. Nie chcę stawiać was w niezręcznej sytuacji.

Darius już czuł się skrepowany, widziała to, ale na widok córki i syna twarz mu się rozjaśniła. Uścisnął je serdecznie.

Frankie miała dziesięć lat, Mark dziewięć. Fajne, dobrze ułożone dzieciaki.

- To pani, o której wam mówiłem. Ratownicza. Dzieci wlepiły w nią wzrok.

- Pracujesz jako ratownik? - z podziwem zapytał Mark.

- Nie, jestem ochotniczką. Wzywają mnie, gdy coś się dzieje.

- Często ratujesz ludzi?

- Różnie bywa. Czasami raz na miesiąc, czasami dwa razy dziennie.

- To musi być super - wyszeptała Frankie. Też była pod wrażeniem.

- Harriet nie robi tego dla zabawy - sprostował Darius. - Wcale nie było mi do śmiechu, gdy nagle znalazłem się w wodzie i wyglądało na to, że już tam zostanę.

- Tato, ale powiedziałaś, że ona cię uratowała - przypomniał Mark.

- Tak - potwierdził cicho. - Uratowała mnie.

Może powiedziałby coś więcej, lecz ujrzał coś ponad głowami dzieci i od razu się spał.

- Cześć, tato.

A więc to jest Amos Falcon, pomyślała Harriet. Widziała jego zdjęcie, lecz i tak była zaskoczona tym, co teraz zobaczyła. Stanowczy, bezkompromisowy, o ciemnych oczach i mocno zaznaczonych brwiach, Amos Falcon budził grozę. Te zaciśnięte usta, to spojrzenie, ta aura dominacji i władzy... Harriet się wzdrygnęła. Już się bała tego człowieka.

Co gorsza, między nim a Dariusem dostrzegła uderzające podobieństwo. Ten sam wzrost i budowa, takie same rysy. Jak dwie krople wody.

Jak daleko to sięga? Również w głąb duszy i serca? Czy Darius stanie się prawdziwą repliką ojca? A może jednak podąży inną drogą?

Gdy Darius przedstawiał ich sobie, Amos przewiercał ją przenikliwym spojrzeniem. Naturalnie, że jest ciekawy, z kim pojawił się syn, jednak była pewna, że to coś więcej niż zwykła ciekawość. Świadomość tego działała jej na nerwy.

Amos podziękował za uratowanie syna, po czym przedstawił żonę. Janine również wyraziła wdzięczność. Wydała się Harriet skromną, miłą osobą, która trzyma się w cieniu męża.

- To moja córka, Freya - dokonała prezentacji.

To ją potężny Amos wybrał na żonę dla syna. Wyglądała na reżolutną, mającą swoje zdanie kobietę. Nosiła się elegancko, bez ekstrawagancji, była wysoka, szczupła i wiotka, i bardzo przystojna, może nawet piękna. Freya podroczyła się z Dariusem, energicznie uścisnęła dłoń Harriet. Z miejsca przypadła jej do gustu.

Nadchodzili kolejni goście. Darius pociągnął ją w tłum, przedstawiał znajomym. Harriet zauważyła, że Amos obserwował ją z oddali.

Cieszyła się, że jest stylowo ubrana. Wśród potężnych i bogatych ludzi wyglądała całkiem na miejscu, choć to tylko pozory.

Natomiast Darius był tu u siebie. Wiele osób witało go i pozdrowiało. Ucierpiał z powodu kryzysu, lecz przecież nie tylko on, a fortuna kołem się toczy. Znów może stać się wielki.

Przypomniała sobie, jak mówił przez telefon: „Nie ma zmiłuj!”. Ile się od tego czasu zmieniło! Poznała go od zupełnie innej strony. Ci ludzie nigdy go takim nie ujrzą. I nigdy by jej nie uwierzyli.

Zresztą Darius też by nie uwierzył. Chce uchodzić za bezwzględniego twardziela.

- Co się stało? - zapytał.

- Słucham? Nic się nie stało.

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

- Naprawdę? Nie zdawałam sobie sprawy.

- Co ci chodzi po głowie?

- Nic. Mam w niej zupełną pustkę. Uśmiechnął się.

- Jesteś bardzo irytującą kobietą, wiesz?

- Dopiero teraz to odkryłeś?

- Cały czas się uczę. Chodź, zabawmy się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jackson, brachu! - zawołał wesoło. - Gdzie się podziewałeś?

Młody mężczyzna idący w ich stronę był uderzająco podobny do Dariusza i jeszcze od niego przystojniejszy. Miał regularne rysy, z pewnością kobiety uważały go za szalenie atrakcyjnego.

Klepnął Dariusza w ramię, cofnął się i popatrzył na niego z radością.

- Dopiero wczoraj wróciłem do Anglii. Podobno gdzieś się zaszyłeś, z nikim się nie widywałeś. Gdzie byłeś?

- Herringdean. Nieoczekiwanie stałem się właścicielem wyspy na południu. Poznaj Harriet Connor. Mieszka tam i była tak miła, że została moją przewodniczką i przyjaciółką.

Jackson z szerokim uśmiechem uścisnął jej dłoń.

- Nie wiem, jak z nim wytrzymujesz.

- To jest nas dwoje. - Od razu poczuła sympatię do niego.

- Czy ja się nie przesłyszałem? Herringdean? Ta Herringdean?

- O żadnej innej nie wiem.

- Macie tam petrele lodowe, prawda? - Jackson się rozpromienił.

- Tak, mnóstwo. Są piękne. - Naraz ją tknęło. - Chyba już gdzieś cię widziałam...

W telewizji?

- Zrobiłem kilka programów, ale nie o petrelach. Moglibyśmy pogadać?

- Oczywiście.

- No to czeka was zażarta debata o tajemniczych petrelach - skomentował Dariusz.

- Petrele to ptaki - wyjaśniła rozbawiona Harriet. - Duże i piękne, podobne do mew. Mieszkają wysoko na klifach, są jednym z cudów Herringdean.

- Zaraz! - zabawnie oburzył się Dariusz. - Jestem właścicielem tych wspaniałych istot, a ty nic mi o nich nie powiedziałaś?

- Petrele nie należą do nikogo, to świat należy do nich, zwłaszcza ten skrawek lądu zwany Herringdean.



- Znasz się na rzeczy - z uznaniem skomentował Jackson. - Nie marnuj się przy nim. Lepiej znajdziemy jakiś spokojny kąt i od razu zaczniemy debatować.

- Idźcie, a ja pokręcę się, odwalę zajęcia obowiązkowe. - Zobaczył, że Harriet się waha w obawie, czy nie poczuje się urażony, więc cmoknął ją w policzek i spojrzał na brata: - Opiekuj się nią, Jackson.

Już sobie przypominała. Dariusz wspomniał, że Jackson jest przyrodnikiem, współpracuje z organizacjami dobroczynnymi, robi programy telewizyjne, bierze udział w ekspedycjach i w ogóle jest ciekawym człowiekiem. Rzeczywiście tak było. Nawet się nie spostrzegła, jak wdali się w ożywioną dysputę.

Dariusz witał znajomych z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Nikt się nie domyślał, z jaką uwagą obserwował zatopionych w rozmowie Jacksona i Harriet.

Kiedy podsunął się bliżej, usłyszał fragmenty konwersacji:

- To zależy, czy mówimy o północnych, czy południowych petrelach...

- Jaka szkoda, że... chciałoby się... - wychwycił pojedyncze słowa Harriet, a gdy Jackson o coś ją spytał, odparła: - Tak zawsze jest z *Procellariidae*, nie uważasz?

- Co? - wyrwało się Dariuszowi.

- Oho, jest mój brat - wesoło powiedział Jackson. - Lepiej wracaj do niego, nim wybuchnie. - Klepnął Dariusza po ramieniu i odszedł.

- Aż boję się pytać, o czym tak dyskutowaliście. Co to jest procella...?

- *Procellariidae*. To rodzina ptaków, do której należą petrele, tak jak wrony i sroki należą do *Corvidae*...

- Naprawdę? Jeszcze trochę, a powiesz mi, że strzyżyki to dinozaury.

- Nie. Strzyżyki to *Troglodytidae*. - Wygięła usta w uśmiechu. - Widzisz, a uważałeś mnie za głupią kobietkę, która nie zna trudnych słów.

- No to utarłaś mi nosa.

- I bardzo dobrze. Masz za swoje.

W jej oczach migotały wesołe płomyki. Harriet jest niesamowita, pomyślał nie pierwszy już raz. Cóż, wiele jej zawdzięczał. Otworzyła przed nim świat, który dotąd dla niego nie istniał, świat szczerzej przyjaźni i radości.

Jackson stał kilka metrów dalej i obserwował ich uważnie, po czym wielce z czegoś zadowolony uśmiechnął się.

Harriet przygotowała się na spotkanie z rodziną Dariusa. Powtarzała sobie, że da dobre radę z Mary i jej córką, a nawet z Amosem. Nie przewidziała tylko, że zaskoczą ją dzieci. Gdy nadarzyła się sposobność, zaciągnęły ją do stolika i zasypały pytaniami. Musiała opowiedzieć o uratowaniu Dariusa, potem o innych akcjach. Słuchały zafascynowane.

- Nie bałaś się? - spytał podekscytowany Mark.

- Właściwie nie - odparła po chwili namysłu.

- Nawet gdy było strasznie niebezpiecznie? - dociekała Frankie.

- Nie ma czasu, żeby się bać. Trzeba działać, myśleć o następnych posunięciach.

- Ale jak jest bardzo niebezpiecznie, to jest fajniej, prawda? - konspiracyjnym szeptem spytała Frankie.

Harriet nie odpowiedziała od razu. Musi być ostrożna, zwłaszcza z tymi szkrabami, bo ich błyszczące oczy świadczyły, że mają wyrobione zdanie na ten temat.

- Nie - oświadczyła stanowczo. - To bardzo nieodpowiedzialne podejście. Niebezpieczeństwa należy traktować nie jak zabawę, ale z największą powagą.

- Tak, pani Connor - potaknęła Frankie.

- Harry. Moi przyjaciele tak na mnie mówią, jak na ciebie Frankie.

To je łączyło. Uścisnęły sobie ręce.

Dzieci od razu ją zauroczyły, natomiast z Frankie poczuła duchowe powinowactwo. Gdy była mała, też pociągały ją niebezpieczeństwa. Prawdę mówiąc, coś z tego zostało do dziś.

Ojciec tłumaczył jej, że musi być rozsądna, a teraz ona przekazuje tę naukę kolejnemu pokoleniu. Tak mogłabym pouczać swoje dzieci, gdybym je miała, pomyślała ze smutkiem.

Cóż, nie zanoszi się na to, by kiedykolwiek miała zostać matką, niech więc dzieci Dariusa będą jej pocieszeniem.

- Opowiadaj o Herringdean - prosił Mark. - Dlaczego zostałaś ratownikiem?

- Poszłam w ślady ojca. To on nauczył mnie miłości do morza. Kupił mi mały jachcik, uwielbiałam żeglować. Na wyspie co roku mamy regaty, często w nich startowałam. Niektóre wygrałam. Mam sporo nagród - dodała z dumą.

- Mama zabiera nas nad morze na wakacje - powiedziała Frankie - i czasem ktoś przewiezie nas łódką, ale potem musimy wracać do domu.

- Tata was nie zabiera?

- Nie, on nigdy z nami nie wyjeżdżał - ze smutkiem odparła dziewczynka. - Zawsze był zajęty.

- Jaka szkoda - szczerze rzekła Harriet. - Tyle stracił.

- Raz już prawie pojechał - powiedział Mark. - Miało być fajnie, ale dostał telefon i musiał zostać. Obiecał, że przyjedzie, jak tylko będzie mógł, ale nie przyjechał. Niedługo potem mama i tata się rozstali. Teraz już razem nie pojedziemy.

Frankie odetchnęła głęboko, po czym zaczęła:

- Harry, myślisz, że...?

- Ach, tu jesteście! - wpadła jej w słowo Mary. - Chcę was z kimś poznać.

Dzieci coś zamruczały do siebie, lecz wstały grzecznie. Harriet skrzywiła się w duchu. Czyżby Mary celowo odciągnęła od niej dzieci? Usłyszała, jak Frankie się do niej zwraca, i chce przeciąć rodzącą się zażyłość? Jednak po jej uśmiechu trudno było coś odgadnąć.

Harriet wiedziała, że towarzysko odniosła sukces. Janine i Freya były w stosunku do niej serdeczne, Marcel i Jackson nie kryli, że są pod jej urokiem. Tylko Amos traktował ją z uprzejmą rezerwą, za to czuła na sobie pełne uznania spojrzenia innych mężczyzn. Zatańczyła z Jacksonem, potem z Marcelem.

- Co ten Darius sobie myśli, że zostawia cię samą? - zagadnął Marcel.

- Ma pilne sprawy do załatwienia. A ja nie wchodzę mu w drogę.

- *Sacrebleu!* Mówisz coś takiego? - zdumiał się.

- Czasami tak. - Zaśmiała się figlarnie. - Czasami nie.

- Niech się zastanawia, tak?

- Jasne.

- Czyli się nad nim znęcasz?

- To popłaca.

- No to rób tak dalej. Zacznie się buntować, pokłóćcie się, i wtedy przyjdzie czas na mnie.

Nie wiedziała, co ją podkusiło, żeby z nim flirtować. Nigdy tego nie robiła, lecz teraz nie mogła się oprzeć.

- Och, tak? Czyli będziesz cierpliwie czekać na swoją porę?

- Jeśli będę musiał. Mój braciszek wie, że przekomarzasz się z innymi facetami?

- Wie tylko to, co chcę, żeby wiedział.

- Aha. Muszę to sobie zapamiętać. Ciekawe, co zrobił, że jest takim farciarzem.

- Pewnie też się nad tym zastanawia. Kiedyś mu to wyjawię.

Roześmiali się oboje. Harriet czuła się wspaniale, gdy znów mogła beztrąsko się bawić w gierki słowne i niewinnie flirtować.

Gdy dotarł do nich Darius, Marcel zrobił zrezygnowaną minę i puścił Harriet. Odchodząc, pocałował ją w rękę.

- Do następnego razu.

- Mogę się w końcu nacieszyć twoim towarzystwem? - zapytał Darius. - Wszystkimi się zajmujesz, tylko nie mną.

- Staram się zrobić dobre wrażenie. Chyba nie chcesz, by ktoś powiedział, że przyszedłeś z szarą myszką?

- Nie ma takiej obawy. Coś mi się widzi, że wcale cię nie znałem.

- Poznaliśmy się całkiem niedawno, niewiele o sobie wiemy.

- To prawda... Tyle razy mnie zaskoczyłaś. Można pomyśleć, że do tej pory powinienem pojąć...

- Może nigdy nie pojmiemy - powiedziała w zadumie.

Wieczór zmierzał ku końcowi. Gdy narzeczeni ruszyli do ostatniego walca, na parkiecie się zaroilo od tańczących par. Darius przytrzymał dłoń Harriet.

- Moja kolej. Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Nie - wyszeptała. - Nie mam.

Brakowało jej słów, by opisać to, co czuła w ramionach Dariusa. Jego dotyk wypełnił ją uniesieniem i radością. Świat w jednej sekundzie się zmienił, wszystko się zmieniło. I wszystko wydawało się możliwe.

Ile ciepła jest w jego uśmiechu! Czy to tylko na pokaz? Potrafi sprawić, by tak było naprawdę? Czy Kopciuszek ma w sobie taką moc?

Muzyka umilkła. Bal się zakończył.

Ale jutro odbędzie się kolejny i może królewicz z bajki włoży jej szklany pantofelek?

Dariusz? Królewicz z bajki?

Hm, różni ludzie są na świecie.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się Dariusz, spoglądając na nią bacznie.

- Tak.

- Byłaś wspaniała, jak się tego spodziewałem. Dzieciaki są w ciebie wpatrzone, nawet Mary jest pełna uznania. Zostałaś gwiazdą.

- Czyli trochę ci pomogłam? - spytała z nadzieją.

- Bardziej, niż myślisz, a jutro będzie jeszcze lepiej.

- Chcesz o tym pogadać? Udzielić mi instrukcji? Przez moment wyglądało, że się zastanawia, jednak twarz mu się zmieniła.

- Bardzo bym chciał, ale... mam coś do zrobienia. Wiesz, jak to jest.

- Tak - potwierdziła ze smutkiem. - Wiem, jak to jest.

- Poza tym nie potrzebujesz żadnych instrukcji. Masz idealne wyczucie. Idź i śpij dobrze.

- Dobranoc. - Uśmiechnęła się do niego.

Nie odpowiedział od razu. Przypatrywał się jej z czułością, jakiej nigdy u niego nie widziała. Na ustach Dariusa błąkał się lekki uśmiech, który jednak nagle zgasł.

- Dobranoc. - Odszedł.

Wciąż była tak oszołomiona, że nie do końca wiedziała, gdzie jest i co się dzieje. Dopiero odgłos zamykanych drzwi uzmysłowił jej, że weszła do swojego pokoju.

Chciał ją pocałować, czuła to po nim, ale musiał sobie przypomnieć, jak odepchnęła go na plaży, więc się rozmyślił. Gdyby wtedy przeczuwała, jak wszystko się zmieni!

Ten dzisiejszy wieczór. Została królową balu, przyciągała spojrzenia. Dariusz też był nią zachwycony. Może nie warto rezygnować z radości życia, może powinna otworzyć się na nowe możliwości...

Biła się z myślami. A w tym wielkim łóżu czuła się jeszcze bardziej samotna.

Było ciemno, gdy coś ją obudziło. Zerknęła na podświetlony zegar. Od pożegnania z Dariuszem minęły trzy godziny. Coś ją zaniepokoiło. Dopiero po chwili dotarło do niej, że dzwoni telefon.

Za ścianą, więc Dariusz powinien odebrać, lecz sygnał nie ustawał.

Włożyła szlafrok i wychyliła się na pograżony w mroku korytarz. Ten dźwięk dochodzi z jego pokoju. I nikt nie odbiera.

Nie ma go. Poszedł do innej. Jak mogła się nie domyślić? Ledwie się pohamowała, żeby nie trzasnąć drzwiami. Nie powinna czuć się rozczarowana, jednak tak było.

Może wybrał Freję? Chyba rzeczywiście rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy ojca. A może umówił się na schadzki z jedną z tych, które dzisiaj rzucały mu powłóczyście spojrzenia?

Daremnie próbowała usnąć. Wolą nie myśleć o jutrze. Jak spojrzeć Dariuszowi w oczy bez żalu i wyrzutów? Nieuprawnionych, ale jednak.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. Na dole zatrzymał się samochód. Wyjrzała.

Znieruchomiała, widząc wysiadającego z taksówki Dariusza. Portier wniósł do hotelu trzy spore walizki.

Podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Usłyszała dźwięk otwieranej windy i turkot ciągniętych walizek. Wyjrzała na korytarz.

Dariusz otworzył drzwi, portier wniósł walizki i odszedł.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

- Nie, widziałam, jak podjechałeś pod hotel. Wyglądasz na padniętego.

- Pojechałem do domu po parę rzeczy. To znaczy miało być parę, ale jak zacząłem, to nie mogłem skończyć...

- Chcesz powiedzieć... cały czas byłeś w domu?
- Tak. Co się stało? Co w tym zabawnego?
- Nic - wydukała.
- To czemu się śmiejesz?
- Wcale się nie śmieję...
- Właśnie że tak. Co cię tak rozbawiło?
- I tak byś nie zrozumiał. Idź spać. Zobaczymy się rano.

Pośpiesznie zamknęła drzwi, by nie powiedzieć o słowo za dużo. Jak dobrze, że może rzucić się na łóżko i to śmiejąc się, to płacząc, dumać o tym, co przyniesie jej los.

I wreszcie nastał wielki dzień.

Patrzyła na swoje odbicie, a specjalistka robiła jej fachowy makijaż.

Na dzisiejszą okazję miała uroczysty, bardziej wyważony, choć równie kosztowny strój - suknię i żakiet z ciężkiego jedwabiu w odcieniu gołębiej szarości. Na szyi wisiołek z brylantem.

Kiedy została sama, zadzwoniła do sąsiadki:

- Cześć, Jenny, jak leci? Och, to świetnie. Bałam się, że... Tak, daj mi go.

Marcel i Jackson zastukali do drzwi Dariusa.

- Co za zaszczyt - odezwał się z ironią na ich widok.

- Nie chodzi nam o ciebie, a o nią - sprostował Jackson. - To najszykowniejsza młoda dama... To jej drzwi? Dobra.

Wszyscy wyciągnęli ręce, by zapukać. W tej samej chwili usłyszeli Harriet:

- Cześć, kochanie. Tęsknisz za mną? Bo ja bardzo. Niedługo wracam do domu.

Kocham cię najbardziej na świecie.

Bracia wlepili wzrok w Dariusa.

- Trójkącik? - spytał zdumiony Marcel. - Ty?

- W życiu! Takie rzeczy zostawiam wam.

- Rany! Przecież słyszałeś, co mówiła?

- Rozmawiała ze swoim psem - z uśmiechem wyjaśnił Dariusz. - Często to robi. Zostawiła go u znajomej, a jak tylko tu przylecieliśmy, od razu do niej zadzwoniła.

- Pewnie go ma od szczeniaka - skomentował Jackson.

- Nie, to pies jej męża, który zmarł rok temu.

- Ach! - zawołał Marcel. - Więc pewnie chodzi o męża...

- Wchodzimy? - przerwał mu Darius i zapukał. - Harriet, jesteś gotowa?

- Już idę! - Gdy otworzyła drzwi, przez chwilę pławiła się w zachwyconych spojrzeniach braci Falconów.

Marcel i Jackson równocześnie wyciągnęli ręce, lecz Darius ich uprzedził.

- Cofnąć się - rzekł stanowczo, biorąc Harriet za łokieć. - To moja dama - dodał z dumą.

Harriet aż bała się w to uwierzyć.

Zeszli na dół. Udekorowana kwiatami sala wyglądała olśniewająco. Wypełniały ją rzędy krzeseł, na końcu stał chór.

Ken zajął swoje miejsce i czekał na oblubienicę.

Pojawiła się Mary, wolnym krokiem szła do narzeczonego. Miała długą suknię z szafranowego atlasu, na głowie brylantowy diadem. Tuż za nią kroczyły dzieci.

Co czuje Darius na widok byłej żony i matki swych dzieci, która właśnie poślubia innego?

Popatrzyła na dzieci. Frankie miała ozdobioną falbankami sukieneczkę drużyny, Marka ubrali w strój pafia. Z pewnością czuł się w tym fatalnie.

Jakby na potwierdzenie, chłopiec popatrzył na Harriet i zrobił zrezygnowaną minę. Odpowiedziała tym samym. Darius zauważył tę wymianę spojrzeń.

- Biedaczek - wyszeptała.

Procesja zwolniła. Darius zdążył dotknąć ramienia synka.

- Trzymaj się, stary - wymruczał.

Oniemiały chłopczyk z wdzięcznością popatrzył na ojca. Pochód ruszył.

Ceremonia toczyła się wolnym rytmem. Wreszcie panna młoda wygłosiła słowa małżeńskiej przysięgi. Ślubowała, że będą razem na wieczne czasy, a żaden inny mężczyzna nie zajmie miejsca w jej sercu.

Jak odbiera te słowa ten, który wcześniej był jej mężem? Harriet ukradkiem zerknęła na Dariusza. Nie patrzył na nowożeńców, lecz na nią. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że szybko odwróciła wzrok.



Nieopodal siedział Amos z rodziną. Zwężył oczy, twarz mu się zmieniła. Jackson westchnął, wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Marcelem.

Obaj wiedzieli, co znaczy ta mina. I że nic dobrego nie wróży.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po zakończonej ceremonii Amos ruszył za Jacksonem.

- Co o niej wiesz? - zapytał, ścisząc głos.

- Tylko to, że jest urocza i ma świetny wpływ na Dariusa.

- Co to ma znaczyć?

- Obserwowałem ich.

- I co? - ponaglił niecierpliwie Amos.

- Śmiał się.

- O czym ty mówisz?

- Naprawdę. Darius się śmiał.

- Też to widziałem - wtrącił Marcel. - A wiesz, co go tak bawi? Że ona się z niego nabija.

- Nabija się? I to go śmieszy? Bzdury.

- Świetnie się dogadują - potwierdził Jackson. - Słyszałem, jak rozmawiają. Żartują, rzucają słówka, które tylko dla nich coś znaczą, śmieją się. Darius nigdy taki nie był.

Przeobraziła go.

Amos bez słowa ruszył do przodu i czekał, aż pojawi się Darius. Skinął głową Harriet i gestem pokazał, by syn poszedł za nim.

- O co chodzi, ojczy?

- Musimy porozmawiać.

- Teraz? Przecież zaczyna się przyjęcie.

- To nie potrwa długo. - Weszli do pokoju sąsiadującego z salą balową, Amos zamknął drzwi. - Rozumiem, że sprawy idą gorzej.

Darius zawahał się na moment, po czym odparł:

- Pod względem finansowym nie jest dobrze, lecz w innych...

Amos uciszył go ruchem dłoni.

- Mówiłem o interesach.

- Jasne...

- Nie możesz dostać kredytu, a jeśli wystawisz nieruchomość na sprzedaż, to stracisz.

- Mogę spytać, skąd masz te informacje? - ponuro spytał Darius.

- Chyba nie sądzisz, że są nie do zdobycia?

- Dla ciebie na pewno nie.

- Powinieneś murem siedzieć w Londynie i pilnować spraw. Zamiast tego zaszyłeś się na wyspie, której cena z pewnością nie... właśnie, ile jest warta?

- W sensie finansowym? - zapytał zmienionym głosem.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Oczywiście, że w sensie finansowym. Ile możesz za nią dostać?

- Nie mam pojęcia.

- Jesteś tam od kilku tygodni, musiałeś się zorientować.

- Poniekąd - rzekł ostrożnie. - Jeszcze za wcześnie na wnioski. Nie chcę niczego przyśpieszać.

- Domyślam się, że to wpływ tej młodej kobiety, z którą przyjechałeś. Mam nadzieję, że nie traktujesz jej poważnie.

- Jak ktoś, komu uratowała życie.

- Nie przesadzaj. Dla niej to nic wyjątkowego. To jej praca.

- Mylisz się - rzekł z mocą. - Nie jest zawodowym ratownikiem, tylko ochotniczką. Ma swoją pracę, ale o każdej porze dnia i nocy rzuca wszystko i śpieszy z pomocą. Nie myśli o sobie, lecz o innych.

- Dobrze, daruj sobie tę gadkę... - Machnął lekceważąco ręką. - Przecież to rozumiem, wyraziłem jej swoją wdzięczność. Ty również, przywożąc ją tutaj. Ale wystarczy. Ona ci się na nic nie przyda. Nie ma złamanego grosza i nigdy nie pojmie twojego stylu życia.

- Skąd możesz wiedzieć, co ona ma, a czego nie ma? - wybuchnął Darius. - Kazałeś ją śledzić? Jeśli pozwoliłeś sobie na...

- Nie bądź taki melodramatyczny. Dowiedziałem się tego i owego. Wydaje się porządną kobietą, wiecie spokojne życie.

- Jak można się spodziewać po wdowie oplakującej ukochanego męża.

Amos uśmiechnął się zimno, z zadowoleniem.

- Czyli nic nie wiesz. Byłem ciekaw.

- Czego nie wiem? O czym mówisz?

- Pokazała ci grób męża?

- Oczywiście, że nie. To jej prywatna sprawa.

- Odwiedza jego grób?

- Skąd mam wiedzieć?

- No jasne, skoro tak umiejętnie ukrywa prawdę. Tu znajdziesz odpowiedź. - Podał mu kartkę. - Zobacz, jak chroni swoje tajemnice. To ci otworzy oczy.

Dariusz przebiegł tekst wzrokiem. Znieruchomiał, starając się powściągnąć furję. Twardym wzrokiem popatrzył na ojca, potem znów na kartkę.

- Brad Connor zginął w wypadku samochodowym w Los Angeles i tam jest pochowany - rzekł Amos.

- Co z tego? Pracował w turystyce, więc pewnie dużo podróżował.

- Mieszkał tam z kobietą, z którą miał się ożenić po uzyskaniu rozwodu.

- Tego nie możesz być pewny! - Jednak w głębi duszy wiedział, że Amos potrafi spod ziemi wydobyć informacje, na których mu zależy. Ta przydatna w biznesie umiejętność zawsze budziła podziw, lecz teraz Dariusz się wzdrygnął.

- Oczywiście, że wiem. Wiem o wszystkim, co się dzieje na tej wyspie.

- Wysłałeś tam szpicli?! Ważyłeś się na to?

- Podjąłem właściwe kroki, by ocenić sytuację. Zawsze tak robię, o czym doskonale wiesz. Powinieneś być mi wdzięczny. Myślisz, że będę spokojnie patrzeć, jak pakujesz się w niebezpieczny układ, i nawet nie kiwnę palcem?

- Nic mi nie grozi.

- Grozi ci, że wpadniesz w sentymentalizm, a właśnie na to nie możesz sobie pozwolić. Spodziewałem się, że wykażesz się większym rozsądkiem. W takim razie po-

wiem wprost: ta kobieta oszukała cię, przedstawiając swoje życie w sposób daleki od prawdy.

- Nie oszukała mnie. Ma swoje tajemnice, ale co w tym złego? Przeżyła tragedię. Jeśli nie może się przemóc, by o tym mówić, to trudno. - Jego oczy ciskały gromy.

Do Amosa dotarło, jak bardzo się przeliczył. Chciał zdenerwować Dariusza, który i owszem, wpadł w furję, lecz skierowaną nie na Harriet, lecz na tego, który próbował jej zaszkodzić.

- Wszystko rozumiem - zmienił taktykę - lecz to nie zmienia faktu, że coś przed tobą ukryła. Nie znasz jej tak dobrze, jak ci się wydaje. Jakie jeszcze skrywa tajemnice?

- Nieważne, jakie to tajemnice, wyjawi mi je w swoim czasie. Jeśli zechce.

- Zastanów się, o co jej chodzi. Mąż, któremu oddała serce, ją zawiódł, więc nie chce ponownie popełnić tego samego błędu. Nikomu już nie zaufa, tylko po swojemu rozegra następną partię. Ma nadzieję, że wyjdzie za ciebie, potem wystąpi o rozwód i wyciągnie kasę.

- Wyjdzie za mnie? Nic nie wiesz. - Dariusz zaśmiał się cierpko. - Przyjechała mi towarzyszyć, to wszystko. Musiałem obiecać, że dostosuję się do jej wymagań, inaczej nie ruszyłaby się z wyspy.

Amos zaklął w duchu. Ten sposób też go zawiódł.

- Jak mój syn może być aż tak naiwny? Przecież to podstęp stary jak świat.

- Harriet nie działa podstępnie - zareplikował Dariusz. - Jest uczciwa jak mało kto. Nawet nie masz pojęcia.

- Naprawdę cię trafiło, co? - z pogardą podsumował Amos.

- Jeśli sądzisz, że się w niej zakochałem, to się mylisz. Jesteśmy przyjaciółmi. Przy niej odkryłem, co to jest przyjaźń. Wcześniej nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Mogę swobodnie z nią rozmawiać i wiem, że nie robi z tego użytku. Daje więcej, niż bierze, a tego po nikim się nie spodziewałem. Spróbuj mnie zrozumieć. Ta kobieta to objawienie. Nie wiedziałem, że takie chodzą po ziemi. I za nic nie chcę tego popsuć.

- Objawienie, inna niż wszystkie inne kobiety... - Amos popatrzył na niego z politowaniem. - Muszę oddać jej sprawiedliwość. Jest sprytniejsza i bardziej cwana, niż sądziłem. Dobrze, może nie chodzi jej o to, żeby za ciebie wyjść. Może tylko chce cię

omotać, żebyś nie zaszkodził jej znajomym, w końcu los wyspy jest w twoich rękach. Opłaca się mieć ciebie po swojej stronie.

- Przestań! - wybuchnął Darius. - Dla swego własnego dobra!

- Bo co? Mój syn mi grozi? Nie doceniłem jej, co? Dobrze, skończmy na tym. Próbowałem cię ostrzec, ale na głupiego nie ma rady.

- Może i jestem głupi. A może cieszę się, że taki jestem.

- Cieszysz? To tylko znaczy, że jesteś skończonym głupcem.

- Jeśli odważysz się źle potraktować Harriet...

- Nie mam takiego zamiaru. Dobrze, czas wracać na przyjęcie. - Gdy tylko znalazł się w progu, przybrał pogodną, weselną minę.

Na ten widok Darius poczuł obrzydzenie. W ogóle cały się gotował, jednak nakazał sobie spokój. Harriet siedziała w fotelu i niespokojnie rozglądała się po sali, aż wreszcie ujrzała Darius. Wstrzymał oddech, widząc zmianę, która błyskawicznie w niej zaszła. Harriet aż promieniała.

- Przepraszam. - Usiadł obok niej. - Coś mnie zatrzymało. Wybacz.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Nakrył dłonią jej rękę. - Nie masz o co się martwić. - Gdy kelner nalał im szampana, Darius uniósł kieliszek. - Stuknijmy się na szczęście, zapomnijmy o wszystkim i dobrze się bawmy.

Jego bliscy przyglądali się im uważnie. Bracia z uśmiechem, siostra z ulgą. Dzieci zacierały ręce. Ojciec się skrzywił.

Wygłaszano przemowy i wznoszono toasty, ale Darius był skupiony na Harriet. Czy wspomina swój ślub? Tragicznie zakończone małżeństwo?

Miała prawo zachować dla siebie swoje sekrety. Nie zamierzał nalegać, próbować cokolwiek z niej wyciągnąć. Jednak szkoda, że Harriet nie potrafi się przed nim otworzyć. A może za dużo o sobie gadał, nie dopuszczał jej do głosu?

Jednak gdy tylko rozmowa schodziła na jej męża, Harriet zmieniała temat. Nie chciała się zwierzać, miała prawo. Mimo to było mu przykro.

Rozpoczęły się tańce. Darius od razu poprosił Harriet.

- Muszę się śpieszyć, bo zaraz tłum zalotników mnie stratuje.

- Przestań gadać bzdury - odparła miękko.

- To nie bzdury. Przyjemnie mieć w ramionach kobietę, która przyciąga spojrzenia, ale jest i druga strona medalu. Nie lubię się dzielić.

- Ja też nie, ale oboje mamy zadania do wykonania.

- Widzę, że zaczynasz się droczyć.

- A czemu nie? To dla mnie coś nowego i dobrze się bawię, a także odgrywam swoją rolę. Pod tym kostiumem jest tylko kukła z drewna i gipsu. Hej, co robisz?

- Sprawdzam. - Metodycznie przesuwając dłonią po jej talii i biodrach. - Nie czuję drewna i gipsu.

Powinna go poskromić, lecz nie mogła wydobyć głosu. Czuła się tak rozkosznie, że aż wirowało jej w głowie. Chciała, by ten taniec nigdy się nie skończył, by ta błoga chwila w ramionach Dariusza trwała i trwała.

Muzyka ucichła, obok nich pojawił się Marcel.

- Spadaj - powiedział Dariusz.

- Jasne. - Marcel zniknął.

Harriet wciąż była w innym świecie, rozmarzona i rozanielona. Trudno, niech się dzieje, co chce, przynajmniej pozostaną jej wspomnienia.

Kolejny taniec się skończył. Czy Dariusz czuł to samo co ona?

Uważnie mu się przyjrzała, po czym spytała:

- Co się stało? Widzę, że coś cię gnębi.

- Nie, nic. - Nie powie, czego dowiedział się od ojca, bo to by ją zraniło.

- Nie możesz zwierzyć się przyjacielowi?

- Nic się nie stało - powtórzył łagodnie. Tak zresztą sądził. Rozmowa z ojcem była bardzo nieprzyjemna, ale to przecież tylko słowa i na słowach się skończy.

Harriet przetańczyła cały wieczór. Nie odmówiła, gdy poprosił ją Amos. Kiedy wchodzili na parkiet, powitały ich oklaski. Dariusz, pogrążony w rozmowie z Freją, obejrzał się i spochmurniał.

- Co, do cholery...?

- Chyba się do niej przekonał. Popatrz, jak się uśmiecha, jakby zapraszał ją do rodziny. Powinnam jej podziękować. Rozumiesz? Amos wreszcie mi odpuści, braciszku.

- Co on tak się śmieje? - spytał ponuro.

- Ona też się śmieje. Dogadują się. To dobrze, bo Amos potrafi być nieprzyjemny, a teraz się stara.

Doskonale wiedział, że to pozory. Ojciec chce ją podejść, wyciągnąć z Harriet coś, co potem użyje przeciwko niej.

Poprosił Freyę do tańca i tak manewrował, by znaleźć się jak najbliżej Harriet i Amosa. Ze strzępków rozmowy zorientowali się, że ojciec wypytuje Harriet o sklep, co bardzo zaniepokoiło Dariusa.

Gdy Harriet poszła do baru, zza dużej rośliny, przy której stała, dobiegł głos Mary.

- Skąd wytrzasnąłeś taką świetną dziewczynę?

- Jest świetna, prawda? - z żarem odparł Darius. - Cieszę się, że ci się spodobała.

- To cię dziwi? Myślisz, że będę zazdrosna? Przeciwnie, tylko w to mi graj, bo nie muszę już zadręczać się wyrzutami sumienia, że cię zostawiam. Dzieciaki też ją polubiły, więc będę mogła bez obaw oddawać je tobie pod opiekę.

- Mówisz serio? - podchwycił.

- Nigdy nie chciałam izolować cię od dzieci. Nie chciałam tylko, byś je ranił, jak to często bywało.

- Przyznaję, wiele rzeczy do mnie nie docierało, ale teraz...

- Teraz zaczęło się zmieniać. I tak będzie, póki będziesz z nią. Jest idealna dla ciebie. Zaczynasz robić się ludzki.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek to od ciebie usłyszę.

- Też nie myślałam, że coś takiego powiem. Mark i Frankie zostaną z moją mamą, gdy ja z Kenem będziemy w podróży poślubnej. Wolałyby pojechać do ciebie, ale byłam pewna, że się nie sprawdzisz. Teraz jest inaczej.

- Nie mogą przyjechać do mnie?

- Mama byłaby zawiedziona. Ale jeszcze będzie wiele okazji. Staraj się. Harriet już je zawojowała.

- Wiem. To wiele dla mnie znaczy.

- Trzymaj się jej. Jesteś mądry, a to najlepsze rozwiązanie.

Odeszła, pozostawiając Harriet w zamyśleniu. Wesele zbliżało się do końca, goście zaczęli się rozchodzić.

- Zmęczona? - zapytał Darius.

- Troszeczkę. - Ziewnęła. - Mówiłeś, że wyruszamy wczesnym rankiem?

- Tak. Pora iść spać. - W windzie otoczył ją ramieniem. - Dobrze się bawiłaś?

- Wspaniale. Wszyscy byli bardzo mili, zwłaszcza twój ojciec. Był czarujący.

- Lepiej na niego uważaj - rzekł posepnie.

- Wiem, że chciał być dla mnie uprzejmy, ale tak naprawdę okazał się bardzo miły.

Wypytywał o mój sklep, interesował się, czy przynosi dochód. Wyjaśniłam, że teraz głównie sprzedaję pamiątki dla turystów. Śmiał się, że takie jest życie. Hej, uważaj! Nie ściskaj mnie.

- Przepraszam. - Rozluźnił palce zaciśnięte na jej ramieniu. Gniew w nim buzował.

Harriet jest naiwna, pełna wiary w ludzi. Poznawał ją coraz lepiej, widział to, co dla innych było ukryte pod pogodną maską. Przed nim się odsłoniła. Patrzyła na niego ufnie. Te wielkie oczy, miękkie usta. Nie może zawieść jej zaufania, wrywając się z pocałunkiem.

Gdy przesunął palcem po jej policzku, oparła się o Dariusza. I wtedy winda dojechała na ich piętro, drzwi się rozsunęły.

- Wyśpij się. Musimy wstać skoro świt - powiedział cicho.

- Dobrze. Dobranoc.

Miał nadzieję, że Harriet spojrzy na niego tak samo jak w windzie, lecz zamknęła drzwi.

W ciemnym pokoju stała nieruchomo, wsłuchując się w odgłos kroków Dariusza. Wszystko skończone. Chwila minęła. Pora zdjąć balową suknię i przestać fantazjować.

Zapaliła nocną lampkę, ściągnęła cudowną kreację i włożyła bawełnianą piżamę. Spakowała walizkę, a potem wsunęła się pod kołdrę i zgasiła światło.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- To ja.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uchyliła drzwi. Darius był bez marynarki, w koszuli rozpiętej pod szyją.

- Mogę na chwilę?

Gestem zaprosiła go do środka. Chciała zapalić lampkę, lecz Darius przytrzymał jej dłoń.

- Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie.

- Nic nie zrobiłeś.

- Jesteś miła, ale przekroczyłem granicę obowiązującą w przyjaźni. Nie spodziewałem się, że będziesz tak fantastycznie wyglądać i...

- Dzięki - rzuciła cierpko.

- Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć - poprawił się pośpiesznie. - O Boże, jeszcze gorzej zabrnąłem. Chodziło o to, że byłaś sto razy piękniejsza, niż śmiałem przypuszczać i... Harriet! - Otoczył ją ramionami, przygarnął do siebie.

Marzyła o pocałunku, choć sama przed sobą nie chciała tego przyznać. Przywarła do Dariusza, zarzuciła mu ręce na szyję.

Darius odsunął się nieco, w jego oczach odmalowało się radosne niedowierzanie.

- Harriet - wyszeptał. - Dlaczego musimy...?

- Cii! - Położyła palce na jego ustach. - Nic nie mów. Słowa są niebezpieczne. I nic nie znaczą.

Miała rację, uświadomił to sobie z ulgą. Co tam słowa, gdy ma ją przy sobie. Nie-samowite, jak ponętna jest w zwykłej piżamie, jak mocno na niego działa.

Podobnie się poczuła podczas tańca, gdy Darius przesunął dłonią po jej plecach i biodrach, ale wtedy byli w miejscu publicznym, musiała zachować pozory. Jednak teraz mogła się zapomnieć, pozbyć hamulców, poddać czarowi chwili, rozkoszować pocałunkami, którymi Darius obsypywał jej twarz, czoło, oczy i usta. Jak cudownie wyczuwa jej pragnienia, jak idealnie...

Nagle przypomniały się jej słowa Mary:

- Trzymaj się jej... - Próbowała odepchnąć je od siebie, lecz daremnie. - Jesteś mądry... - Dopiero teraz zaczynała rozumieć ich znaczenie... - Trzymaj się jej... to najlepsze rozwiązanie...

- Pocałuj mnie - usłyszała szept Dariusza. - Pocałuj mnie jak ja ciebie...

„Najlepsze rozwiązanie”. Te słowa ją zmroziły.

- Pocałuj mnie...

- Dariusz, proszę, poczekaj...

- Nie chcę już dłużej czekać... Harriet...

Popatrzyła na niego. Wyraz jej oczu podziałał na niego jak kubeł zimnej wody.

- Nie tak się umawialiśmy - powiedziała z wymuszonym spokojem. - Miała być tylko przyjaźń.

- Nie tak się umawialiśmy - powtórzył wolno. - Jak mogłem zapomnieć...

- Właśnie. Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, co znaczy umowa. - Zmusiła się do nikłego uśmiechu. - Nie komplikujmy sytuacji.

Widziała, jak Dariusz próbuje odzyskać nad sobą kontrolę.

- Masz rację. Dobranoc... i śpij dobrze. Do jutra.

Drzwi cicho się za nim zamknęły. Kotłowało się w nim tyle myśli. Biedna Harriet.

Jak ciężko doświadczył ją los, skoro z taką determinacją ukrywa przeszłość... Myślał, że ją zna, lecz nie zdawał sobie sprawy, jak bolesne dźwigała brzemię.

Topniała w jego ramionach. I wystarczyła chwila, by duch zmarłego męża przywołał ją do rzeczywistości. Może zawsze tak będzie?

Stanął w oknie. Co ona teraz sobie myśli? Czy kiedykolwiek się przed nim otwoczy?

Obudziła się z mocnym postanowieniem. Będzie zachowywać się normalnie, jakby nic się nie wydarzyło. Ubrała się w dzinsy i prostą bluzkę, po czym popatrzyła na swoje odbicie. Musi wrócić na ziemię, zapomnieć o tym, co było.

Kelner przyniósł śniadanie. W otwartych drzwiach stanął Dariusz. Trzymał rogalika, w drugiej ręce kawę.

- Cieszę się, że już wstałaś - zagaił pogodnie. - Bałem się, że po wczorajszym wieczorze będziesz wykończona.

- Zawsze wstaję o świcie. Siądź, zaraz będę gotowa. Spakowałam biżuterię do oddania. Może lepiej sprawdź.

Dariusz uważnie przejrzał zawartość pudełeczka, po czym wyjął brylantowy wisior.

- Bez tego - rzekł. - Jest twój.

- No co ty. Wypożyczyłeś go.

- Wszystko z wyjątkiem tego. Och, czyżbym zapomniał powiedzieć, że go kupiłem?

- Na to wygląda.

- Więc już wiesz. Schowaj go w bezpieczne miejsce.

- Zapomniałeś mi powiedzieć? Kogo próbujesz nabrać?

- Na pewno nie ciebie - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

- Oszukałeś mnie.

- I świetnie mi się udało - potwierdził bez cienia skruchy.

- Dobrze wiesz, że nigdy bym się nie zgodziła, żebyś mi kupił coś tak kosztownego.

- Sam decyduję, co robię. Taki już jestem i musisz się z tym pogodzić. Nie masz wyjścia.

- Ty... ty...

- Wiem, że nie jest ze mną lekko, ale cóż - oznajmił z westchnieniem.

- Jest przepiękny - powiedziała szczerze. - Ale nie powinieneś tego robić.

- Nie mów mi, co powinienem, a czego nie powinienem.

- Wiem, ale...

- Nie spieraj się. To rozkaz.

- Przestań mnie straszyć! - Serce jej topniało pod uśmiechem Dariusza.

Musiał to wyczuć, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Będę, jeśli najdzie mnie ochota. Schowaj go i nie zgub, bo kupię ci następny.

Pochyliła głowę, by nie dostrzegł jej łez. Poszedł uregulować rachunek. Kiedy wrócił, Harriet rozmawiała z Phantomem.

Na lotnisku czekał na nich helikopter, więc wkrótce znaleźli się nad morzeni. Drobne fale migotały w promieniach słońca.

- Uwielbiam tę porę roku - wyznała Harriet. - W lecie na wyspie jest najlepiej.

- Pewnie nie macie wtedy wielu wezwań.

- Różnie bywa. Jak jest piękna pogoda, to więcej ludzi wypływa w morze.

Lecieli nad Herringdean. Pod nimi zajaśniała plaża.

- Zobacz, kto tam jest.

- Phantom!

Pies gonił piłeczkę, którą rzucała mu Jenny Bates. Nagle skoczył do wody. Harriet się przeraziła.

- Nic mu nie będzie - uspokajał ją Darius. - Umie pływać.

- Pływa ze mną. Sam może zrobić coś głupiego. Zobacz, jak jest daleko! Wracaj!

Darius kazał pilotowi lądować. Chciał wskoczyć do wody po psa, lecz Harriet była szybsza. Płynęła, rozpaczliwie przywołując Phantoma. Zwierzak usłyszał i zawrócił. Po chwili był przy swej pani. Wyszli na piasek.

Darius z daleka obserwował ich powitanie. Nie był im potrzebny.

Phantom zaszczekał, gdy poznał Darius, jednak Harriet przygniotła psa do ziemi.

- Uciekaj, bo go nie utrzymam! Dzięki za wszystko, ale biegnij, bo zaraz się wyrwie!

Wsiadł do helikoptera. Harriet była pochłonięta psem, na niego nawet nie spojrzała.

Dopiero w domu zobaczył, że zostawiła bagaże. Odesłał je taksówką. Harriet zależy tylko na Phantomie. Jej chłodna uprzejmość jest nie do zniesienia.

Wiedział, że tchórzy. Trudno.

Życie toczyło się ustalonym rytmem. Rano chodziła z Phantomem popływać, czasem na plaży spotykała Darius, a wtedy zamieniali kilka słów, żartowali i rozchodzili się do swoich zajęć.

Któregoś wieczoru ktoś zapukał do sklepu. Gdy przez okno zobaczyła Darius, otworzyła.

- Przepraszam pana, ale sklep jest zamknięty - powitała go pogodnie.

- Dzięki za miłe przywitanie. Cześć, Phantom. Uważaj, żeby nie porozbijać antyków.

- Nie musisz mu mówić, zawsze jest grzeczny.

- Jak wtedy na plaży, gdy musiałś go przygnieść, żeby na mnie nie skoczył.

- To było co innego. Co cię sprowadza o tej porze?

- Powiem szczerze. Mam ukryty powód. Tylko nic nie mów.

- Czego mam nie mówić? - spytała niewinnie.

- Że zawsze mam ukryty powód.

- Wcale nie chciałam tego powiedzieć.

- Ale tak pomyślałaś.

- Co za przenikliwość! No dobrze, co to za sekretna sprawa?

- Dzieciaki dzwonią co wieczór i pytają o ciebie. Już nie mam pomysłu, jak je zbyć.

- Chyba nie myślą, że mieszkamy razem?

- Hm, nie... ale dziwią się, że nigdy cię nie ma.

- A jak dziś zadzwonią, to będę, tak?

- Właśnie.

- Chyba że ucieknę.

- Nie zrobisz tego, jesteś za dobra.

Nim odpowiedziała, zadzwoniła jego komórka. Darius odebrał i twarz mu pojaśniała.

- Frankie, jak miło cię słyszeć! Co dziś robiliście?

Na widok rozanielonej miny Dariusza słabło w niej postanowienie, by zachować dystans.

- Słucham? Harriet? Hm, nie wiem, czy... - Popatrzył na nią błagalnie. - Zobaczę, czy jest w pobliżu.

Widziała, jak wiele to dla niego znaczy, dlatego wzięła komórkę.

- Cześć, Frankie. Jak dobrze, że dzwonisz, mogę na chwilę przysiąść i odpocząć.

Miałam dziś dostawę do sklepu, a wasz tata pomaga mi wszystko rozpakować i porozstawiać. Świetnie mu idzie.

Gdy usłyszał chichot córki, uśmiechnął się.

- Naprawdę zmusiłam go do roboty. Jest zaskakująco dobry. Owszem, wygląda na oferwę... och, wyrwało mi się. Gdybyś widziała, jak gromi mnie wzrokiem...

- Wcale nie - zaproponował.

- W każdym razie wcale nie jest fajtłapą. Radzi sobie nawet z dużymi ciężarami, zresztą ku mojemu zdumieniu...

Darius przyglądał się jej z pełną rozbawienia rezygnacją. Posłała mu zadziorny uśmiech.

Pogadała z dziewczynką, później z Markiem, wreszcie oddała komórkę Dariusowi. Pożegnał się z dziećmi i z uśmiechem popatrzył na Harriet.

- Jestem oferwą, tak? Niech ci będzie. I dzięki, bo wiele dla mnie zrobiłaś. - Rozejrzał się. - Naprawdę masz dostawę.

- Tak, i to dużą. Co robisz?

- Udowodnię ci, że nie jestem fajtłapą. - Zaczął rozpakowywać wielkie pudło.

Po dwóch godzinach robota była skończona. Wylądowali w pubie na drinku, potem się pożegnali. Wyglądało, że ich relacje wróciły do poprzedniego stanu.

Myliła się.

Trzy dni później, gdy razem z Phantomem wychodziła z wody, zobaczyła, jak Darius biegnie w jej stronę. Po chwili złapał ją za ramiona.

- Musisz mi pomóc. Wiem, że nie będziesz chciała, ale...

- Dlaczego miałabym nie chcieć?

- Wciąż cię o coś proszę. Ty ciągle dajesz, a ja biorę...

- Uspokój się i powiedz, w czym rzecz.

- Dostałem telefon od Mary. Babcia złapała wirusa, więc dzieci nie mogą u niej zostać. Chcą przyjechać tutaj.

- To oczywiste.

- Tak, ale Mary zgodzi się pod warunkiem, że ty tu będziesz. Wygląda na to, że im bardziej zależy na tobie niż na mnie.

- Bzdury, jesteś ich ojcem.

- Dopiero się uczę, a do ciebie Mary ma absolutne zaufanie. Jeśli się nie zgodzisz, to ona też nie. Harriet, proszę cię.

Nie powinien tak na nią patrzeć. Kruszy jej opór.

- Chętnie ci pomogę, tylko musimy zawczasu ustalić, jak...

Zadzwoiła komórka.

- Mary? Tak, pytałem, zgadza się. Słucham? Tak, jest tutaj. - Podał jej telefon.

- Harriet? Wielkie dzięki! Sytuacja strasznie się skomplikowała.

- Chętnie pomogę, dzieciom na pewno się tutaj spodoba.

- Wiem. Piali z zachwytu po waszej rozmowie. Wystarczy, że z nimi będziesz.

- Będę.

- To dobrze ułożone dzieciaki. Bez problemu położysz je do łóżek, nie są grymaśne przy jedzeniu...

- Poczekaj... Boże! Mary uznała, że będzie z dziećmi na okrągło, bo mieszka z ich ojcem.

- To nie tak - zaczęła pośpiesznie. - Ja wcale nie... - Zobaczyła błagalny wzrok Dariusza. Musiał się domyślić, co chciała powiedzieć. - Ja wcale nie... Nie jestem zbyt dobrą kucharką.

- To nie problem. Darius mówi, że Kate świetnie gotuje. Proszę jedynie, byś była dla nich dobra, i wiem, że tak będzie, bo...

Nie słuchała. Dotarło do niej, na co się zgodziła. Ma zamieszkać z Dariusem pod jednym dachem. Jak to będzie?

Za późno, by się wycofać, odebrać mu nadzieję. Pożegnała się z Mary i poszła na brzeg morza.

Co ja zrobiłam? Co ja najlepszego zrobiłam?

Usłyszała, że Darius ją woła, a gdy się odwróciła, objął ją ramionami.

- Dziękuję! Dziękuję!

- Posłuchaj... - Obejmował ją mocno, ale nie chciała uciekać. Serce zabiło jej szybciej. Już nie żałowała, że się zgodziła.

- Jutro odbiorę je z Londynu. Może pojedziesz ze mną?

- Jeśli będę mogła. Muszę odwołać dyżur. Zaraz zadzwonię.

- Nie masz wiele czasu, ale ja ci pomogę. O nic się nie martw. Wybierzesz sobie pokój, wszystko będzie, jak zechcesz. Masz moje słowo, że...

- Przestań! - Położyła palce na jego ustach. - Pleciesz trzy po trzy!

Musnął ustami jej palce.

- Nic na to nie poradzę - wymruczał. - To dla mnie strasznie ważne.

- Będzie dobrze, zobaczysz. No to ruszajmy, czasu jest mało.

- Tak, chodźmy. Ty też - rzekł do Phantoma.

- On też?

- A jak inaczej? Dzieciaki go pokochają. Jak się zastanowić, jest nawet ważniejszy niż ty.

- Też tak sędzę - odparła rozbawiona.

- Co będzie ze sklepem? - zagadnął, gdy szli do domu.

- Mam zastępczynię, jest też ktoś, kto pracuje u mnie dorywczo.

- Doskonale, zatrudnij tę osobę. Ja płacę. Bez dyskusji.

- Nie ma sprawy. Nie tylko ty robisz w biznesie.

Wesoło pogwizdując, szła przed nim tanecznym krokiem.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Załatwiła dodatkową osobę do sklepu, przewieźli do Dariusza rzeczy Harriet. Kate oprowadziła ją po czterech wolnych sypialniach.

- Pewnie najbardziej pasuje ci ta w końcu korytarza - z nieprzeniknioną miną zagadnął Dariusz.

Była najdalej od jego pokoju i miała zamek w drzwiach. Była też strasznie brzydka.

Najładniejszy pokój był na froncie, tuż nad wejściem. Miał dwa wykuszowe okna, na podłodze nową puszystą wykładzinę i szerokie łóżko.

Znajdował się na wprost sypialni pana domu.

- Na twoim miejscu tego bym nie wybierał - powiedział Dariusz. - Za blisko faceta, który podobno ma fatalny charakter. Lepiej trzymać się od niego z daleka. Nawet nie powinniśmy pokazywać ci tego pokoju, choć jest najbardziej komfortowy, a rano, gdy wpada słońce, robi się naprawdę cudnie. W dodatku nie ma zamka.

- Ten facet obiecał nie sprawiać problemów. Jeśli dotrzyma słowa, to po co zamek?

- Szczera prawda.

- A jeśli nie dotrzyma... to poszczuję go psem. - Rzuciła się na łóżko, Phantom też.

- Tak, bierzemy ten. - Popatrzyła na psa. - Zgadzasz się? - Gdy Phantom zaszczekał, dodała: - Skoro tak, to postanowione.

Helikopter przyleciał punktualnie. Z lotniska pojechali po dzieci. Mark i Frankie niecierpliwie wyglądali ich z okna.

- Tata! Przyjechałeś! - zawołała Frankie.

- Przecież powiedziałem, że przyjadę. Dzieci pominęły to milczeniem. Pewnie wiele razy nie dotrzymał obietnicy, domyśliła się Harriet.

Złożona chorobą babcia przesłała pozdrowienia przez gosposię, a Dariusz przekazał życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Po chwili byli gotowi do wylotu.

Harriet pochwyciła znaczące spojrzenia dzieciaków. Dałaby głowę, że usłyszała szept Marka:

- Mówiłem ci, że przyjedzie.

Podczas drogi musiała opowiadać im o Herringdean. Dzieci nie mogły się doczekać, kiedy ujrzą wyspę z powietrza, a gdy wreszcie to nastąpiło, z wrażenia zaparło im dech. Darius doskonale rozumiał, co czują.

- Też pomyślałem, że to najpiękniejsze miejsce na świecie.

Dzieci kiwnęły głowami, lecz po ich minach Harriet widziała, że nie uwierzyły ojcu. Niemożliwe, żeby tak pomyślał.

Phantom od razu zawojował ich serca. Uwielbiał być w centrum uwagi, a dzieci nie mogły się od niego oderwać. Z miejsca się zaprzyjaźnili.

Gdy po kolacji Mark i Frankie bez protestów poszli do łóżek, Darius napełnił winem kieliszki.

- Twoje zdrowie - wznosił toast. - Nic by z tego nie wyszło, gdyby nie ty.

- Teraz wszystko zależy od ciebie.

- Widziałaś ich miny, gdy powiedziałem, że wyspa wydała mi się najpiękniejszym miejscem na świecie? Nie wierzą, że mogę tak odczuwać. - Sposepniał. - Podobnie jak ty.

- Przestań marudzić. To było dawno temu. Jesteś innym człowiekiem.

- Może... Ale jakim?

- Dowiesz się tego przy dzieciach.

- I przy tobie?

- Nie. Ja jestem z boku.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda - powiedział cicho.

Serce zabiło jej szybciej. Mogła wykorzystać moment, pozyskać go dla siebie, omotać... Niby nic trudnego, jednak...

Czy jest na to gotowa? Ofiarować mu miłość, poprzestając na wdzięczności?

- Dlaczego tak wzdychasz? Sprawilem ci przykrość?

- Nie, skąd.

- Wymogłem na tobie, byś się tu przeniosła. Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. Przestań być taki ponury. Pójdę z Phantomem na spacer.

- Chodźmy razem.

- Lepiej nie. On chce mieć mnie przez chwilę dla siebie. Dobranoc.

Wymknęła się, nim zdążył powiedzieć coś więcej. Musiała znaleźć się dalej od Dariusza, jego bliskość za bardzo na nią działała. Pies pobiegł za nią. Dariusz przyglądał się, jak znikają w ciemnościach. Zaczął wchodzić na schody i ujrzał dwie zaniepokojone dziecinne twarzyczki.

- Co wy tu robicie? Mielicie spać.

- Harry sobie poszła - narzekała Frankie. - I zabrała Phantoma.

- Spokojnie, to tylko spacer. Niedługo wrócą.

- Słowo?

- Słowo. A jeśli nie wrócą, pójdę po nich. Teraz do łóżek.

Dzieci wróciły do sypialni, a on w swej naiwności był pewien, że go usłuchały, lecz gdy wyszedł do ogrodu, w oknie na górze ujrzał ich twarze.

- Jeszcze nie przyszła? - zawołał Mark.

Już miał je skrzyczeć, gdy nagle ogarnęło go dziwne poczucie, że Harriet stoi obok i z dezaprobatą kręci głową. Olśniło go.

- Zejdźcie na dół, razem na nią poczekamy - odkrzyknął.

Nie musiał im tego powtarzać. Po sekundzie już byli w ogrodzie, a Kate przyniosła mleczne koktajle. Siedzieli przy stole i rozmową skracali sobie oczekiwanie na Harriet. Dariusz opowiedział, jak wyglądało jego pierwsze spotkanie z Phantomem. Jeszcze nie tak dawno nikomu, a zwłaszcza własnym dzieciom, tego by nie zdradził, a teraz z radością słuchał ich śmiechu.

Harriet byłaby z niego dumna.

- Może następnym razem pójdziemy z nią? - zasugerowała Frankie.

- Nie ma co jej pilnować. Nie zamierza odejść.

- Naprawdę? Już zawsze będzie z nami?

- To już zależy od niej - podsumował cicho.

Dzięki dzieciom zrozumiał fenomen Harriet. To one od razu się na niej poznały, czuły, że przy niej są bezpieczne, że warto o nią zabiegać.

Jemu zabrało to sporo czasu, jednak już się zmienił pod jej wpływem. Może dzięki temu dogada się z własnymi dziećmi?

- Idzie! - Frankie, a za nią Mark rzucili się w stronę Harriet i Phantoma.

Darius oderwał się od swych myśli, podszedł do Harriet.

- Miło, że jesteś.

- Miło wrócić - odparła z uśmiechem.

- Naprawdę? - Przytrzymał jej spojrzenie.

- Naprawdę. No dobrze, dzieci. Pora do łóżek.

Kiedy Frankie i Mark zniknęli u siebie, oparła się o ścianę i ziewnęła.

- Chyba zasnę na stojąco.

- Idź się położyć, bo jutro przyda ci się dobra forma.

- Tobie też. Dobranoc.

Obudziła się po kilku godzinach, podeszła do okna. W gabinecie paliło się światło.

Zarzuciła szlafrok i zeszła na dół. Dobięgl ją głos Dariusza. Rozmawiał przez telefon.

- Godzinę temu wszedłem na tę stronę i nie mam najmniejszych wątpliwości. Wiem, co trzeba zrobić. Dwa razy się zastanowię, nim... Poczynilem kroki, nie przejmuj się. Wszystko mam pod kontrolą.

Już raz niechcący podsłuchiwała podobną rozmowę, jednak teraz jego głos brzmiał inaczej. Nie był bezlitosny, pozostała tylko determinacja.

Kiedy skończył rozmowę, otworzyła drzwi. Darius siedział ze wzrokiem wbitym w ekran. Odwrócił się i uśmiechnął blado.

- Spałeś choć trochę?

- Chcę załatwić parę spraw, by mieć w dzień trochę wolnego. Jeszcze coś muszę zrobić.

- Padasz na twarz. Mogę jakoś pomóc?

- Napiłbym się kawy.

Poszła do kuchni, po chwili wróciła z parującym kubkiem. Darius drzemał. Delikatnie dotknęła jego ramienia. Przebudził się natychmiast i uśmiechnął słabo. Jeszcze nigdy nie wydał się jej taki bezbronny i taki kochany.

- Stanę na wysokości zadania. Będziesz ze mnie dumna.

- Już dzisiaj byłam, gdy ujrzałam was w ogrodzie. Opowiadałeś im coś śmiesznego, bo pękali ze śmiechu.

- Podobało im się, że ich tatuś jest takim palantem.

- Co? Nie wierzę własnym uszom. No już, mów.

- Opisałem im spotkanie z Phantomem - rzekł z uśmiechem. - Jak rzucił mnie na piach. Pomyślałem, że im się spodoba, i rzeczywiście tak było.

- Opowiedziałeś im to? - Nie kryła zdziwienia. - Skąd ten pomysł?

- Ty mi kazałaś.

- Ja nigdy... Kiedy? Nie było mnie tutaj.

- Byłaś tuż obok mnie. Zawsze jesteś. Nawet gdy cię nie ma, też jesteś. Nie wiedziałaś?

- Nie - wyszeptała.

- Tak wiele jeszcze nie wiesz... - powiedział cicho, patrząc na nią intensywnie.

- Chyba tak.

- Cieszę się, że nie tylko ja jestem w kropce.

To właśnie chciała słyszeć, w to wierzyć. Pragnęła tego całym sercem. Nie chodziło o słowa. Mówiły to jego oczy, wahanie wyczuwane w głosie, niepewność malująca się na twarzy. Wszystko było w jej rękach.

By zyskać na czasie, rzuciła lekko:

- Potężny finansista nigdy nie jest w kropce.

- Dotąd tak sądził, a teraz nie wie, jak sobie poradzić.

Komputer zadzwieczał cichutko.

- Dostałeś mejla - powiedziała. - Wracam do łóżka. Ty też już się połóż.

Poszła do siebie. Dobrze, że dostał pocztę, bo dzięki temu nie powiedziała i nie zrobiła czegoś, czego mogłaby żałować.

Jak bardzo się postara, to może w to uwierzy.

Mark i Frankie uwielbiali zabawy na świeżym powietrzu. Skakali z radości, gdy Harriet zabrała ich na żaglówkę, a dodatkową frajdę mieli z tego, że Darius, jeszcze mniej obeznany z łódką niż oni, do Harriet mówił „kapitanie”. Pochwyciła kilka razy ich porozumiewawcze spojrzenia.

Wraz z Kate doglądała dzieci przy kolacji, a Dariusa wysłała do gabinetu.

- Tata musi popracować - wyjaśniła. - Siedział przy biurku pół nocy, żeby mieć czas dla was. Zaniosę mu kolację.

- Czy wy się ożenicie? - zapytała Frankie.

- Za wcześnie o tym mówić - odpowiedziała szybko. - Jesteśmy przyjaciółmi i do niczego się nie śpieszymy. Tacie nic o tym nie mówcie.

Kiedy całą czwórką poszli na spacer z Phantomem, Darius był dziwnie milczący. Nie poczuła się zaskoczona, kiedy wieczorem, gdy dzieci już leżały w łóżkach, zastukał do jej sypialni.

- Przepraszam, że Frankie postawiła cię w niezręcznej sytuacji - powiedział od progu. - Jest mała i nie rozumie, że... że wszystko powinno być w swoim czasie.

- To fakt. Lepiej nic nie przyśpieszać, dzięki czemu unika się wielu błędów.

- To nie jest zwykły frazes, prawda? To coś znaczy? - spytał z nadzieją.

- Tak myślę... - Nic więcej nie dodała.

- Harriet, proszę, rozmawiajmy. Opowiedz...

- Dobrze... Paliłam się do ślubu z Bradem. Byłam bardzo młoda i... - Znów urwała.

- Mów, Harriet. Nie tłamsz tego w sobie, powinnaś się otworzyć.

- Wiem, ale tak długo duszę to w środku... Wszyscy uważali nas za idealne małżeństwo, a ja chciałam, żeby w to wierzyli. Wstydziałam się prawdy. Kochałam Brada, on zaś uważał, że to mu się należy. I robił, co chciał.

- Opowiedz wszystko. O mnie tak dużo wiesz, a sama się ukrywasz.

Podeszła do okna. Czuła się rozdarta. Minęło tyle czasu, nim doszła do tego etapu, lecz odwaga znów zaczęła ją opuszczać. Darius nie odrywał od niej oczu. Gdy Harriet ujrzała w nich czułość, spontanicznie wyciągnęła do niego rękę.

- Powiedz mi. - Już był przy niej. - Gdybyś wiedziała, jakie to dla mnie ważne.

- Dlaczego? - wyszeptała. Dotknął ustami jej ust.

- Teraz już wiesz?

- Nie wiem. - Popatrzyła na niego bezradnie. - Czuję się strasznie skołowana.

- Zaufaj mi, Harriet. O nic więcej nie proszę.

- To małżeństwo było pomyłką. Zakochałam się w Bradzie, a kiedy zaczęło być źle, nie chciałam przyznać przed samą sobą, że nie jest taki, za jakiego go brałam. Chyba nigdy nie był mi wierny, ale nikt o tym nie wiedział, bo bardzo często wyjeżdżał. Aż wreszcie zostawił mnie dla kobiety, którą poznał w Stanach. Zamieszkali razem i razem zginęli w wypadku. Mam jego ostatni list. Nalegał na szybki rozwód, bo kochanka była w ciąży. To dodatkowo mnie zdołowało, bo marzyłam o dzieciach, ale Brad wciąż odkładał to na później. - Zadumała się na moment. - Dziwne, ale po tym, co mi zrobił, jednego nie mogłam mu wybaczyć. Tego, jak potraktował Phantoma. Biedny psiak skoczyłby za nim w ogień. Kiedy Brada nie było, siedział w oknie i czekał na pana. A gdy Brad przyjeżdżał, wariował ze szczęścia. Ja zawsze byłam dla niego na drugim miejscu, dlatego nie mogłam uwierzyć, gdy Brad oświadczył, że nie weźmie ze sobą Phantoma, że jest aż tak okrutny. To przez tę kobietę. Nie chciała psa, więc Brad go porzucił. - Kiedy Darius zaklął soczyście, uśmiechnęła się lekko. - Wiesz, to samo wtedy powiedziałam. - Spoważniała gwałtownie. - Nie zapomnę dnia, kiedy wyjechał. Phantom obserwował, jak Brad pakuje swoje rzeczy do bagażnika. Najpierw skomlał, potem zaczął wyć. Biegał za Bradem i próbował dostać się do samochodu. Przysięgam ci, że on czuł, co się święci, i błagał swego pana, by go nie zostawiał. Jednak Brad odepchnął go, strasznie się wydarł i wsiadł do samochodu. Phantom biegł za nim, lecz nagle jakby uszło z niego powietrze. Usiadł na drodze i patrzył, jak samochód znika. Jak ja wtedy nienawidziłam Brada! Mogłam pogodzić się z tym, że mnie zostawił, ale miałabym wybaczyć, że złamał serce temu biedakowi?

- Co było dalej?

- Phantom nie odchodził od okna, czekając na powrót pana, aż któregoś dnia przestał. Leżał i wpatrywał się w przestrzeń. Wiedział, że to już koniec. Staralam się go pocieszyć. Zapewniałam, że bardzo go kocham i nigdy go nie zostawię, nigdy nie zawiodę.

- Harriet, mówisz o nim, jakby był człowiekiem.

- Pewnie tak go postrzegam. Jest bardziej lojalny i oddany niż człowiek. Mam nadzieję, że jest ze mną szczęśliwy, choć może nadal opłakuje Brada.

- To chyba zależy od ciebie - zaczął ostrożnie. - Jeśli czuje, że ty go opłakujesz...

- Ja nie - zaprzeczyła, choć może zbyt szybko. - Tamten rozdział mojego życia jest na zawsze zamknięty. Kocham Phantoma dla niego samego...

- I dlatego, że przypomina ci Brada? Zastanów się nad tym. Na pewno jest tak, jak mówisz?

- To było inne życie, inny świat. Ja byłam inna. Mądrze wybrnęła, pomyślał.

- A ten nowy świat?

- Tylko on się liczy. Choć czasami nie do końca wiem, gdzie jest moje miejsce. Może nigdy się tego nie dowiem. - Popatrzyła na niego badawczo.

- Pomogę ci w tym. - Pochylił się do jej ust. - Tu jest twoje miejsce - szeptał. - W moich ramionach, w moim sercu.

Uciszyła go pocałunkiem, wsunęła dłoń w jego włosy. Pamiętała, że musi być ostrożna, lecz teraz to przestało być ważne. Nie wiadomo, co przyniesie jej los, ale warto zaryzykować... dla piękna tej chwili.

Nie opierała się, kiedy pociągnął ją do łóżka. Wiedziała, co się zdarzy, i choć niepokój, a może nawet lęk wciąż się w niej tlił, zarazem jednak czuła, że wstępuje w nią nowe życie, staje się prawdziwą sobą, nie tylko otwartą na porywy namiętności, lecz także spragnioną czułości.

A gdy już się zdarzyło, Harriet wreszcie wiedziała, gdzie jest jej miejsce.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzieci czuły się na wyspie jak w raju. Dni mijały na plażowaniu, kąpielach, żeglowaniu, bieganiu z Phantomem po polach i eskapadach po okolicznych miejscowościach.

Jednego im brakowało: akcji ratunkowej.

Harriet zabrała je do stacji ratownictwa, poznała z kolegami, pokazała sprzęt używany do ratowania ludzi. Jednak prawdziwa akcja to całkiem coś innego.

Zbliżały się doroczne regaty. Na wyspę przyjechało mnóstwo turystów, w porcie rozwieszono bandery. Mark i Frankie nie rozstawali się z programem regat.

- W ilu będziesz wyścigach? - Mark po raz kolejny naciskał Harriet, choć znał program na pamięć.

- Zależy, jak mi pójdzie. Trzeba być w pierwszej trójce, by przejść do następnego etapu. Mogę więc szybko odpaść. A może dotrę do samego finału?

- I wtedy dostaniesz nagrodę! - zawołała Frankie. - Jak wcześniej!

- Skąd wiesz?

- Tutaj jest wszystko napisane. - Mark machnął programem. - Raz wygrałaś, a trzy razy byłaś druga. Dostałaś dużą nagrodę?

- Puchar. Jest w moim sklepie.

- Pora go obejrzeć - zarządził Darius.

W pogodnych nastrojach wybrali się do sklepu. O tej porze roku najlepiej się sprzedawały pamiątki związane z regatami. Darius kupił dzieciom koszulki i masę innych gadżetów. Dzień zakończyli w lodziarni.

Nazajutrz Harriet musiała wstać skoro świt, więc wcześniej poszła do łóżka. Dzieci cmoknęły ją na dobranoc i poszły spać, a Darius odprowadził ją do sypialni.

- Nie otulisz mnie kołdrą? - spytała z niewinną miną.

- Jutro musisz być w świetnej formie. Kładź się i śpij.

- Skoro tak mówisz. To tylko buziaka na dobranoc...

Nie zdążył odpowiedzieć, bo uciszyła go pocałunkiem.

- Harriet, to nie w porządku - wyszeptał.

- A kto jest w porządku?

- Nie chcę, żebyś się rozpraszała...

- Poproszę cię, jeśli będę potrzebowała wsparcia. A teraz przestań się spierać i chodź. - Nie była tą samą Harriet, zmieniła się. Domagała się swego, dając siebie w zamian. Darius chce postąpić szlachetnie, ale nic z tego.

Przez ten tydzień, odkąd się odnaleźli, nie było chwili, by o nim nie myślała i nie pragnęła go. Wiedziała, że z nim jest tak samo, dlatego nie miała wyrzutów sumienia. Owszem, wciąż byli ostrożni, jednak dzisiejszy wieczór otwierał nowe perspektywy i nie miała zamiaru słuchać bezsensownych tłumaczeń Dariusa.

Kiedy wreszcie błogo leżeli obok siebie, Darius wyszeptał:

- Musisz się postarać i wygrać.

- Już wygrałam - odpowiedziała cicho. - Właśnie teraz. Nie zauważyłeś?

- Wydawało mi się, że to ja wygrałem.

- Powiedzmy, że jest remis. - Uśmiechnęła się. - Ale nie podzielę się nagrodą.

- W porządku. Zawalczymy o drugą w kolejnej rundzie. - Pocałował ją. - A teraz zmykam.

- Tak mówisz? - zapytała, wyciągając rękę.

- Tak, ty diablico. Harriet, nie rób tego, to bardzo nie fair...

- Wcale nie chcę być fair...

- Dobrze wiem, co chcesz... Harriet!

Cisza, która zapadła po tym okrzyku, trwała długo. W końcu Darius odzyskał siły.

- Teraz naprawdę już idę. Musisz się wyspać, żeby jutro być w najlepszej formie. Będziemy ci kibicować, i ja, i dzieci...

- Tak, i dzieci. To wszystko dla nich. O tym trzeba pamiętać.

Z Dariusem było jej tak cudownie, że zwykle nie wracała myślą do tamtej podsłuchanej rozmowy. Nie zastanawiała się, czy Darius ma jakieś ukryte motywy. Łączyła ich nie tylko namiętność, lecz poczucie emocjonalnej i duchowej bliskości. Harriet czuła, że wszystko będzie dobrze.

Już przy drzwiach Darius posłał jej całusa i wyszedł.

Wstała wcześniej. Umówili się, że pojedzie taksówką, a Darius z dziećmi zjawi się na rozpoczęcie regat.

W porcie trwały ożywione przygotowania. Na wybrzeżu zgromadził się spory tłum, lecz najlepszy widok był z promów zacumowanych na wodzie. Darius i dzieci stamtąd mieli obserwować regaty.

W połowie pierwszego wyścigu Harriet dostrzegła ich na promie. Kibicowali jej żarliwie. Zdwoiła wysiłki i udało się jej dopłynąć na drugim miejscu.

- Wspaniale - cieszył się Darius, gdy się spotkali. - Przechodzisz dalej.

- I teraz będziesz pierwsza - z przekonaniem zapewnił Mark.

- Pokażesz im! - dodała Frankie.

Ta przepowiednia się spełniła. Czy to z powodu ich wsparcia, czy może miała swój dzień, wygrała drugi wyścig, w trzecim, finałowym, była druga, a gdy dodano wszystkie punkty, okazało się, że w regatach zwyciężyła Harriet Connor. Przy dźwiękach orkiestry weszła na podium odebrać nagrodę, a potem zrobiono jej pamiątkowe zdjęcia. Harriet triumfalnie unosi puchar w towarzystwie dzieci, Mark i Frankie dumnie prezentują nagrodę, i tak dalej. Darius przewinał się na kolejnych ujęciach, jednak ku rozczarowaniu Harriet zawsze tylko w tle.

Dzień zakończyli w restauracji, w domu powtórzyli toasty.

Wieczorem Darius zaszył się w gabinecie. Musiał nadrobić czas stracony za dnia. Był wyczerpany, widziała to po nim. Prawie nie sypiał.

Do jej sypialni przyszedł dwie godziny później.

Nie spała, czekała na niego. Te wspólne chwile łączyły ich i sprawiały, że marzenia stawały się bardziej realne, bliższe spełnienia.

- Od ostatniego razu o niczym innym nie myślę, tylko o tym - wyszeptał Darius, obsypując ją pocałunkami.

- Ja też. Ale teraz jesteśmy razem i chcę się cieszyć każdą chwilą.

- Postaram się, żeby tak było... Ostry dźwięk zagłuszył jego słowa.

- Och, tylko nie to - jęknęła Harriet. - To mój pager. Wzywają mnie. Muszę lecieć.

- Teraz?

- Nie mam wyboru. - Gorączkowo sięgnęła po ubranie.

Zamurowało go. Niemożliwe! To nie może się dziać naprawdę. Odchodzi w takim momencie? Wirowało mu w głowie.

- Cześć! - zawołała, biegnąc do drzwi.

- Poczekaj! - krzyknął. - Zawiozę cię.

- Nie, nie mogę na ciebie czekać.

Zniknęła, odjechała po chwili.

Ubrał się i wyszedł na korytarz. Dzieci już tam były.

- Tato, co się stało? - dopytywał się Mark. - Coś tak dziwnie piszczalo, a potem Harriet wyleciała do samochodu. Jest alarm?

- Tak, dlatego natychmiast pojechała.

- Ojej! - Dzieci aż podskoczyły z wrażenia. - Tatusiu, jedźmy tam, my też! - błagały jedno przez drugie. - Zobaczymy, jak wypływają.

Nie mógł się oprzeć ich prośbom.

- Dobrze. Ubierajcie się szybko.

Dziesięć minut później byli w drodze. Dariusz włączył radio. Podano informację, że niewielka łódka pilnie wzywała pomocy.

Na brzegu zgromadziło się sporo gapiów. Rozległ się podekscytowany gwar, gdy łódź ratowników plusnęła o fale.

- Tatusiu, tak samo było z tobą? - z przejęciem wyszeptał Mark.

- Tego nie wiem. Nie było mnie tutaj. Byłem kilka kilometrów od brzegu i tonąłem.

Miał mieszane uczucia. Wiedział, że Harriet nie mogła postąpić inaczej i musiała pognać na ratunek. Tak jak ratowała jego. Nie mógł z tym dyskutować.

Jednak w głębi duszy nie potrafił pojąć, jak mogła zostawić go w takiej chwili. Wciąż widział jej słodkie, rozmarzone oczy, płonąca w nich obietnicę. Otwierał się przed nią i każdy kolejny dzień jeszcze bardziej ich zbliżał.

Nie odważył się opisywać słowami uczuć, które w nim potęgniały. Harriet zaufała mu, opowiedziała o swojej przeszłości. Miał wyrzuty sumienia, że sam milczał.

Bał się, że gdy Harriet usłyszy o działaniach Amosa, wpadnie w gniew, co może obrócić się przeciwko niemu. Nie chciał ryzykować, by nie naruszyć łączących ich więzi.

Niedługo wyzna jej swoje uczucia. Może to stałoby się dzisiaj. Tylko...

Jęknął w duchu. Harriet ma dwa oblicza. Jest słodka i namiętna, a jednocześnie zdecydowana i silna. Życie z taką osobą nigdy nie będzie nudne.

Jednak nie mógł się pogodzić z dojmującym poczuciem rozczarowania i żalu.

Mijały godziny. Co jakiś czas ktoś ze stacji informował zebranych o stanie akcji. Ratownicy odnaleźli łódkę i szczęśliwie nikomu nic się nie stało. Już byli w drodze powrotnej.

O brzasku na horyzoncie zamajaczyła łódź, niedługo potem dopłynęła do brzegu. Dzieci pobiegły powitać Harriet, a kiedy poznały resztę załogi, były wprost wniebowzięte.

- Czy to nie najfajniejsza rzecz, jaka się zdarzyła? - radośnie stwierdził Mark.

- Tak - cierpko odparł Darius. - Rzeczywiście. - Jednak na widok wyczerpanej Harriet zapomniał o urazach. - Jedziemy do domu. Jesteś za bardzo zmęczona, żeby teraz prowadzić. Dzieci, puście ją na tył, niech się położy.

Niemal natychmiast usnęła oparta o ramię Frankie. Kate i Frankie zaprowadziły ją do łóżka. Mark i Darius czekali pod drzwiami.

- Mogę wejść? - zapytał Darius.

- Tylko na chwilę - surowo przykazała dziewczynka. - Ona musi spać.

- Tak jest, proszę pani. - Darius zasalutował córce. - Jak pani rozkaże.

Wszedł tak szybko, że nie zdążył dostrzec niedowierzania na twarzach dzieci. Tata naprawdę tak powiedział?

Darius cichutko podszedł do łóżka.

- Cześć - wyszeptał, lecz odpowiedziała mu cisza. Gdy się pochylił, usłyszał cichy oddech. Harriet spała. - Frankie miała rację, że trzeba cię pilnować.

Czasami potrzebujesz opieki. Szkoda, że dzisiaj tak wyszło, bo chciałem powiedzieć ci... różne rzeczy. Teraz muszą poczekać na swoją porę. - Przesunął palcami po jej twarzy. - Oby to stało się szybko. - Pocałował ją lekko i wyszedł.

Kolejne dni mijały w pełnej harmonii. Darius miał świetne relacje z dziećmi, a do Harriet czuł gorącą wdzięczność.

- To tylko dzięki tobie. Bez ciebie nie miałbym szans. Chciałbym poświęcić dzieciom cały swój czas, ale to niemożliwe. Muszę trzymać rękę na pulsie, pilnować biznesu.

Wakacje zbliżały się do końca. Zgodnie z planem mieli we czworo polecieć do Londynu. Harriet liczyła, że przed powrotem wykroją z Dariusem trochę czasu dla siebie.

Dzień przed wyjazdem coś zaczęło się dziać. Co chwila dzwoniła komórka Dariusa, przychodziły mejle. Darius zdecydował, że sam odwiezie dzieci, a potem na parę dni zostanie w Londynie, by mieć interesy pod kontrolą. Nie było jej to w smak, ale cóż mogła zrobić w tej sytuacji. Dzieci też były zawiedzione. Wyjaśniła im, że musi zająć się sklepem i odbyć szkolenie dla ratowników.

- Ale jeszcze się zobaczymy, prawda? - naciskała Frankie.

- Mam nadzieję. Kto wie, co przyniesie nam los?

Cieszyła się, że Dariusa nie było przy tej rozmowie. Nie mogłaby się oprzeć, żeby nie obserwować jego reakcji, a coś jej mówiło, że powinna przygotować się na najgorsze.

Odprowadzała wzrokiem helikopter, aż wreszcie zniknął na niebie. Pozostało tylko kilka krążących w górze mew.

Po wspólnie spędzonych dniach samotność doskwierała jej jak nigdy dotąd. I lęk, że Darius odjechał na dobre.

Zapewniał, że jeśli dobrze pokieruje sprawami, wyjdzie na prostą. Jest rzutkim biznesmenem, doświadczonym i przebiegłym. No i nawiązał kontakt z dziećmi, już wie, jak do nich podchodzić. Znajdzie sobie w Londynie kobietę odpowiednią na żonę, sprzeda Herringdean i zapomni o niejkiej Harriet Connor.

Mogła to przewidzieć. Nie powinna zamykać oczu na rzeczywistość.

Pora nabrać dystansu, działać rozważnie. Ma swoją pracę, ma Phantoma. Biedny psiak już tęsknił za młodymi przyjaciółmi.

- Ludzie zawsze odchodzą i cię zostawiają, prawda? - pytała, głaszcząc go czule. - Ja tego nie zrobię. Zawsze będę z tobą. Obiecuję.

Wysprzątała dom, sporo czasu spędzała w stacji ratownictwa, głównie na ćwiczeniach. Przy okazji rozumiała niedosyt Marka i Frankie, gdy nikt nie wzywał pomocy. Żałowała, że nic się nie dzieje. Nie dlatego, że chciała się wykazać, lecz by czuć się potrzebną.

Dariusz dzwonił codziennie, ale rozmowy trwały krótko i nie były istotne. Jakby dawał do zrozumienia, że ich znajomość przestaje być dla niego ważna.

Któregoś wieczoru poszła z Phantomem na spacer. Kiedy wracali, przejeżdżający samochód zwolnił.

- Mijałem twój sklep - zawołał Walter. - Ktoś na ciebie czeka.

- Widziałeś kto?

- Nie, byłem za daleko.

- Dzięki.

Z bijącym sercem pobiegła z Phantomem w stronę sklepu. Jakiś mężczyzna niecierpliwie przechadzał się w jedną i w drugą stronę.

Poznała go. Amos Falcon.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dobry wieczór, pani Connor.

- Dobry wieczór, panie Falcon. Co za niespodzianka. Nie zapowiedział się pan z wizytą.

- To była szybka decyzja. Nie zaprosi mnie pani do środka?

- Oczywiście, proszę.

Przytrzymała Phantoma za obrożę. Oby tylko nie okazał gościowi swojej przyjaźni! Jednak niepotrzebnie się bała, bo gdy weszli do mieszkania, Phantom schował się w kąt, skąd nieufnie obserwował Amosa.

- Jeśli liczył pan, że spotka tu Dariusza...

- Wiem, że jest w Londynie. Widzieliśmy się kilka razy. - Przypatrywał się jej badawczo, doskonale zdając sobie sprawę, jak bardzo ją to dekoncentruje. - Nic pani o tym nie powiedział? Doprawdy, dziwne.

Podczas pierwszego spotkania wywarł na niej pozytywne wrażenie. Był ujmująco miły. Jednak teraz dotarło do niej, że jego uśmiech nie jest szczery. Darius opisywał ojca jako człowieka bezwzględnego i zawziętego, pozbawionego skrupułów, po trupach dążącego do celu. Wiedziała też, że Amos wybrał już przyszłą żonę dla Dariusza, dlatego z niepokojem zastanawiała się, co go tu przywiodło.

- Czyli nie wie pani, co teraz z nim się dzieje? - zapytał z fałszywym uśmiechem.

- Nie wypytuję Dariusza o jego sprawy. I tak niewiele bym z tego pojęła.

- Możliwe, ale jeśli człowiek sobie radzi i interesy idą dobrze, wszystko jest oczywiste. Zresztą nieważne. Mamy parę spraw do obgadania.

- Kawy? - zapytała uprzejmie.

- Tak, poproszę. Muszę przyznać, że zrobiła pani na mnie dobre wrażenie. Jestem pełen uznania nie tylko dlatego, że uratowała pani życie mojemu synowi, lecz także dlatego, że tak świetnie rozwinęła sklep. Jest wart dwa razy więcej, niż można sądzić.

- Skąd pan to wie?

- Takie informacje można łatwo zdobyć. Formalnie sklep należał do pani męża, ale to pani go prowadziła, a także brała kredyty i je spłacała.



- Sprawdzał pan moje rozliczenia bankowe? - Ktoś z taką pozycją pewnie nie miał problemu z dotarciem do poufnych danych, domyślała się tego, a jednak aż się w niej zagotowało.

- Wprawila mnie pani w podziw. Dzięki pani sklep podwoił swoją wartość. Jestem gotów słono za niego zapłacić.

- Nie jest na sprzedaż.

- Oczywiście. - Zaśmiał się chrapliwie. - Właśnie tego się spodziewałem.

- Mówię serio.

- Naturalnie... Cóż, szkoda naszego czasu na takie pogwarki, skoro oboje wiemy, o co chodzi. Ma pani ogromny wpływ na mojego syna. Teraz, gdy Darius wraca na dawne tory, chcę położyć kres waszej znajomości. Jeszcze się nie wykaraskał i musi być w pełnej gotowości.

Bardzo rzadko zdarzało się jej tracić panowanie nad sobą. Teraz to się stało.

- Czegoś pan nie rozumie - wycedziła, piorunując wzrokiem Amosa, który aż się cofnął. - Nie będę rozmawiać z panem o Dariusie. Jeśli postanowi zerwać znajomość, sam mi to powie, a ja nie będę go trzymać. Nie musi mnie pan przekupywać. Czy to jasne?

Amos uśmiechnął się obłudnie. Najchętniej by go za to udusiła.

- Jak najbardziej jasne. Doceniam pani charakter i w dowód szacunku chciałbym odkupić od pani sklep za podwójną cenę. Taka okazja więcej się nie powtórzy.

- Pan chyba zwariował! Uważa pan, że każdego można kupić?

- Nie, uważam tylko, że powinna pani pomyśleć o przyszłości, zwłaszcza po tym, jak skandalicznie obszedł się z panią mąż.

- Darius panu powiedział? - Jeżeli tak, to właśnie nastął koniec ich znajomości.

- Ależ skąd. To ja go poinformowałem.

- Pan?! - Po prostu ją zmroziło. - Kiedy?

- Na weselu. Zorientowałem się, że wiem więcej o pani przeszłości niż on, więc otworzyłem mu oczy.

- Mój Boże... - szepnęła ledwie słyszalnie. Z kimś takim jak Amos nie miała jeszcze do czynienia... i oby to był pierwszy i ostatni raz.

- Zachował się po rycersku - ciągnął Amos. - Oświadczył, że to tylko pani sprawa i ma pani prawo do swoich tajemnic. Jednak chyba był trochę poruszony.

Kręciło się jej w głowie. Niedawno wyznała Dariusowi swoje sekrety. To był dowód jej absolutnego zaufania.

On o wszystkim już wiedział, ale nawet nie pisnął słowa.

- Proszę wyjść! - Głos jej drżał, ale zabrzmiało to głośno. - Proszę natychmiast wyjść! Dla własnego dobra, jeśli pan wie, co to znaczy.

- On tego nie wie - rozległo się od progu. - Nigdy tego nie wiedział i nie wie. - Do środka wszedł Darius. Jego twarz płonęła z gniewu. - Słyszałeś, co powiedziała?! - rzucił w stronę ojca. - Wyjdź stąd. Opuść wyspę i nigdy się tu nie pokazuj.

- Co ty tu robisz?! - zawołał Amos.

- Jak tylko się dowiedziałem, że poleciałeś na wyspę, ruszyłem w pogoń. Wiedziałem, że spróbujesz coś takiego zrobić. Na szczęście zdążyłem w porę.

- Chciałem twojego dobra. Znowu zaczęłeś działać.

- Owszem, wyprostowałem sporo spraw. Nie wszystko, ale da się żyć. I teraz przenoszę się tu na stałe. Stąd będę kierować interesami, z pomocą mojej żony.

- Żony? - wybuchnął Amos. - Oświadczyłeś się jej? Och, ty skończony durniu...

- Nie, nie oświadczyłem się. - Darius zerknął na Harriet. - I po tym, co jej powiedziałaś, pewnie mam marne szanse. Ale nie jestem z tych, którzy się łatwo poddają. Jeśli mi na czymś zależy, nic mnie nie powstrzyma. Sam mnie tego nauczyłeś, z czego teraz jak nigdy się cieszę. - Przerwał na moment. - Wiem, że to trudne zadanie. Niby po co kobieta o zdrowych zmysłach miałaby wchodzić w taką rodzinę jak nasza? Jednak nie ustane, aż wybaczy mi, że trzymałem dla siebie informacje o jej mężu, i zrozumie, że nie mogę bez niej żyć. Wtedy może się nade mną zlituje. - Utkwił intensywny wzrok w ojcu i powiedział cicho, lecz zabrzmiało to jak rozkaz: - Wyjdź z tego domu.

Amos z ponurą miną ruszył do drzwi, na schodach załomotały jego szybkie kroki.

- Naprawdę tak jest. - Darius stanął przed nią. - Kocham cię. Chcę, żebyś zawsze była przy mnie. Pojechałem do Londynu, by wszystko pozłatwić i przenieść się tutaj. Pewnie powinienem ci wcześniej powiedzieć... poprosić cię o rękę... ale to nie w moim stylu. Zawsze to inni muszą się do mnie dopasować. Gdy zrozumiałem, że chcę cię po-

ślubić, nie miałaś odwrotu. - Widział, że Harriet chciała coś powiedzieć, lecz przez ściśnięte gardło nie mogła wydobyć głosu. Oczy miała pełne łez. - Nie płacz, kochanie. Nie to chciałem powiedzieć. Zrobię wszystko, żeby się z tobą ożenić. Okaż mi tylko odrobinę cierpliwości. Kochanie, nie płacz, proszę.

Łzy wciąż płynęły jej z oczu. Łzy radości, nadziei i ulgi. Nie mogła mówić. Jemu również zabrakło słów. Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Miłość można wyrazić przecież na wiele sposobów. Znowu się odnaleźli, znów połączyło ich idealne porozumienie.

- Nie mogę uwierzyć, że postawiłaś się mojemu ojcu - wyszeptał Darius. - Najwięksi mocarze drżą przed nim, a on przy tobie zrobił się malutki.

- Chciał obrócić mnie przeciwko tobie. Jak śmiał!

- Znowu namawiał mnie na małżeństwo z Freją. - Roześmiał się. - Freya odwiozła mnie na lotnisko i srogo nakazała, że mam twardo trzymać się ciebie. To samo mówiła Mary. Ale się ucieszą, gdy usłyszą, że jesteśmy zaręczeni. - Nagle stracił pewność siebie.

- Jesteśmy zaręczeni, prawda?

- Myślałam, że nie przyjmujesz odmowy.

- Nie.

- Ja też nie. - Przyciągnęła go do siebie.

- Stary drań myślał, że ma mnie w garści, gdy dowiedział się o twoim mężu, ale tylko doprowadził mnie do furii. Czekałem, aż sama mi powiesz, a kiedy to się stało, milczałem z obawy, że to namiesza między nami. Powiedz, że mi przebaczasz.

- Nie ma czego wybaczać - wyszeptała.

- Pobierzemy się jak najszybciej?

- Tak. Kocham cię. Myślałam, że już nigdy nikogo nie pokocham, ale ty jesteś inny. Naprawdę chcesz zostawić dawne życie i zamieszkać tutaj? To trochę nierealne.

- Nie mówię, żeby rzucić wszystko, ale działać na mniejszą skalę. Londyński dom wystawiłem na sprzedaż, pozbędę się też kilku innych nieruchomości. Pospłacam niektóre długi, wynegocjuję dogodniejsze warunki spłat innych, a tym, co zostanie, będę zarządzać z Herringdean.

- Sam?

- Nie. Mam wielu chętnych do osiedlenia się na wyspie. Ale i tak zrezygnuję z niektórych interesów, by mieć więcej czasu dla żony i naszych dzieci.

- Naszych dzieci?

- Jeśli tego chcesz. Harriet objęła go gorąco.

- Chcę - wyszeptała. - Bardzo chcę. I to jak najszybciej.

- W takim razie postaramy się o tuzin dzieci. Będę krzątał się po domu, czasem pomogę ci w sklepie, damy radę, zobaczysz - mówił z uśmiechem.

- Tuzin? Trochę cię poniosło, nie uważasz?

- Co w tym złego?

- Nic! - Roześmiała się radośnie. - Zupełnie nic.

- Postaram się zrobić też coś dla wyspy. Myślę o tym, by rozbudować farmę wiatrową i obniżyć ceny energii. Może podpowiesz mi coś jeszcze?

Patrzyła na niego z czułością. Jakże się zmienił od ich poznania!

- Przyszłość rysuje się w różowych barwach. Nie, już jest wspaniale.

- Nie do końca. - Zadumał się. - Tyle dla mnie zrobiłaś. Ocaliłaś mnie, i to nie raz. Tak bardzo chciałbym zrobić coś dla ciebie. Dać ci coś wyjątkowego, jak drogocenny kamień, ale kiedy nadarzy się taka sposobność? Może nigdy.

- Przestań. Musisz być cierpliwy. Bywa i tak, że najbardziej trzeba czasu.

Nie spodziewali się, że ten czas nadejdzie tak szybko.

Rozpoczęły się przygotowania do ślubu. Harriet przeprowadziła się do Dariusa, Phantom dostał pokój tuż przy ich sypialni. Darius zaaranżował wideokonferencję z rozszaloną po świecie rodziną. Jackson i Marcel gratulowali decyzji, Mary i Ken wznosili toast, Frankie i Mark skakali z radości.

- Wszystko się świetnie układa - zapewniła Harriet, głaszcząc Phantoma na dobranoc. - Zapowiada się nam wspaniałe życie... Mój Boże... Phantom, co z tobą?! Darius!

- Co się dzieje? - Natychmiast był przy niej.

- Dzwon po pomoc! - Wskazała ziającego psa.

Weterynarz przybył błyskawicznie, osłuchał Phantoma i potrząsnął głową.

- Dożył pięknego wieku, ale serce ma słabe. Trzeba się przygotować na najgorsze.

Czy mam go uśpić?

- Nie! - Harriet czule objęła Phantoma. - Będę przy tobie, skarbie, do ostatniej chwili.

Dariusowi pękało serce na widok jej rozpacz.

- Będziemy przy nim razem - rzekł miękko.

Wtedy stało się najgorsze, co się mogło zdarzyć.

Zadźwięczał alarm. Popatrzyli po sobie przerażeni.

- Boże, to mój pager - wydukała. - Nie, nie mogę. Nie mogę go zostawić, gdy umiera.

- Musisz. Bo nigdy sobie nie wybaczysz, że zawiodłaś.

Wiedziała, że ma rację. Łzy popłynęły jej po policzkach. Walczyła ze sobą.

- Jak mogę go zostawić? - wyszeptała.

- Będę przy nim. Będę go trzymać w ramionach, jak ty. Będzie czuł, że jest kochany. Obiecuję. Harriet, zaufaj mi, proszę!

- Tak - wyszeptała zdławionym głosem i pogładziła Phantoma po głowie. - Do widzenia, kochanie, dowidzenia...

Wciąż miał przed oczami widok jej twarzy, gdy wychodziła z pokoju. I wyraz oczu Phantoma, gdy przytulił zwierzaka do siebie.

- Musiała pojechać - tłumaczył psu. - Inaczej by została. Kocha ciebie najbardziej na świecie, ale nie jestem zazdrosny.

Poczuł, jak rozluźnia się w jego objęciach. Phantom zamknął oczy, znów je otworzył.

- Porozmawiamy sobie - przemawiał do niego Darius. - Obaj ją bardzo kochamy, więc musieliśmy się dogadać.

Mijały godziny. Zastanawiał się, gdzie jest Harriet, jak przebiega akcja. Wiedział, że sercem jest przy nich. Czule przemawiał do Phantoma, osładzając mu ostatnie chwile. Instynktownie czuł, że zwierzak rozumie każde jego słowo, tak samo jak rozumiał Harriet.

Nagle go olśniło. To był ten znak, że on i Harriet to jedno. Phantom patrzył na niego ufnie, z bezgranicznym oddaniem, tak samo jak na nią.

Gdy weszła do domu, przywitała ją cisza. Łzy popłynęły po twarzy Harriet. Zawiodła Phantoma, nie była z nim do końca.

W połowie schodów zatrzymała się, bo do jej uszu dobiegł jakiś dźwięk. Czy to głos Dariusa? Mówi do kogoś? Czy to...?

Pobiegła na górę, na palcach weszła do sypialni. Znieruchomiała.

- Nie wiem, czy ona zdaje sobie sprawę, jak bardzo ją kocham - mówił do Phantoma. - Staram się to okazać, ale słabo mi idzie. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ona i boję się, że mnie zostawi. Dlatego naciskam na szybki ślub, żeby się nie rozmyśliła. Przy niej stałem się innym człowiekiem. Dopiero wszystkiego się uczę. - Pogłaskał psi łeb. - Chciałbym być taki jak ty. Zawsze wiesz, co robić, prawda? Rzucasz człowieka na ziemię i po nim skaczesz, ot tak, po prostu. - Przerwał na moment. - Byłem o ciebie zazdrosny. Myślałem, że jest ci taka oddana, bo wciąż kocha Brada. Teraz wiem, że tak nie było. Jesteś kochanym psiakiem i jeszcze trochę musisz z nami pobyc. Ruszasz się. To dobrze. Trzymaj się, stary. Harriet niedługo przyjedzie. O, już jest!

Usiadła obok niego. Głaskała psa, lecz patrzyła na Dariusa z miłością i wdzięcznością.

- Dzięki - szeptała. - Utrzymałeś go przy życiu. Strasznie ci dziękuję. Gdybyś tylko wiedział...

- Wiem - wyszeptał. Cudowne było to obopólne zrozumienie. - Mam nadzieję, że jeszcze trochę pociągnie - dodał, zerkając na psa.

Phantom, jakby na potwierdzenie tych słów, polizał Harriet po twarzy.

- Musisz jeszcze pożyć, słyszysz? - powiedziała do niego. - I być na naszym weselu. Obiecujesz?

Hau!

Ślub odbył się trzy tygodnie później, na plaży. Przybyli wszyscy, z wyjątkiem Amosa i jego żony. Byli bracia, Freya, Mary i Ken. Za panną młodą szła Frankie, która w sukieneczce drużny wyglądała prześlicznie, dalej Mark trzymający za obrozę Phantoma.

Zaprowadził go na miejsce, skąd pies mógł obserwować ceremonię.

Weterynarz nie mógł się nadziwić, że Phantom przeżył, ale dla Harriet wszystko było jasne - stało się to, o czym Darius tak marzył. To był ten skarb, który chciał jej ofiarować. Jeśli wcześniej wątpiła w jego miłość, teraz była jej pewna.

Ten drogocenny kamień nigdy nie straci blasku.



TLR